NR 5 (1929) 3 LUTEGO 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Proj. A.Ch.

POLSKA chaosu

- KURIERZY BIZNESMENI
- MATKA NIEWIDOMYCH FIZYCZNIE I DUCHOWO

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

REPUBLIKA

Danuta Holecka zaprasza na główne wydanie serwisu informacyjnego Republiki – program **„DZISIAJ” – prawdziwe polskie wiadomości.**



CODZIENNIE
19:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 17d802ac3



Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Dzisiejsza sytuacja w Polsce skłania do gorzkiej diagnozy: kraj zwyczajnie zwija się pod ciężarem chaosu decyzyjnego, który stał się podstawowym narzędziem władzy. Rządzenie przez chaos polega na ciągłym mnożeniu sprzecznych komunikatów, prowizorycznych rozwiązań i doraźnych decyzji, które nie tworzą spójnej całości. Prawo zmienia się z dnia na dzień, często bez konsultacji, bez refleksji nad skutkami. W takiej rzeczywistości instytucje publiczne przestają być przewidywalne, a obywatele tracą elementarne poczucie bezpieczeństwa.

Obecny rząd jest najbardziej skrupulatny w tropieniu i karaniu przeciwników politycznych. Robi to często, w sposób wątpliwy traktując prawo i ustalone w społeczeństwie zasady. Brak dialogu społecznego, o którym alarmował nieraz Piotr Duda, jest jednym z przejawów rządzenia za pomocą chaosu. Gdy władza ignoruje prawo, omija procedury i traktuje konsultacje jako zbędny rytuał, wysyła jasny sygnał: reguły nie obowiązują. W efekcie każdy zaczyna czuć się panem własnych działań. Obywatel uczy się omijać system, bo system nie działa. To nie tylko rozkład administracji publicznej, lecz erozja samego państwa.

Donald Tusk doskonale wie, co robi i jakie decyzje przynoszą mu doraźne korzyści polityczne. Umiejętnie porusza się w konflikcie, potrafi zarządzać emocjami elektoratu i grać na podziałach, które wzmacniają jego pozycję. Problem polega na tym, że ta skuteczność dotyczy wyłącznie logiki politycznego zysku, a nie interesu państwa. To, co pomaga mu utrzymać władzę, nie przekłada się na stabilność instytucji. Państwo na takiej strategii nie ma szansy zyskać – jest jedynie narzędziem w bieżącej grze, a nie celem odpowiedzialnego rządzenia.

W ciągu ostatnich trzydziestu siedmiu lat przeszliśmy długą drogę od polityki sterowanej autorytarnie do polityki niesterowanej w ogóle. Problem polega na tym, że ani w jednej, ani w drugiej nie ma miejsca na szacunek do obywateli.

W ciągu ostatnich trzydziestu siedmiu lat przeszliśmy długą drogę od polityki sterowanej autorytarnie do polityki niesterowanej w ogóle. Problem polega na tym, że ani w jednej, ani w drugiej nie ma miejsca na szacunek do obywateli. Brak koordynacji, brak odpowiedzialności i brak jasnych celów sprawiają, że demokracja traci swój sens.

Państwo rządzone w ten sposób wystawia się na działania sił, które mu nie sprzyjają. Ale przede wszystkim – rozsypuje się samo.

MASZYNA DO RYSOWANIA | **KARNKOWSKI**



eprasa.pl 17d802acf3

03.02.2026
WYDANIE Nr
5

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Państwo chaosu



6 **Dopaść, dojechać, zgnoić. Władza wobec swoich przeciwników**

10 **Gdzie są standardy praworządności? Rozmowa z dr. M. Sopińskim**

14 **Dialog społeczny to nie luksus**

16 **Koalicja chaosu**

18 **Chaos w Kościele**

22 **Muzyka, która nie łagodzi obyczajów**

KRAJ

Pyszny i nietykalny 26
Co mówi nam fenomen Grzegorza Brauna? 30
Kurierzy biznesmeni 34
Port Haller w oku cyklonu 38
Przygotować uczniów na trudne doświadczenia. Rozmowa z M. Mirosławem 42

ZAGRANICA

Nadchodzi „28. reżim” 48
Davos skręca w prawo? 51

RELIGIA

Leśne koło ratunkowe 54

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Nasze święte na niebie 58

KULTURA

Młodzi ludzie się nie buntują, tylko siedzą w telefonach. Rozmowa z T. Ladą (cz. 2) 62
Odpowiedź w Sercu. Recenzja filmu „Najświętsze Serce” 66

ZWIĄZEK

Co w związku 70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

FELIETONY:

OKRASKA 21
GAC 25
SKWIECIŃSKI 33

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 37
KARUZELA Z BLOGERAMI 41
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 45
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 68
PRAWO 73

eprasa.pl 17d802acf3

NSZZ Solidarność



Fundacja Promocji Solidarności

#idziemyPOwasOszuści

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

ŻĄDAMY

- Zahamowania zwolnień grupowych
- Wsparcia branż kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego i przemysłowego Polski
- Kompleksowej reformy edukacji i nauki, wstrzymania chaotycznych zmian w oświacie
- Przywrócenia i przyspieszenia kluczowych inwestycji strategicznych: CPK, elektrownie atomowe, sieci naftowe i gazowe, port w Świnoujściu, żeglowność Odry
- Ochrony polskiego rolnictwa przed skutkami umowy UE - Mercosur i UE - Ukraina
- Zaprzestania wypowiadania układów zbiorowych pracy i wygaszania praw pracowniczych
- Rozsądnego gospodarowania zasobami naturalnymi, prowadzenia sprawdzonej gospodarki leśnej (bezpieczna dostępność terenów leśnych dla obywateli,zabezpieczenie dostaw dla branży drzewnej)
- Odrzucenia destrukcyjnej polityki klimatycznej (Zielony Ład, Fit For 55, ETS, ETS2)
- Odpowiedzialnej polityki dotyczącej służby zdrowia, z poszanowaniem praw pracowników oraz pacjentów
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Niezwłocznej i realnej waloryzacji płac w sektorze finansów publicznych
- Wstrzymania wdrażania prawa uderzającego w bezpieczeństwo ekonomiczne polskich pracowników i ich rodzin
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Zabezpieczenia interesów polskich firm i bezpieczeństwa państwa polskiego po wojnie na Ukrainie

solidarnoscjestwszedzie.tysol.pl

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Dopaść, dojechać, zgnoić.

Władza wobec swoich przeciwników

Każdy rząd ma swoich zwolenników i przeciwników, ale nie każdy jest tak zdeterminowany, by tych drugich intensywnie zwalczać metodami **niegodnymi** demokratycznego państwa w Europie w XXI wieku. Obecna ekipa próbuje jednak wykazać się w tym temacie. Rozliczenia – choćby za absurdalne przewiny – to jedyne, co ma do zaoferowania swoim oddanym sympatykom. Kogo innego ucieszyłby fakt, że legendarny, mający swoje lata i problemy ze zdrowiem bohater opozycji PRL Adam Borowski może trafić do więzienia, ponieważ podpadł Romanowi Giertychowi?

Krzysztof Karnkowski

Na Borowskim ta historia nie zaczyna się i nie kończy, choć to jego sytuacja stała się inspiracją do tego artykułu. Przeciwko skazaniu Borowskiego na karę bezwzględnego więzienia protestują Solidarność, liczni politycy opozycji, a także dawni działacze podziemia, również bardzo odlegli od dzisiejszych poglądów skazanego. Dość powiedzieć, że pod apelem w jego obronie podpisały się osoby tak nieoczywiste jak Władysław Frasyniuk, Zbigniew Janas czy Paweł Kasprzak. Adam Borowski to człowiek z piękną solidarnościową kartą (był zaangażowany w organizację pamiętnej ucieczki z więzienia Jana Narożniaka, uwiecznionej w piosence Jana Krzysztofa Kelusa), w Polsce po roku 1989 zaangażowany w obronę praw człowieka, aktywny również w klubach „Gazety Polskiej". W 2020 roku na antenie TV Republika Borowski zarzucił Giertychowi znajomości z przestępcami i korzystanie w tzw. słupów (zarzuty te podnoszą też inne osoby, choćby od lat zajmujący się tym tematem reporter Leszek Kraskowski). Adwokat poczuł się urażony i oskarżył gościa stacji z artykułu 212 Kodeksu karnego, a sąd nakazał przeprosiny, których Borowski publikować nie zamierza – stąd właśnie groźba uwięzienia. Obecnie nad ułaskawieniem Adama Borowskiego zastanawia się otoczenie prezydenta.

Wrogie przejęcia

Pierwszymi ofiarami gniewu nowej władzy byli dziennikarze mediów publicznych i pracownicy PAP. To po nich – już po tygodniu funkcjonowania rządu Donalda Tuska – przyszli policjanci, groźnie wyglądający ochroniarze i nie stroniący od rękoczynów i przepychanek zausznicy nowej ekipy. Część osób straciło pracę z dnia na dzień, inne trafiły na urlopy i wypowiedzenia, często musiały się przy tym porządnie wykłócać o należne im pieniądze. Czystka nie ograniczyła się do kilku najbardziej znanych twarzy, co mieściłoby się w nieprzyjemnym modus operandi każdej zaczynającej rządzić ekipy. Plac Powstańców, ul. Woronicza, siedzibę PAP i Polskiego Radia opuścić musieli wydawcy,

eprasa.pl 17d802acf3



Proj. K. Karnkowski

serwisanci, szeregowi dziennikarze, a ci, którzy zostali, poddawani byli często mobbingowi i nie cieszyli się zaufaniem nowych przełożonych. Ta bezceremonialność nie wzbudziła początkowo większej reakcji społecznej, wybrano bowiem grupę, która nie cieszyła się uznaniem wielu obywateli jako zaangażowana w propagandę poprzedniej władzy. To oczywiście uproszczenie, bo zmiany dotknęły też wielu specjalistów w dziedzinach takich jak sprawy zagraniczne, a nawet dziennikarzy muzycznych i kulturalnych. Władza w stylu autorytarnych przewrotów swoje porządki zaczęła od symbolicznej wieży telewizyjnej. Kontynuacji tych działań możemy upatrywać w innych szykanach wobec mediów niezależnych od władzy: notorycznym niedopuszczaniu przedstawicieli TV Republika i wPolsce24 na konferencje prasowe urzędników państwowych, próbach wpływania na reklamodawców i sieci kablowe, czasem w wyzwiskach lub wręcz szarpaninach z dziennikarzami.

Pierwsi więźniowie

Większe emocje od zwolnienia gwiazd, które natychmiast znalazły przystań w Republice lub zaczęły tworzyć własne inicjatywy medialne, wywołało aresztowanie posłów PiS Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika dokonane w styczniu 2024 roku. Zapowiadany przez PiS protest w obronie mediów publicznych został zmieniony na demonstrację, upominającą się o wolność kojarzących się ze zwalczaniem korupcji polityków, i zapewne dzięki tej zmianie stał się wydarzeniem masowym, wciąż chyba największym, które tej partii udało się zwołać po 13 grudnia 2023 roku. Społeczne emocje dodatkowo podkręcił fakt zatrzymania tych dwóch posłów w Pałacu Prezydenckim pod nieobecność gospodarza i dość zagadkowe zatrzymanie się miejskiego autobusu, który uwięził prezydencką kolumnę w Belwederze. Kamiński i Wąsik przebywali w areszcie, dopóki Andrzej Duda nie zdecydował się na ich ponowne ułaskawienie. W międzyczasie Szymon Hołownia bezprawnie wygasił mandaty polityków. Dziś są oni w Parlamencie Europejskim.

eprasa.pl 17d802acf3

Wojna o prawo

Również w styczniu 2024 roku doszło do siłowego przejęcia prokuratury, którego skutki – pomimo zakwestionowania tej zmiany przez Sąd Najwyższy – trwają do dziś. W efekcie obsadzeni przed nadejściem rządu Tuska prokuratorzy wysokiego szczebla nie mogą normalnie pracować, natomiast decyzje i działania ich następców są przez wielu prawników uznawane za niebyłe, co znajduje odbicie również w wyrokach sądów. Kilkukrotnie, ostatni raz w styczniu tego roku, dochodziło do siłowego wejścia do biur zajmowanych przez Krajową Radę Sądownictwa, dokładniej zaś przez nieuznawanych przez ministerstwo rzeczników dyscyplinarnych, których mandat – również w styczniu – potwierdził wyrok niezależnego sądu. Z biur zabrano liczne dokumenty, w tym akta postępowań dotyczących samego Waldemara Żurka. Władza najmocniej zwalcza osoby, które ośmieliły się wejść na teren zarezerwowany według niej dla części środowiska prawniczego wpisującego się w stereotyp „nadzwyczajnej kasty", często tkwiącego korzeniami w PRL i przez lata cementującego patologiczne zależności III RP. Stąd ataki na KRS, Trybunał Konstytucyjny, Akademię Wymiaru Sprawiedliwości i kierującego nią Michała Sopińskiego, stąd wreszcie wytwór partyjnej nowomowy i sędziowskiej kastowości, czyli pojęcie „neosędziów". Decyzje tych ostatnich są kwestionowane ku udręce zwykłych ludzi, choć nie dotyczy to kilku znanych spraw, w których powołani po 2017 roku sędziowie orzekli na korzyść osób związanych z dzisiejszą władzą. W tych przypadkach decyzje nie są podważane. Obecnie przez Sejm przepchnięto niemającą szans na podpis prezydenta ustawę, która w teorii powinna porządkować bałagan w zawodach i reprezentacji prawniczej, krytykowaną przez część środowiska, a nawet organizacji praw człowieka. Minister Żurek tworzy również własne zasady, według których prokuratorzy każdorazowo badać mają przeszłość sędziów w sprawach, w których biorą udział, nie tylko pod kątem daty powołania, lecz nawet publicznych wypowiedzi.

Tortury praworządności

W Wielki Czwartek 2024 roku, a więc w Dzień Kapłański, zatrzymano ks. Michała Olszewskiego, co było odpryskiem sprawy Funduszu Sprawiedliwości, głównego narzędzia w polowaniu na polityków dawnej Suwerennej Polski i beneficjentów dzielonych przez nich środków finansowych. Zarzuty były absurdalne – choć Fundacja Profeto zgodnie z planem budowała ośrodek pomocy dla ofiar, nowa ekipa uznała, że nie spełniła warunków, by ubiegać się o środki na ten cel. Księdza Olszewskiego poddawano upokarzającym procedurom, wiele podjętych wobec niego działań nosiło znamiona tortur i wraz z długotrwałym aresztem odcisnęło trwały ślad na jego zdrowiu i stanie psychicznym. Równolegle aresztowano dwie urzędniczki Ministerstwa Sprawiedliwości, wobec których również stosowano tortury, w tym narażanie na hałas, działania na pograniczu molestowania seksualnego, wreszcie szantaż z użyciem zdrowia dziecka wobec jednej z nich. Te zdarzenia pozostaną hańbą Adama Bodnara, przez wielu dziennikarzy o bardzo krótkiej pamięci uważanego za kogoś lepszego i mającego więcej oporów od swego następcy. Wszyscy troje opuścili areszt za poręczeniem majątkowym po siedmiu miesiącach. Ich proces natomiast rozpoczyna się dopiero teraz, jednak od początku towarzyszą mu wątpliwości związane z wyborem zaangażowanej politycznie sędzi czy ręcznym sterowaniem składem ławników.

Fundusz, wieże, śmierć

Mniej więcej w tym samym czasie, co księdza i urzędniczki, zatrzymano również Pawła Szopę, właściciela marki odzieżowej Red is bad, oskarżanego o nadużycia w Państwowej Agencji Rezerw Strategicznych. W opozycyjnych mediach głośno było o tym, że aby uzyskać od niego oczekiwane zeznania, próbowano używać karty przetargowej w postaci aresztowania jego matki. Jednak głównym oskarżonym w sprawie był Michał Kuczmierowski zatrzymany na wniosek polskich władz w Wielkiej Brytanii, która jednak do dziś nie przeprowadziła pełnej procedury ekstradycyjnej, za to zdążyła już aresztowanego Polaka wypuścić za kaucją na wolność. Jego nieobecność w kraju to jedna z większych porażek ekipy Bodnara i Żurka, a zarazem zapowiedź tego, co później stanie się

WŁADZA W STYLU AUTORYTARNYCH PRZEWROTÓW SWOJE PORZĄDKI ZACZĘŁA OD SYMBOLICZNEJ WIEŻY TELEWIZYJNEJ.

eprasa.pl 17d802acf3

w sprawach najważniejszych polityków, według ludzi Tuska zamieszanych w rzekomą aferę Funduszu Sprawiedliwości. Dziś zarówno Zbigniew Ziobro, jak i Marcin Romanowski są na Węgrzech. Pewien czas w areszcie spędził natomiast inny polityk PiS i dawnej SP – Dariusz Matecki – któremu w trakcie pozbawienia wolności utrudniano leczenie i udział w zaplanowanych procedurach medycznych. W Polsce natomiast szykanom i medialnej nagonce pod nieobecność przyszłych podsądnych poddaje się ich obrońców, podobnie zresztą dzieje się wokół spraw, które toczą się już przed sądami. Adwokaci w procesach, które możemy uznać za polityczne, mają ograniczany dostęp do akt i klientów, próbuje się stawiać im zarzuty, a czasem oskarża się ich, jak w przypadku Bartosza Lewandowskiego, o kontakty z Rosją. Ze spraw związanych z polityką najdramatyczniej potoczyła się ta dotycząca „dwóch wież" – uniemożliwionej przez miasto stołeczne inwestycji spółki związanej z PiS. Kilka dni po przesłuchaniu bez obecności pełnomocnika zmarła Barbara Skrzypek, wieloletnia sekretarka prezesa Jarosława Kaczyńskiego.

Żywią i bronią

Poza pracownikami wymiaru sprawiedliwości, politykami i ich współpracownikami oraz ludźmi mediów władza Koalicji Obywatelskiej i jej przystawek ma jeszcze inne grupy przeciwników. Niektórzy z nich niechęć rządzących poczuć mogli na własnej skórze, tak jak rolnicy – bici, kopani i gazowani przez policję podczas protestu w marcu 2024 roku. Brutalność służb porządkowych, kompletnie przemilczana przez media głównego nurtu, została odnotowana w mediach społecznościowych. Podobnie jak fakt, że jeden z bardziej brutalnych funkcjonariuszy, sfilmowany podczas ataku na młodego rolnika, widziany był w styczniu tego roku podczas napaści na KRS. Policjant nie poniósł żadnej odpowiedzialności i wysyłany jest dziś do najbardziej medialnych akcji. Pobity i w nieludzki sposób zatrzymany rolnik popełnił natomiast samobójstwo po traumatycznych przeżyciach w areszcie i dalszych szykanach ze strony władz. Kolejna grupa, której rządzący bardzo nie lubią, to Ruch Obrony Granic, a zwłaszcza jego lider Robert Bąkiewicz. W swoim czasie skazany na prace społeczne za rzekomą napaść na agresywną i niezrównoważoną aktywistę, znaną jako Babcia Kasia, dziś jest oskarżony o znieważanie Straży Granicznej. Przypomnijmy, że za podobny czyn, ale popełniony w poprzedniej kadencji, Platforma „karała" często zatrudnieniem i karierą w mediach publicznych. Taki los spotkał Barbarę Kurdej-Szatan i Piotra Maślaka, choć ten ostatni został nawet skazany przez sąd. Litości władza nie ma natomiast dla krytyków Jerzego Owsiaka. Gdy staruszka skierowała pod jego adresem słowa: „Giń, człeku", natychmiast zostało to uznane za brzmiącą realnie groźbę karalną, w sprawie interweniowała policja, a w dniu, w którym kończę ten tekst, została skazana na pół roku więzienia w zawieszeniu.

> KSIĘDZA OLSZEWSKIEGO PODDAWANO UPOKARZAJĄCYM PROCEDUROM, WIELE PODJĘTYCH WOBEC NIEGO DZIAŁAŃ NOSIŁO ZNAMIONA TORTUR.

> POLICJANT NIE PONIÓSŁ ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI, POBITY ROLNIK POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO.

PKW przeciw demokracji

Tę niepełną i wyrywkową listę chciałbym zamknąć inną, świeżą jeszcze i rozwojową sprawą. Kandydat na prezydenta Marek Woch poinformował, że Państwowa Komisja Wyborcza wzywa go do złożenia wyjaśnień w sprawie jego udziału w debatach wyborczych i audycjach Kanału Zero. Jak się zdaje, Komisja zamierza uznać wszystkie audycje i debaty, w których nie brali udziału wszyscy kandydaci, jako element indywidualnej kampanii i szykanować ich uczestników i organizatorów. Zamordyzm i równanie do standardów Białorusi i Rosji wznosi się tym samym na nowy, niespotykany jeszcze poziom.

eprasa.pl 17d802acf3

Gdzie są standardy praworządności?

– Z punktu widzenia członkostwa w UE, działania międzynarodowych standardów i organizacji praw człowieka czy też bycia stroną międzynarodowych arbitraży mamy w Polsce do czynienia ze zdecentralizowanym systemem prawa. To oznacza, że nie ma jednego systemu wartości prawnych, który by nad tym miał pieczę i miał formę sterującą – mówi dr **Michał Sopiński**, rektor Akademii Wymiaru Sprawiedliwości w Warszawie, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.



Fot. arch.

– Licytował Pan na rzecz WOŚP obiad z ministrem sprawiedliwości podczas akcji „żurek z Żurkiem”?

– Nie, ale uważam, że „żurek z Żurkiem” to chyba i tak najbardziej przyzwoita z zaproponowanych przez polityków licytacji na rzecz WOŚP, ponieważ nie tworzy ona żadnego zobowiązania finansowego po stronie państwa. Zresztą można uznać, że „żurek z Żurkiem” jest w jakiejś mierze dowcipny i jeżeli dla kogoś zjedzenie posiłku z panem ministrem jest aż taką wartością, to nie widzę w tym nic zdrożnego. Mam za to wiele zarzutów do aukcji z panią Marią Ejchart, która wystawiła na licytację „zwiedzanie” – samo to słowo jest według mnie słowem złym – zakładu karnego w Piotrkowie Trybunalskim. Osadzeni tam więźniowie zostali bowiem potraktowani niehumanitarnie. Odebrano im tym samym podmiotowość i postawiono w roli małpek, które pokazuje się w ramach wycieczki z Marią Ejchart. To podważanie fundamentalnej zasady działań penitencjarystyki, czyli traktowanie drugiego człowieka z należną mu z godnością. Kodeks karny wykonawczy mówi wprost, że kary

eprasa.pl 17d802acf3

wykonuje się w sposób humanitarny, z poszanowaniem godności ludzkiej. Jest to elementarna zasada pobytu osadzonych w zakładzie karnym.

– Po 2023 roku praworządność w Polsce miała wrócić na łono „europejskich" standardów. W 2026 roku sytuacja nie zadowala nikogo i niezależnie od afiliacji politycznych prawnicy mówią krótko – to chaos.

– Dwa lata temu stworzyłem nawet pojęcie, które wtedy niektórym wydawało się nieco na wyrost. Była to „odwrócona zasada legalizmu" stanowiąca zaprzeczenie zawartej w art. 7 konstytucji zasady legalizmu, zgodnie z którą organy władzy publicznej muszą działać wyłącznie na podstawie i w granicach prawa. Wszystko, co się wydarzyło w Polsce po 13 grudnia 2023 roku, począwszy od sławetnego przejęcia mediów publicznych, przez siłowe usunięcie z funkcji prokuratora krajowego Dariusza Barskiego, nielegalne odwoływanie bez podstawy prawnej rzeczników dyscyplinarnych sądów powszechnych, niewypłacanie środków trybunałom, KRS, obniżanie rangi wielu instytucji bądź realizowanie czystek kadrowych wobec ludzi, których główną przewiną było to, że pracowali w strukturach państwa w latach 2015–2023, nie ma nic wspólnego z zasadą legalizmu. Odwrócona zasada legalizmu oznacza działanie bez podstawy prawnej, poza granicami prawa. Z tym wszystkim mamy dzisiaj do czynienia. Tych definicji obecnego bezprawia jest zresztą więcej, niektórzy mówią o „demokracji walczącej", inni o „dyktacie praworządności". Sędzia Dariusz Łubowski w niedawnym orzeczeniu uchylającym ENA dla Marcina Romanowskiego użył zaś jeszcze mocniejszego sformułowania – „kryptodyktatura".

– Faktycznie słychać głosy nie tylko ze świata publicystyki o rosnących wskaźnikach miękkiego autorytaryzmu.

– Z punktu widzenia teorii i filozofii prawa tak to niestety wygląda. Władza wykonawcza, wykorzystując władzę sądowniczą, próbuje zagarnąć możliwość wpływu na całe państwo. System checks and balances, który jest podstawą całej demokracji i ustroju parlamentarnego, rozsypuje się, ponieważ ostatnie dwa lata zaprzeczyły podstawowej zasadzie, zgodnie z którą zmiana na poziomie legislacyjnym, ustawowym wymaga faktycznego uprawnienia do jej przeprowadzenia, tzn. wymaga woli suwerena. Tymczasem w 2023 roku suweren, powierzając władzę określonym stronnictwom parlamentarnym, nie dał im takiego zakresu władzy, jakie stronnictwa te chciałyby realizować. W demokracji parlamentarnej władza rządzi na tyle, na ile pozwala jej mandat suwerena. To granica, której nie można przekraczać. W efekcie już półtora roku po przejęciu władzy przez obecną koalicję elektorat nie powierzył jej nawet centymetra władzy więcej. Prezydentem RP został dr Karol Nawrocki.

– Czyli praworządność jest jak złoty cielec służący do tego, by go czcić, ale wyabstrahowany z rzeczywistości?

– Praworządność w tej chwili jest jak pałka do okładania przeciwników politycznych. Albo nic nieznaczącym banałem, który w zależności od potrzeb albo się wyjmuje z szuflady, albo do niej chowa, tylko po to, by wskazać, że nam coś pasuje bądź nie. Uprawia się ustrojowe cherry picking, czyli wybiera się jakąś instytucję państwa, po czym ogłasza się, że ona jest niezgodna z praworządnością i należy ją zlikwidować. Jednocześnie nikt nie wie, czym jest ten standard praworządności, z którym ta instytucja miałaby być niezgodna, bo to, co dzieje się w Polsce, nie wpisuje się w żadne europejskie standardy praworządności, o których przez osiem lat tyle słyszeliśmy. Dzisiaj ustawy procedowane przez Sejm są niezgodne z prawem europejskim, niezgodne z opiniami Komisji Weneckiej, idą w poprzek utrwalonego orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

USTAWA PRAWORZĄDNOŚCIOWA TO USTAWA O CHARAKTERZE NORYMBERSKIM PROCEDOWANA W JEDEN DZIEŃ TYLKO DLATEGO, BY KOMISJA WENECKA NIE BYŁA W STANIE WSKAZAĆ, ŻE JEST TO USTAWA NIEGODNA.

– Nierealizowanie orzeczeń TK przez obecny rząd, brak uwzględnienia w budżecie środków na wynagrodzenie sędziów TK, wejście policji do KRS, ile tych rubikonów będzie jeszcze przekroczonych i do czego to na końcu doprowadzi?

– W dłuższej perspektywie w mojej ocenie doprowadzi to do koniecz-

eprasa.pl 17d802acf3

ności zmiany, która może mieć charakter instytucjonalny lub symboliczny. Znana jest teoria słynnego amerykańskiego politologa i konstytucjonalisty Bruce'a Ackermana, który stworzył pojęcie tzw. momentu konstytucyjnego. To moment, w którym suweren, samo społeczeństwo, jest przekonany, że musi nastąpić zmiana lub reinterpretacja ustawy zasadniczej, ponieważ obecny stan rzeczy nie może dłużej trwać. Jako prawnik uważam, że obecnie formalnej możliwości zmiany konstytucji nie ma. To wynika nie tylko z prostej arytmetyki sejmowej, ale też i samej procedury zmiany konstytucji. Dlatego myślę, że taka zmiana nastąpi w sposób bardziej symboliczny bez drogi formalnej, co będzie się wprost wpisywało w koncepcję Ackermana.

– Bruce Ackerman to jednak amerykańska kultura prawna.

– Tak, Ackerman wywiódł swoją teorię z analizy okresu, w którym Stanami Zjednoczonymi rządził Franklin Delano Roosevelt. Będąc wybrany na cztery kadencje, Roosevelt zmienił w Ameryce wszystko, co dało się zmienić. Zainicjował serię reform i programów oraz powołał wiele agencji rządowych, które miały na celu ulżenie społeczeństwu, uzdrowienie gospodarki i zreformowanie amerykańskiego systemu politycznego.

– Marzy mi się prawo niezależne aksjologicznie. Obecna koalicja rządząca szła do władzy z hasłami postawienia prawa na gruncie neutralnym, jak dzisiaj wyglądają aksjologiczne determinanty wykładni prawa?

– Możemy mówić o aksjologii konstytucji, która w preambule wskazuje na pewne wartości. Mamy zresztą utrwalone orzecznictwo TK w przedmiocie wartości konstytucyjnych. Czy jednak przyświecają one dzisiejszej władzy wykonawczej i sądowniczej? Powiedziałbym, że nie. W Polsce mamy bowiem, z punktu widzenia członkostwa w UE, działania międzynarodowych standardów i organizacji praw człowieka czy też bycia stroną międzynarodowych arbitraży, do czynienia ze zdecentralizowanym systemem prawa. To oznacza, że nie ma jednego systemu wartości prawnych, który by nad tym miał pieczę i miał formę sterującą. Skoro tego nie ma, to dochodzi do swoistego pluralizmu wartości, który może przerodzić się w nihilizm. Można powiedzieć, że to anything goes, czyli wszystko jedno, jak będzie. To zaś prowadzi do nadużyć. Dziś czysta naga siła wydaje się naczelną wartością, ale przecież to antywartość. Oznacza przyjęcie perspektywy siły, czyli za legalne uznaje to, co można skutecznie zrealizować bez względu na użyte środki.

> I NA POZIOMIE ZAWARTOŚCI TREŚCIOWEJ, MATERIALNEJ OBECNA PRAWORZĄDNOŚĆ NIE JEST PRAWDZIWĄ PRAWORZĄDNOŚCIĄ, PONIEWAŻ NIE ZABEZPIECZA ONA ŻADNEGO INTERESU OBYWATELA.

– Czy jest możliwy powrót do świata uniwersalizmu jednych wartości na poziomie prawnym i konstytucyjnym?

– Wydaje mi się, że na tym poziomie już nie.

– Czy my nie wchodzimy w epokę retrybalizacji prawa, gdzie siła i plemienność decydują o jakości, skuteczności i egzekwowaniu prawa? To jest widoczne nie tylko w Polsce, ale też w świecie.

– To prawda. To dla osób zajmujących się teorią prawa jest wręcz fascynujące, ponieważ to powrót do pierwotnego myślenia o prawie. Klasyczna definicja pozytywizmu prawniczego Johna Austina brzmi, że prawo jest to rozkaz zabezpieczony sankcją możliwą do wyegzekwowania. Prawo powstaje wtedy, kiedy mamy kogoś, kto może oceniać, czy ono zostało złamane, czy nie, i w przypadku złamania może spowodować określoną dolegliwość. Dlatego np. słynny brytyjski filozof prawa Herbert Hart mówił, że prawo międzynarodowe to nie prawo, lecz zbiór reguł, które nie mają charakteru wiążącego, bo nie ma nikogo, kto mógłby określić faktyczne wykonanie tego prawa. Dzisiejsza sytuacja międzynarodowa wprost wskazuje, że prawo międzynarodowe, ze względu na brak uprawnionych do egzekucji nakazów tego prawa podmiotów, bo Rada Bezpieczeństwa ONZ nie jest tym podmiotem, nie jest wiążące w takim zakresie, jak chociażby prawo karne poszczególnych państw narodowych. To ogromny problem.

– Czy są i w jaki sposób są spełnione na dzisiaj warunki praworządności materialnej w Polsce?

– Faktycznie praworządność możemy podzielić na formalną i materialną. Formalna to ta część, która dotyczy m.in. sposobu wydawania aktów prawnych czy ich wchodzenia

eprasa.pl 17d802acf3

w życie. Oczywiście z tym też mamy w Polsce problem, bo uchwała Sejmu czy rozporządzenie ma być rzekomo aktem prawa wyższego rzędu niż ustawa czy konstytucja. Na poziomie materialnym chodzi zaś o zabezpieczanie faktycznych praw obywateli. I na poziomie zawartości treściowej, materialnej obecna praworządność nie jest prawdziwą praworządnością, ponieważ nie zabezpiecza ona żadnego interesu obywatela.

– Dlaczego?

– Podstawowym probierzem praworządności jest kwestia prawa do sądu. To wyzwanie od kilkuset lat. „Są jeszcze sądy w Berlinie" – mówił obywatel-młynarz, który mógł procesować się z Fryderykiem Wielkim. W Prusach była zabezpieczona zasada równości wobec prawa. Dzisiaj tego nie ma. Sprawy ministra Waldemara Żurka są zamiatane pod dywan, sprawy Ewy Wrzosek są umarzane, w sprawach karnych posłów nie stawia się im w ogóle zarzutów. Działa za to tzw. doktryna Neumanna. Druga kwestia odnosi się do tego, że każdy ma prawo do rzetelnego procesu w rozsądnym czasie. A jest to problem w Polsce od ponad dwudziestu lat, bo to nie wina ostatnich dwóch lat rządów Donalda Tuska czy nawet ośmiu lat rządów PiS, lecz jest to błąd systemowy. Praworządność materialna rozumiana jako prawo do procesu w rozsądnym czasie nie istnieje w Polsce. Znam sprawy o sygnaturach z 2002 roku. Dzisiaj wszystko można podważać, przedłużać, nikt nie wierzy w ostateczność decyzji sądowych.

– Właśnie, czy możliwe jest zażegnanie sporu legitymizacyjnego w wymiarze sprawiedliwości?

– „Wszystko może się zdarzyć, wszystko jest możliwe i prawdopodobne" – czytamy we wstępie dramatu „Gra snów" Augusta Strindberga. Kryzys w wymiarze sprawiedliwości dotyczący sędziów na pewno będzie wymagał działań na poziomie symbolicznym i legislacyjnym. Jakiś czas temu była koncepcja okrągłego stołu i jest to jedna z opcji, ponieważ kwestie związane z działalnością sędziów zajmują w konstytucji blisko trzydzieści artykułów.

– Bardzo dużo.

– Tak i na poziomie ustawowym nie da się już tego naprawić. Na pewno konieczne będzie, jeśli ktoś będzie chciał przeprowadzić w Polsce udane odrodzenie wymiaru sprawiedliwości, wprowadzenie do konstytucji zakazu podważalności sędziów. Zasada niepodważalności statusu musi być skorelowana z zasadą jednolitego statusu sędziowskiego. To nie znaczy, że nie może być procedur awansowych, ale status sędziego nie może się zmieniać względem jego kolejnego powołania do Sądu Okręgowego, Apelacyjnego czy Najwyższego.

– Tymczasem statusem tzw. neosędziów ma się zająć ustawa praworządnościowa.

– To ustawa haniebna o charakterze norymberskim procedowana w jeden dzień przez trzy czytania w Sejmie tylko dlatego, by Komisja Wenecka nie była w stanie wskazać, że jest to ustawa niegodna. Historycy prawa nie znajdują w PRL równie haniebnego przykładu legislacyjnego.

– Sposób reformowania wymiaru sprawiedliwości przez obecną władzę spowoduje efekt wahadła i przy zmianie rządów wychyli się w drugą stronę. Dlatego chcę zapytać, jaką formę należałoby przyjąć, by powstał jakikolwiek konsensus?

– Politycy mają to do siebie, że jak raz wejdą w jakiś obszar, to już go nie oddadzą. Zmiana tego stanu rzeczy jest bardzo trudna. Pewnie więc nastąpi efekt wahadła i łupem politycznym każdej następnej ekipy będą prokuratura i sądy. Szczególnie prokuratura, ponieważ mamy do czynienia z brakiem symetryzmu, w konstytucji jest trzydzieści artykułów mówiących o sądach i trybunałach, o prokuraturze nie ma ani słowa. Status prokuratury w ogóle nie jest ujęty w konstytucji, mimo że są w niej ujęte instytucje takie jak Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, Najwyższa Izba Kontroli czy Trybunał Stanu. Uważam jednak, że prokuratura powinna być ujęta w konstytucji.

KONIECZNE BĘDZIE, JEŚLI KTOŚ PODEJMIE SIĘ PRZEPROWADZENIA W POLSCE UDANEGO ODRODZENIA WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI, WPROWADZENIE DO KONSTYTUCJI ZAKAZU PODWAŻALNOŚCI SĘDZIÓW.

Dr Michał Sopiński, prof. AWS – doktor nauk prawnych i nauczyciel akademicki. Od 24 marca 2023 r. pełni funkcję rektora-komendanta Akademii Wymiaru Sprawiedliwości w Warszawie.

eprasa.pl 17d802acf3

Dialog społeczny to nie luksus

Protesty przeciwko polityce rządu i złej sytuacji gospodarczej w kraju będą się w najbliższym czasie nasilały. Pracownicy, ale również wiele innych grup społecznych, **w dobrą wolę rządu już nie wierzą**. Skoro zwykły dialog stał się niemożliwy, pozostają im inne formy wyrażenia swoich postulatów.

Barbara Michałowska



Manifestacja górników, Warszawa, styczeń 2025 r.

Fot. M. Żegliński

W ostatnich dwóch latach w Polsce nastąpił faktyczny rozpad dialogu społecznego. Rada Dialogu Społecznego, która od ponad dziesięciu lat była przestrzenią negocjacji między rządem, związkami zawodowymi i organizacjami pracodawców, coraz częściej przypomina fasadę. Istnieje formalnie, ale w praktyce bywa ignorowana lub omijana. Właściwie nie ma wpływu na ostateczne decyzje rządu.

Teatr pozorów

Najlepszym symbolem tej sytuacji stał się sposób procedowania projektów legislacyjnych, takich jak ten dotyczący obniżenia wysokości składki zdrowotnej dla przedsiębiorców czy wolnej Wigilii. Obie ustawy zostały przygotowane i procedowane bez realnych konsultacji z partnerami społecznymi.

Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", mówił wprost o ustawie ws. obniżenia wysokości składki zdrowotnej dla przedsiębiorców: – Przecież to jest żywotny interes pracodawców i związków zawodowych, to powinno być obowiązkowo konsultowane z Radą Dialogu Społecznego... Niestety tutaj tych konsultacji zabrakło.

Podobnie wyglądała sprawa wolnej Wigilii. W temacie obu projektów głos przedstawicieli związków zawodowych został wysłuchany dopiero w Pałacu Prezydenckim.

W ubiegłym roku rząd uznał także kwestie wzrostu płacy minimalnej i wzrostu płac w budżetówce za kwestie warte omówienia w ramach RDS. Ministrowie, jeśli w ogóle pojawiali się na posiedzeniach RDS-u, przedstawiali tam swoje stanowisko, czekali, aż miną terminy konsultacji, i wprowadzali swoje rozwiązania w życie. Formalnie więc dialog się odbywa, w praktyce coraz częściej przypomina teatr pozorów. Brak negocjacji staje się normą nawet w sytuacjach kryzysowych. Weźmy chociaż pro-

eprasa.pl 17d802acf3

test górników z PG „Silesia", którzy święta Bożego Narodzenia spędzili pod ziemią, a minister odpowiedzialny za dialog z nimi nawet do nich nie przyjechał. Chciał spotkać się dopiero po przerwie świątecznej, dopiero po mocnych naciskach – nie tylko ze strony Solidarności, ale także m.in. ministrów z Kancelarii Prezydenta i mediów – przyspieszył spotkanie, do którego jednak nie doszło na terenie kopalni, ale w Katowicach.

Pracownicy czują się lekceważeni

Jeżeli na poziomie centralnym dialog wygląda w ten sposób, trudno oczekiwać, by było lepiej na poziomie lokalnym czy branżowym. Mechanizm jest prosty: skoro rząd wysyła sygnał, że partnerów społecznych można ignorować, to podobną postawę przyjmują samorządy, zarządy spółek skarbu państwa, dyrekcje instytucji publicznych i prywatni pracodawcy. Spotkania z reprezentantami pracowników stają się formalnością, a nie realnym narzędziem rozwiązywania konfliktów. W wielu miejscach dialog sprowadza się do wysłuchania informacji o decyzjach już podjętych, bez możliwości ich realnego kształtowania.

Głosy o tym, że decydenci nie słuchają strony społecznej i wprowadzają antypracownicze rozwiązania, dociera z bardzo wielu miejsc w Polsce. Na brak realnego dialogu narzekają m.in. przedstawiciele pracowników oświaty, służby zdrowia, a także przemysłu ciężkiego.

Pracownicy Poczty Polskiej otwarcie mówią o braku jakichkolwiek sensownych konsultacji dotyczących restrukturyzacji, zwolnień i zmian organizacyjnych. Podobnie jest w przypadku JSW, w którym w ostatnich dniach pracodawca w ogóle zawiesił negocjacje, nie podając konkretnego powodu. O dramatycznej sytuacji w swojej branży alarmują przedstawiciele NSZZ „S" w Grupie Azoty.

Sytuacja na rynku pracy od wielu miesięcy jest zła. Ostatnio media obiegła informacja, że zapowiadane zwolnienia grupowe osiągnęły w ubiegłym roku poziom z czasów kryzysu lat 2008–2009. Z widmem zwolnień borykają się między innymi pracownicy FCA Polska czy firmy Adient. Także w PG „Silesia" pracodawca rozpoczął wręczanie wypowiedzeń mimo grudniowego porozumienia.

Akcja protestacyjna

Pracownicy mają poczucie, że ich głos jest lekceważony. Czują się opuszczeni i oszukani zarówno przez rząd, jak i przez pracodawców. To dlatego wiele organizacji zakładowych już rozpoczęło protesty albo wszczęło spory zbiorowe, a ta fala będzie tylko rosnąć. NSZZ „Solidarność" rozpoczął w grudniu ogólnopolską akcję protestacyjną, by unaocznić problemy na wszystkich szczeblach rynku pracy oraz by głos nawet najmniejszych zakładów pracy, gdzie dzieje się źle, został usłyszany.

Do tego dochodzą protesty innych grup społecznych, m.in. rolników, którzy czują się pozostawieni sami sobie w obliczu rosnących kosztów produkcji, niestabilnych cen skupu i zmieniającej się polityki rolnej. Ich głos trafia do rządu głównie w formie blokad dróg i manifestacji, bo inne kanały wpływu okazują się nieskuteczne.

Coraz głośniej

Wszędzie powtarza się ten sam schemat: decyzje zapadają bez zainteresowanych, konsultacje są pozorne, a realny wpływ środowisk zawodowych na kształt polityk publicznych maleje. W sytuacji pogarszającej się koniunktury gospodarczej, rosnących kosztów życia i niepewności na rynku pracy brak dialogu działa jak katalizator frustracji.

Dialog społeczny nie jest luksusem ani dodatkiem do demokracji, lecz jednym z jej podstawowych mechanizmów stabilizujących. Pozwala wypracować najkorzystniejsze dla wszystkich stron rozwiązania, daje poczucie współodpowiedzialności za decyzje i buduje zaufanie do instytucji państwa. Gdy ten mechanizm się psuje, stronie społecznej pozostaje wyrazić swoje racje na ulicy, w formie protestu, strajku czy blokady. I właśnie to obserwujemy dziś w Polsce.

– Musimy sobie powiedzieć jasno, że rok 2026 będzie dla nas bardzo trudnym rokiem, bo pan premier Donald Tusk nie chce rozmawiać, nie chce spotykać się ze stroną społeczną i prowadzić dialogu społecznego – mówił niedawno Piotr Duda.

Coraz więcej grup społecznych budzi się do oporu wobec takiej polityki. Skoro rząd nie słucha partnerów społecznych, to partnerzy zaczynają mówić głośniej – poprzez protesty, manifestacje i wywieranie presji. – Jeśli nie da się prowadzić dialogu przy stole, trzeba go wyszarpać na ulicy – jak powiedział Piotr Duda.

SKORO RZĄD NIE SŁUCHA PARTNERÓW SPOŁECZNYCH, TO PARTNERZY ZACZYNAJĄ MÓWIĆ GŁOŚNIEJ – POPRZEZ PROTESTY, MANIFESTACJE I WYWIERANIE PRESJI.

eprasa.pl 17d802acf3

Koalicja chaosu



Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Państwo się zwija – słyszymy **coraz częściej**. Rząd łamie zasady społeczne, prawo rozumie po swojemu. Jak jednak koalicja mogłaby dobrze rządzić państwem, skoro nie potrafi nawet zapanować sama nad sobą?

Barbara Michałowska

Koalicja rządząca, złożona z aż siedmiu ugrupowań, miała być dowodem na dojrzałość polskiej demokracji. Jej wyborcom zapewne wydawało się, że mogła to być szeroka reprezentacja różnych wrażliwości społecznych, różnych punktów widzenia i władza dążąca do tego, by różne spojrzenia spotykały się w miejscu, które jest najbardziej korzystne dla obywateli.

Bałagan

W praktyce to chyba od początku nie mogło się udać, a na pewno nie udaje się z premierem, który sam nie umie lub nie chce zapanować nad siłami politycznymi tworzącymi koalicję. Coraz wyraźniej widać, że mamy do czynienia z instytucjonalnym bałaganem, w którym konflikty nie są rozwiązywane, tylko wystawiane na widok publiczny.

Awantury na posiedzeniach Rady Ministrów, publiczne reprymendy premiera wobec własnych ministrów, wzajemne podważa-

eprasa.pl 17d802acf3

nie projektów ustaw, twitterowe polemiki między resortami – to codzienność, która przenika do mediów, a następnie nastroje społeczne wpływają na dalsze decyzje premiera. Tak było choćby w przypadku słynnej afery o środki z KPO, które miały iść m.in. na luksusowe jachty. Premier najpierw ogłosił sukces, a potem pod naciskiem opinii publicznej korygował swój przekaz.

„Róbta, co chceta”

Skoro premier nie może zapanować nad tym, co dzieje się wokół rządu, nic dziwnego, że ministrowie działają według zasady „róbta, co chceta”. Szczególnie, że stawką są wyborcy, których każdy chce przecież przyciągnąć do swojej konkretnej formacji politycznej.

Ten chaos na poziomie rządu jest dodatkowo wzmacniany przez bałagan wewnątrz samych partii koalicyjnych. Nowa Lewica od miesięcy funkcjonuje w stanie permanentnego kryzysu tożsamościowego. Raz wydaje się podkreślać swoją niezależność, by chwilę później grzecznie podporządkować się koalicyjnej większości.

Jeszcze bardziej jaskrawy przykład to Polska 2050. Ugrupowanie, które miało wnieść do polityki nową jakość, obecnie zjada się samo. Zamieszanie wokół kierunku partii i napięcia między liderami pokazują jasno, że nawet sami jej działacze nie wiedzą, w którą stronę zmierzają. A przecież współrządzą państwem.

Rząd częściowo składa się więc z partii, które same nie potrafią się uporządkować. Skoro panuje chaos w ich strukturach, to trudno oczekiwać spójności w zarządzaniu państwem.

JEŚLI MINISTROWIE WZAJEMNIE SIĘ PODWAŻAJĄ, TO ADMINISTRACJA DOSTAJE JASNY SYGNAŁ: NIE MA JEDNEJ LINII, KAŻDY INTERPRETUJE RZECZYWISTOŚĆ PO SWOJEMU.

Spięcia

W efekcie media co jakiś czas obiegają informacje o kolejnych spięciach czy konfliktach wewnątrz rządu. Najbardziej spektakularnym symbolem tego stanu była awantura wokół Krajowego Planu Odbudowy. Kluczowy dokument dotyczący wydawania miliardów euro z Unii Europejskiej stał się przedmiotem publicznej kłótni na posiedzeniu rządu.

Podobny mechanizm widać w sporze o reformę Państwowej Inspekcji Pracy. Minister pracy ogłasza projekt. Do mediów przenikają informacje o spięciach podczas dyskusji nad nim. Chwilę później premier publicznie dystansuje się od własnego ministra, uznając pomysł za niewarty kontynuowania.

POWSTAJE MODEL PAŃSTWA IMPROWIZOWANEGO. BEZ JASNYCH PROCEDUR, STABILNYCH ZASAD, BEZ WYRAŹNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Nie ma zasad, nie ma odpowiedzialności

Jeśli ministrowie wzajemnie się podważają, jeśli projekty są ogłaszane, a potem wycofywane, jeśli partie same nie wiedzą, jakie mają priorytety, to administracja dostaje jasny sygnał: nie ma jednej linii, każdy interpretuje rzeczywistość po swojemu.

W tym kontekście zupełne zarzucenie dialogu społecznego przestaje być zaskoczeniem. Rząd, który nie potrafi dogadać się wewnętrznie, nie jest ani skłonny, ani zdolny do rozmów z partnerami społecznymi. W efekcie Rada Dialogu Społecznego istnieje głównie formalnie, a decyzje są w zasadzie narzucane odgórnie.

Powstaje więc model państwa improwizowanego. Bez jasnych procedur, stabilnych zasad, bez wyraźnej odpowiedzialności. Jeśli jeden minister zapowiada, drugi dementuje, trzeci „ma inne zdanie”, a premier próbuje w tym czasie gasić pożar w mediach, trudno oczekiwać spójnej polityki państwa. Zaczyna ona przypominać nie zarządzanie, lecz ciągłą walkę frakcyjną transmitowaną na żywo. A bałagan w rządzie automatycznie zamienia się w bałagan w państwie.

eprasa.pl 17d802acf3

Chaos w Kościele

Trudności, które przechodzi obecnie Kościół, nie są chyba **dla nikogo** tajemnicą, a analizie przyczyn tego kryzysu można poświęcić tomy. Jak na tle Kościoła powszechnego wypada Kościół polski?

Agnieszka Żurek



Fot. Adobe Stock

Myślę, że mimo wszystko nie-najgorzej (choć nie znaczy to, że jest dobrze!) i że – paradoksalnie – „zawdzięczamy" to trudnej historii naszego kraju.

Bóg daje wzrost

„Jeżeli bowiem jest między wami zawiść i niezgoda, to czyż nie jesteście cieleśni i nie postępujecie tylko po ludzku? Skoro jeden mówi: «Ja jestem Pawła», a drugi: «Ja jestem Apollosa», to czyż nie postępujecie tylko po ludzku? Kimże jest Apollos? Albo kim jest Paweł? Sługami, przez których uwierzyliście według tego, co każdemu dał Pan. Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost. Otóż nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost – Bóg" – pisze święty Paweł w Liście do Koryntian.

Apostoł opisuje w tym fragmencie problem, z którym Kościół zmaga się także i dziś. Mamy Kościół „modernistyczny" i „tradycyjny", „łagiewnicki" i „toruński", „otwarty" i „zamknięty" etc. A przecież katolickie wyznanie wiary głosi: „Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół". Pięknie brzmi to w teorii, jednak praktyka często zawodzi, i to mimo najlepszych chęci wiernych. W odnalezieniu prawdy pośród gąszczu często sprzecznych pojęć nie pomaga chaos znaczeniowy, który zapanował na szczytach Kościoła po śmierci Benedykta XVI. Wraz z nadejściem ery papieża Franciszka do istniejącego już pojęcia „nowej ewangelizacji" doszły nowe terminy w rodzaju chociażby „nawrócenia ekologicznego", a dokumenty kościelne zaczęły stylistyką przypominać bardziej opracowania publikowane przez ONZ czy WHO niż pisma o charakterze duchowym.

> WRAZ Z ODZYSKANIEM NIEPODLEGŁOŚCI KOŚCIÓŁ W POLSCE PRZESTAŁ BYĆ PODDAWANY JAWNYM SZYKANOM KOMUNISTÓW, CO JEDNAK NIE OZNACZAŁO DLA NIEGO NADEJŚCIA CZASÓW „PROSPERITY".

W uzyskaniu jednoznaczności przekazu nie pomagają rozmaite zabiegi na rzecz osiągnięcia utopii międzyreligijnego pojednania, które w efekcie raczej rozmywają przekaz katolicki, niż budują realny dialog międzyreligijny. Właśnie, dialog. Słowo odmieniane przez wszystkie przypadki nie tylko w Kościele, ale również w świecie polityki. Słowo to stało się tak pojemne znaczeniowo, że stało się wytrychem do dowolnego właściwie działania. Słowo „dialog" u jednych budzi odrazę i skojarzenia z herezją modernizmu, u innych zachwyt na myśl o otwieraniu się na kolejne grupy „wykluczonych". W polskim Kościele coraz większą rolę odgrywa postać gorącego orędownika dialogu nie tylko

eprasa.pl 17d802acf3



międzywyznaniowego, ale również i tego ze światem pogańskim – ks. kard. Grzegorza Rysia, który objął niedawno metropolię krakowską, dotychczas kojarzoną raczej z konserwatyzmem reprezentowanym przez abp. Marka Jędraszewskiego. Brak jedności ideowej polskiego Kościoła nie jest jedynym źródłem jego rozbicia. Ma ono bowiem także charakter strukturalny i wiąże się ze stopniowym degradowaniem roli prymasa Polski z funkcji „interrexa" do de facto administracyjnego zarządcy Kościoła.

Ma to szczególne znaczenie dla Polaków, tradycyjnie ogniskujących swoją uwagę wokół postaci silnych duchowych przywódców. W czasach komunistycznych był to Prymas Tysiąclecia, a następnie – papież Jan Paweł II. Obecnie z braku wystarczająco silnego autorytetu lidera w obrębie Kościoła niektórzy ulegają pokusie poszukiwania przewodników w liderach politycznych. Jak niebezpieczna i krótkowzroczna jest to ścieżka, przestrzegał już prorok Jeremiasz, głosząc: „Przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i który w ciele upatruje swą siłę, a od Pana odwraca swe serce. Jest on podobny do dzikiego krzaka na stepie, nie dostrzega, gdy przychodzi szczęście: wybiera miejsca spalone na pustyni, ziemię słoną i bezludną".

Ewangelizacja a zbieranie lajków

Poszukiwanie przez Polaków figury ojca może wynikać z naszych cech narodowych: naiwności, niedojrzałości, braku pewności siebie, ale i z naszych cech pozytywnych, takich jak pokora i skromność. Brak pewności siebie to po części skutek naszej trudnej historii, kiedy to raz po raz realizowanie przez nas pragnienia wolności było brutalnie tłumione przez kolejnych okupantów. Ta sama historia, która przysporzyła nam tylu cierpień, w dużym stopniu nas jednak zahartowała. Dotyczy to także polskiego Kościoła, który w okresach licznych prześladowań budował siłę wewnętrzną, opartą przede wszystkim na wierze i modlitwie, nie zaś na wartościach materialnych i zewnętrznych. Dzięki licznym próbom Polska może szczycić się wieloma wielkimi świętymi, takimi jak św. Maksymilian Kolbe czy bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Kapłani ci są drogowskazami dla czasów współczesnych, przesyconych grą pozorów, PR-em, reklamą i materializmem.

Wraz z odzyskaniem niepodległości Kościół w Polsce przestał być poddawany jawnym szykanom komunistów, co jednak nie oznaczało dla niego nadejścia czasów „prosperity". Przeciwnie, społeczna rola Kościoła zaczęła maleć, ponieważ stracił on swoisty monopol na bycie ostoją wolności i niezależności od totalitarnych władz, a także musiał on zacząć „konkurować" z kolorowymi rozrywkami kapitalistycznego świata. Do tego doszły zagrożenia wewnętrzne, jak choćby brak lustracji, przed którego skutkami ostrzegał śp. ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, a także zwyczajne, ludzkie słabości kapłanów ulegających iluzjom łatwiejszego życia w świecie materialistyczno-narcystycznych pokus. Wreszcie – media społecznościowe. Broń obosieczna. Mogą one bowiem zarazem stanowić świetne narzędzie ewangelizacji, jak i miejsce ulegania manii „nabijania odsłon" czy „zbierania lajków". Przed duchowymi zagrożeniami nowoczesności wielokrotnie ostrzegał profetycznie św. Jan Paweł II, zarazem jednak podkreślając, że niesie ona także wiele dobrodziejstw i otwiera przestrzenie do pozytywnego działania. „Nie wszystko w świecie współczesnym

eprasa.pl 17d802acf3

jest negatywne – i nie może być inaczej, ponieważ Opatrzność Ojca Niebieskiego z miłością czuwa nawet nad naszymi codziennymi troskami. Co więcej – wspominane wyżej wartości pozytywne świadczą o nowej trosce moralnej, nade wszystko w porządku wielkich problemów ludzkości, jakimi są rozwój i pokój" – pisał w encyklice „Sollicitudo rei socialis".

Katolicyzm „zahartowany"

Kryzys, który dotknął Kościoły państw europejskich, nie ominął wprawdzie Polski, ale wydaje się, iż nie osiągnął u nas (jeszcze?) takich rozmiarów, jak na Zachodzie. Po części stało się to zapewne za sprawą wspomnianego już „zahartowania" naszego narodu w czasach komunizmu, po części za sprawą niższego niż we Francji, Irlandii czy Hiszpanii odsetka imigrantów islamskich w polskim społeczeństwie, a po części dzięki mocnemu zakorzenieniu katolicyzmu w polskim DNA, w narodowej obyczajowości, obrzędowości, kulturze i zwyczajach. Jak mówił w swoim świadectwie Lech Dokowicz, Polska wiele zawdzięcza „armii" cichych, skromnych ludzi modlących się codziennie wytrwale na różańcu, bez wielkiego rozgłosu, w duchu pokuty i ascezy. Być może dzięki tradycyjnej polskiej maryjności kojarzonej nie tylko z Modlitwą Różańcową, ale także z ruchem pielgrzymkowym do maryjnych sanktuariów, nasz kraj uniknął zalewu emocjonalnej, a nieraz histerycznej wręcz „duchowości stadionowej", która wypaczyła religijność nie tylko części amerykańskich chrześcijan, ale także zachodnich Europejczyków, zmieniając wiarę w ukrzyżowanego Chrystusa w „ewangelię sukcesu". Pielęgnowanie tradycyjnych form pobożności stało się w Polsce możliwe m.in. za sprawą projektów takich jak Teobańkologia, Męski Różaniec, Wielka Pokuta, Różaniec do Granic, Ekstremalna Droga Krzyżowa, Krucjata Wyzwolenia Człowieka, a także ruchów pielgrzymkowych. To swoją drogą ciekawe, że właśnie te inicjatywy i ich duchowi opiekunowie byli i są zaciekle atakowani przez środowiska niechętne Kościołowi, z „Gazetą Wyborczą" na czele. Oczywiście, jeśli istnieją racjonalne przesłanki do tego, aby konkretne sprawy dziejące się w środowiskach kapłańskich czy zakonnych wyjaśniać – należy to robić. Zasadne wydaje się jednak zadawanie pytań o intencje podejmowania tego rodzaju działań oraz o uczciwość postępowania zainteresowanych osób.

„Widzimy współcześnie odnawiający się głód ludzi prawdziwych. To znaczy żyjących w prawdzie i miłości; ludzi jasnych, przejrzystych, którzy mają oblicza prawdziwe, a nie zniekształcone kłamstwem" – pisał ks. kard. Stefan Wyszyński. Wydaje się, że polski Kościół nie musi de facto robić wiele, aby uniknąć duchowym pułapek Zachodu. Powinien – tylko i aż – pozostać sobą, sięgnąć po duchowe dziedzictwo swoich wielkich synów, mistrzów życia duchowego, po ascezę, modlitwę, pokorę, spokojną pracę. Mniej znaczy więcej. Spragnionym ciszy, przebodźcowanym ludziom XXI wieku nie oferujmy kolejnej porcji stadionowej ekscytacji tudzież przefilozofowanej ekwilibrystyki intelektualnej. Dajmy im to, czego człowiek potrzebuje od tysięcy lat – miłość, prawdę, głębię i poczucie sensu. S

> POLSKA WIELE ZAWDZIĘCZA „ARMII" CICHYCH, SKROMNYCH LUDZI MODLĄCYCH SIĘ CODZIENNIE WYTRWALE NA RÓŻAŃCU, BEZ WIELKIEGO ROZGŁOSU, W DUCHU POKUTY I ASCEZY.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**



eprasa.pl 17d802acf3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Remigiusz Okraska

Zapaść na serio

Nie spodziewałem się niczego dobrego po tym rządzie. Mimo to jestem zaskoczony skalą i zakresem jego antyspołecznych posunięć. A jest to rząd z lewicą w składzie.

„Solidarność” z Poczty Polskiej alarmuje o nowym pomyśle władz tego podmiotu. Poczta od początku rządów Tuska stała się poligonem liberalnych pomysłów. Były już zwolnienia grupowe, „dobrowolne” odejścia z pracy, skrócenie czasu otwarcia placówek, zmniejszenie częstotliwości doręczeń itp. Teraz doszedł pomysł wprost kuriozalny.

Chodzi o zamiar przeniesienia części pracowników z umów o pracę na umowy śmieciowe. Ma dotyczyć zatrudnionych w dziale KEP – kurier, ekspres, paczka.

Szefostwo twierdzi, że Poczta jest ostatnią w Polsce firmą doręczycielską, która zatrudnia kurierów na umowy o pracę. Zdaniem władz spółki śmieciówki pozwolą zwiększyć konkurencyjność i rentowność.

Oczywiście kosztem pracowników. Stracą płatny urlop, płatne chorobowe, rozmaite premie i świadczenia, choć nadal będą de facto pracownikami Poczty całkowicie zależnymi od oczekiwań i wytycznych szefostwa. Będzie też można zwolnić ich na pstryknięcie palcem.

W dodatku o świadczenie usług kurierskich mają ubiegać się w drodze postępowań ofertowych. Dotychczasowa praca w Poczcie, nawet wieloletnia, nie będzie premiowana przy wyborze zleceniobiorcy. Łatwo się domyślić, co będzie premiowane: najniższa stawka za usługę.

Zamiast zrobić ustawowy porządek ze śmieciówkami u konkurentów Poczty (niemieckie firmy i polski biznes Rafała Brzoski), państwo polskie i jego spółka zamierzają konkurować uśmieciowieniem swojego zatrudnienia. To wszystko z udziałem lewicy w rządzie.

Pamiętam tę lewicę, gdy była w opozycji. Choć PiS wprowadził niespotykane w III RP rozwiązania socjalne, lewica nie miała dla niego dobrego słowa. Gdy czasami łaskawie pochwaliła np. program 500+, szło to w parze z wywodami o „zapaści usług publicznych”.

Miały one jakoby podupadać za rządów PiS. Kto pamiętał te usługi za poprzednich rządów PO – hurtowe zamykanie szkół i urzędów pocztowych, likwidowanie transportu zbiorowego, płacenie pielęgniarkom 1500 zł itd. – ten się chwytał za głowę, słysząc takie opowieści.

Ale wywody o „zapaści usług publicznych” stanowiły znakomite alibi. Można było nie ustawać w krytyce PiS-u. Lewica wraz z liberałami broniła „wolnych mediów” i „praworządności”. Jej liderzy stawili się niemal w komplecie na przedwyborczym „Marszu 4 czerwca”, któremu przewodził Donald Tusk.

Aż udało się odsunąć PiS od władzy. Część lewicy jest w koalicji z Tuskiem. Bez lewicy nie miałby on większości w parlamencie. Druga jej część głosowała za wotum zaufania dla rządu, by później nieco się zdystansować – trudno powiedzieć, czy szczerze, czy koniunkturalnie. Ale obie części pomagały przywrócić władzę neoliberałów.

Teraz mamy tego owoce. Bardzo gorzkie. „Usługi publiczne” to zastępowanie etatów umowami śmieciowymi w publicznej Poczcie albo dewastacja publicznej ochrony zdrowia.

Zapytałbym lewicę, czy warto było. Ale znam jej odpowiedź. Za kilka posad i karier warto było firmować faktyczną zapaść usług publicznych.

eprasa.pl 17d802acf3



Muzyka, która nie łagodzi obyczajów

Jak to się stało, że muzycy przejęli władztwo nad duszami w Polsce? Że sterują **zbiorowymi emocjami**? Żeby tylko chodziło o małolatów, tradycyjnie podjaranych występami scenicznych guru, można by machnąć ręką. Gorzej, że muzycy, podobnie jak aktorzy, w ogólnopolskim odbiorze urośli do rangi wyroczni.

Monika Małkowska

Autorytetami stali się za sprawą mediów, i to tych publicznych, utrzymywanych „za pieniądze podatnika". Pominę rolę telewizji, jako że to osobny wątek. Skupmy się na falach eteru. Muzyka w radiu była obecna od początku istnienia tego medium. W Stanach Zjednoczonych pierwszą audycję nadano w 1906 roku i w jej trakcie zagrany został na żywo koncert skrzypowy. Polska premiera to rok 1925 i zaśpiewany w studiu dwugodzinny koncert Hanki Ordonówny.

Do tańca i bez spania

Początkowo w radiu dominowało słowo, ale już pod koniec lat 30. aż 70% czasu antenowego przeznaczono (w Polsce) na muzykę. Oczywiście na tę najpopularniejszą: piosenki i utwory taneczne. Wszystko krótkie, najczęściej 2–3-minutowe. Wtedy też wykonawcy poznali, co to moc radia. Nadawana przez nie lekka muza – miła i przyjemna – towarzyszyła ludziom przez cały dzień przy różnych zajęciach. Efekt? Szlagiery, które znali (i imitowali) wszyscy. Kto widział „Złote czasy radia" Woody'ego Allena, wie, o czym mowa. W Polsce te „złote czasy" trwały jeszcze długo

eprasa.pl 17d802acf3



Fot. Adobe Stock

po wojnie – przecież w PRL odbiornik telewizyjny to był luksus. Od 1958 roku ewenementem stały się nadawane na żywo „Podwieczorki przy mikrofonie" z udziałem czołowych aktorów kabaretowych i piosenkarzy (niezapomniana Irena Santor!). Od 1966 roku w Jedynce ruszyły audycje nocne, w których pojawiała się zupełnie inna propozycja, dostosowana do późnej pory, czyli dłuższe, spokojne utwory, często wyłącznie muzyczne. Okazało się, że nocnych marków jest wielu, także tych niemogących spać z racji zawodu. Kiedy wprowadzono programy z telefonicznym udziałem słuchaczy, muzyką „przykrywano" niewygodne momenty i wspomagano zmęczonych prowadzących. Wydarzeniem lat 70. stały się kilkugodzinne bloki słowno-muzyczne emitowane na żywo ze studia, w tym formaty istniejące do dziś jak „Lato z radiem" (od 1971 roku) czy „Cztery pory roku" (od 1973 roku). W tych przypadkach o stronę muzyczną dbają wydawcy, na ogół dobierający utwory z archiwum radiowego. Zupełnie inny charakter miały autorskie programy w Trójce, przygotowane przez znawców konkretnych gatunków muzyki, od rocka progresywnego do sceny alternatywnej. Redaktorzy sami przynosili płyty, sami tłumaczyli teksty, sami komentowali utwory i opowiadali o okolicznościach ich powstania. Warto jeszcze pamiętać, że wszystkie cztery ogólnopolskie anteny miały odrębne profile i nadawały zróżnicowaną muzykę. Popularną i mniej wymagającą nadawała Jedynka, Dwójka miała pieczę nad powagą i koncertami, Trójka – ambitną rozrywkę i twórczość pozagatunkową, indywidualną, balladowo-poetycką. Czwórka (z początku adresowana do najmłodszych) – rap, hip-hop, elektroniczne brzmienia.

Biznesowa wymiana

O potencjale intelektualnym większości muzyków miałam (i mam) raczej niewygórowane mniemanie. W czym utwierdzają mnie ostatnio gęsto serwowane na wszystkich antenach wywiady z wykonawcami, często jednocześnie piszącymi teksty i komponującymi muzykę. Wygląda na to, że to obecnie dominująca dziedzina sztuki, której wiodącą rolę podsycają oficjalne media. Muzycy różnego autoramentu plotą o sprawach mało istotnych dla niewtajemniczonych; posługując się ubogim językiem polskim, z „ykaniem" i jąkaniem, które w zderzeniu z bufonadą i samozadowoleniem stwarzają komiczny obraz postaci jak z Aleksandra Fredry czy Mikołaja Gogola. Jednak dziennikarze w to brną. Bo... sami mają w tym interes. Wspólnota antenowo-sceniczna polega na wymianie interesów między redaktorami a muzykami: ja ci promocję na antenie, ty mi konferansjerkę koncertu; ja ci puszczam płytę na ogólnopolskiej, ty mi ekskluzywny wywiad o tym, co cię nakręciło. To tylko góra lodowa biznesów łączących tych, co grają, i redaktorów od grania. A zaczęło się od Trójki, która ze stacji publicznej przeobraziła się w prywatne przedsiębiorstwo pod auspicjami „autorskiej" anteny. Początki były niewinne, a programy niedochodowe. Rozkręcało się to delikatnie i troszkę antykomunistycznie w latach 70./80. Jednak od stanu wojennego rzekomy luz i mruganie okiem do podziemia został zastąpiony cynicznym przekazem skonstruowanym na potrzeby chwili: jest fajnie, rodacy, nic się nie stało, nadal gramy muzykę z Zachodu.

Dzieje od Jaruzela

W kwietniu 1982 roku, jeszcze za stanu wojennego, wystartowała „Lista Przebojów Programu Trzeciego" prowadzona ciepłym głosem Marka Niedźwieckiego. Jasne, że na takiej pustyni muzycznej, jaką w latach 80. był PRL, program wspiął się na szczyty popularności. Poza tym w najpaskudniejszych latach „Jaruzela" w Trójce zaczęli robić karierę Monika Olejnik, Hirek Wrona, Piotr Metz i Piotr Baron. Wszystko pod przykrywką, że „niezależna" muza wpłynie na mental narodu. Nie wiadomo – miała budzić czy usypiać czujność? Typuję to drugie. Czterdzieści lat później Trójka nadal udaje wywrotowców – tylko łapa w łapę z establishmentem. W tym roku szaleństwo ogarnęło całe Polskie Radio w likwidacji za sprawą 34. edycji WOŚP. I choć teoretycznie odbył się już wielki finał przedsięwzięcia, w Jedynce licytacje „atrakcji" ›

eprasa.pl 17d802acf3

(komentowanie meczu piłki nożnej z dziennikarzem rozgłośni, aukcja Złotego Serduszka) oferowanych przez antenę potrwają do 9 lutego. Oczywiście nie mogło zabraknąć Owsiaka w Trzecim Programie – był gościem „Pulsu Trójki", zachęcając do licytacji Złotego Mikrofonu – nagrody otrzymanej pośmiertnie przez Katarzynę Stoparczyk (zmarłej tragicznie w wypadku drogowym 5 września 2025 roku). „Licytujcie z całych sił. Liczy się każda złotówka" – nakręcał Owsiak. Tak jak prymitywne są jego wypowiedzi, tak pokrętna jest jego „kariera". Ale w tym roku Owsiak już nie udaje nieświadomego i „charytatywnego". On gra va banque. Idzie na całość z polityką oficjalnego nurtu. Ot, mały przykład: Katarzyna Tusk odniosła się w mediach społecznościowych do kwestii kwot zebranych na aukcjach przez nią i jej tatę: „Gdy wydaje ci się, że jesteś mega gościową, bo zebrałaś dla Fundacji WOŚP ponad 40 tysięcy, ale jak zwykle okazuje się, że nie dorastasz do pięt swojemu tacie i potwierdzasz tylko wszystkie teorie na temat « nepo babys »" – napisała. „Nepo babies " to określenie na dzieci bogatych lub posiadających dużą władzę osób, które używają swoich wpływów, aby pomóc potomkom w karierze. Owsiak też się do tego przykłada.

Zawstydzanie i podlizywanie (się)

Od kilku/kilkunastu lat gra toczy się o pozyskanie uwagi i kasy od odbiorców starszych i całkiem wiekowych, wykorzystując ich sentymenty z młodości. Wciąż dają się skrzykiwać muzykom pod wodzą jakiegoś charyzmatycznego Jurasa, Wagla czy innego Maleńczuka. I znów – nie byłoby sprawy, gdyby wydarzenia toczyły się swoim muzycznym/alternatywnym trybem, czyli na bocznicy polityki. Ale nie, w nagłaśnianie imprez – tym samym w zbieranie grosza i sterowanie emocjami – zaangażowały się publiczne stacje. Każdy z muzycznych dziennikarzy Trójki, Jedynki czy Dwójki ma swój udział w imprezach (choćby prowadzenie, osobno płatne). Jednak prym wiedzie Trójka. Już w 2010 roku stacja zaangażowała się w promowanie cyklu koncertów „Męskie Granie", których sponsorem i pomysłodawcą był producent piwa Żywiec. I właśnie Trzeci Program stał się patronem medialnym festiwalu w latach 2010–2019, twarzą wydarzenia okazał się zaś dziennikarz muzyczny Piotr Stelmach zwany Stelką. On to jest wieloletnim prowadzącym koncerty „Męskiego Grania" – co nie jest działalnością charytatywną, a w dodatku przynosi pozahonorayjne benefity wszystkim uczestnikom. Jakie? Ano, darmową promocję. Festiwal jest organizowany w formie corocznej letniej trasy koncertowej z udziałem polskich wykonawców muzyki rozrywkowej. Podsumowaniem każdej edycji staje się album koncertowy zawierający wybrane nagrania z koncertów. Tradycją „Męskiego Grania" jest też coroczny premierowy utwór nagrywany przez jednorazowo skleconą supergrupę i promowany jako hymn dorocznej edycji festiwalu. Począwszy od 2014 roku, supergrupa nosi nazwę Męskie Granie Orkiestra i daje podczas festiwalu specjalnie przygotowany koncert złożony z coverów polskich utworów i swojego hymnu. Od czasów, gdy PiS doszło do władzy, festiwale muzyczne i inne eventy związane z graniem stały się manifestacjami politycznymi. Antyprawicowymi. Bo przecież postęp kieruje myśl na lewo, a żaden muzyk czujący się awangardą i żaden fan – choćby miał sześćdziesiątkę (lub więcej) na karku – nie przyzna się do zachowawczych poglądów. Toteż podprogowy przekaz zawarty w tekstach zawsze był czytelny dla audytorium „Męskiego Grania". I tak w 2019 roku Nosowska, Igo, Organek i Krzysztof Zalewski śpiewali: „Życzymy sobie i wam, by nas było stać/Na święty spokój/ Szczęścia ile się da, miłości w bród/ Mądrych ludzi wokół". W 2023 roku ważyły się sprawy przedwyborcze: „Nie, nie ugasi mnie nikt/Gdy ogień sięga pod sufit/ Bo zamiast w język się gryźć/Wolałem płomienie wypuścić", deklarowali w utworze „Supermoce" Igo, Mrozu i Vito Bambino. I wreszcie – ufff! – w 2024 roku Daria Zawiałow, Mrozu i Kacperczyk mogli odetchnąć jako „Wolne duchy": „Tańczą wolne duchy, w noc jak dzieło sztuki/ Kosmos to nasz sufit, nie możemy odpuścić". Nie odpuszczą, w to nie wątpię. Zwłaszcza że nagrody za jedynie słuszne poglądy są gwarantowane. „Wolne duchy" okazały się utworem najczęściej odtwarzanym w polskich rozgłośniach radiowych, nominowanym do Fryderyka i otrzymały status złotego singla. Plus bonus – teledysk udostępniony w dniu premiery przez YouTube. Jak wiadomo, podlizywanie się władzy zawsze się opłaca.

OD CZASÓW, GDY PiS DOSZŁO DO WŁADZY, FESTIWALE MUZYCZNE I INNE EVENTY ZWIĄZANE Z GRANIEM STAŁY SIĘ MANIFESTACJAMI POLITYCZNYMI. ANTYPRAWICOWYMI.

eprasa.pl 17d802acf3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Kto bogatemu zabroni?

Czy zaciągnięcie kredytu bez wpływu na sposób wydawania pieniędzy można uznać za sukces i powód do zadowolenia? Okazuje się, że tak. Dowody dostarczyła nam właśnie Bruksela.

Zdaję sobie sprawę, że powyższe pytanie brzmi absurdalnie. Kto z nas zgodziłby się na układ, w którym zaciąga kredyt, ale następnie nie ma swobodnej możliwości dysponowania pieniędzmi? Zapewne nikt. A kto z nas pożyczyłby pieniądze, wiedząc z góry, że ich nie odzyska? Poza skrajnymi okolicznościami zapewne też nikt. Po co w ogóle o to pytam? Już wyjaśniam.

W ostatnim czasie z Brukseli napłynęły dwie warte odnotowania informacje. Obie, a jakże, rząd przedstawił jako sukces. W pierwszym przypadku chodzi o unijny program SAFE, a więc Instrument na rzecz Zwiększenia Bezpieczeństwa Europy. Zarówno premier Donald Tusk, jak i jego ministrowie zaczęli suflować narrację, zgodnie z którą do Polski napłynie blisko 45 miliardów euro, które zostaną przeznaczone na rozwój naszej armii. Tyle że jak zawsze – diabeł tkwi w szczegółach.

Program SAFE to nic innego, jak niskooprocentowane pożyczki, a więc kolejny wspólny dług UE, co już samo w sobie jest ogromnym zagrożeniem. Zwłaszcza że mamy go spłacić do 2070 roku, a umówmy się – przez 44 lata może się naprawdę sporo wydarzyć. Nie mniej groźna jest sama konstrukcja programu. Przede wszystkim wydatkowanie środków, które powinno pozostawać w pełnej gestii naszych władz, zostało podporządkowane Brukseli, która będzie zatwierdzać nasz plan inwestycyjny. Po drugie, wprowadzono ograniczenia związane z koniecznością wydawania co najmniej 65 proc. środków w krajach UE, na Ukrainie, w Islandii, Norwegii lub Liechtensteinie. To z kolei łączy się z tym, że narzucone przez Brukselę parametry jawnie faworyzują głównie niemiecki i francuski przemysł zbrojeniowy. W praktyce zaciągamy więc dług, by wesprzeć gospodarki innych państw. Zaiste, ogromny sukces.

Nielepiej jest w przypadku „pożyczki” dla Ukrainy. Celowo piszę słowo „pożyczka” w cudzysłowie, bo w istocie jest to kolejna darowizna. Tym razem w wysokości 90 miliardów euro na lata 2026–2027, by wesprzeć budżet Ukrainy i jej modernizację. Dlaczego użyłem cudzysłowu? Ano dlatego, że spłata ma nastąpić, o czym już się na ogół nie mówi, z przyszłych reparacji wojennych od Rosji. Chyba nie muszę pytać, jak absurdalnie to brzmi?

I proszę mnie tutaj źle nie zrozumieć. Stoję na stanowisku, że Ukrainie pomagać trzeba i warto. Jednak nie w taki sposób i nie takim kosztem. Dlaczego wypłaty środków nie powiązano z czymkolwiek i nie uzależniono kolejnych transz od spełnienia określonych warunków? Nie mówiąc już o wszechobecnej korupcji na Ukrainie, o której doskonale wiemy. Tę sprawę naprawdę można było rozwiązać w inny sposób.

W polityce, jak i w życiu, nigdy nie ma darmowych obiadów. Kto więc zapłaci za te? Pani, Pan i ja.

eprasa.pl 17d802acf3

Pyszny i NIETYKALNY

Rola Jerzego Owsiaka już dawno **wybiegła poza** działania charytatywne. Stał się czymś w rodzaju etycznego zaplecza liberalno-lewicowo-postkomunistycznego obozu. Miał udowodnić, że nihilizm i kontrkultura potrafią mieć jasną stronę.

Mariusz Staniszewski



Fot. Roman Koziel / Zuma Press / Forum

eprasa.pl 17d802acf3

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w tym roku zaliczyła znaczącą porażkę. W wielu miastach pustki na koncertach, mniej zebranych pieniędzy, coraz słabszy entuzjazm społeczny i wychodzące na światło dzienne niejasności w finansowych rozliczeniach. Energia sprzyjających Jerzemu Owsiakowi mediów i polityków w dużej mierze skupiona była na zagłuszaniu krytyki oraz osłonie skandali związanych z zatrudnianiem w spółkach i fundacjach, którymi obrosła WOŚP, rodziny czy bliskich znajomych.

Sam Jerzy Owsiak nie radzi już sobie z krytyką, jaka spada na niego w mediach oraz na internetowych forach. Nerwowo reaguje nawet na najbardziej łagodne sugestie o większą przejrzystość rachunków. Być może nawet chciałby uciec od politycznego uwikłania, ale przecież doskonale wie, że bez niego byłby nikim.

Gdy premier Donald Tusk wziął go w obronę na platformie X, Owsiak napisał, że takie wsparcie jest niepotrzebne. Jednak pełnymi garściami czerpał z pomocy samorządów, które przecież finansują jego Orkiestrę.

Antywartości

Nie wszyscy dziś pamiętają hasło, które przez lata było głównym przesłaniem WOŚP. „Róbta, co chceta" – te słowa Owsiak powtarzał bez opamiętania, ponieważ miał to być symbol wolności. Wyzwolenia ze sztywnych norm, które narzucały Kościół, wiara katolicka, szkoła i patriarchalna rodzina.

OWSIAK STAŁ SIĘ DLA WIELU AUTORYTETEM MORALNYM I SYNONIMEM LEPSZEJ, POSTĘPOWEJ, WYLUZOWANEJ, ALE OFIARNEJ CZĘŚCI POLSKI.

Wszystko to u progu rodzącej się III RP.

Pozornie hasło było niewinne, jednak w rzeczywistości to powiedzenie młodym ludziom: odrzućcie wartości, które narzucają wam instytucje i rodzice. Kierujcie się własnymi pragnieniami oraz zachciankami. W oczywisty sposób było to nawiązanie do ruchów hipisowskich lat 60. i 70. – dlatego też letni festiwal organizowany przez Jerzego Owsiaka początkowo został nazwany „Przystanek Woodstock".

Jednak w latach 90. XX w. i pierwszej dekadzie XXI w. tego rodzaju wezwania brzmiały już zupełnie inaczej. Prawdziwi hipisi, po okresie upojenia się wolnością, ubrali garnitury i wzięli się do pracy. Założyli rodziny, kupili mieszkania, domy, samochody i stworzyli w USA czy Wielkiej Brytanii wyjątkowo konserwatywny model gospodarczy. To właśnie pokolenie „dzieci kwiatów" pomogło Ronaldowi Reaganowi i Margaret Thatcher pokonać komunizm oraz przywrócić blask konserwatywnym wartościom.

Owsiak ze swoim „Róbta, co chceta" być może pragnął, by Polacy doświadczyli tego, co Amerykanie, Brytyjczycy czy Francuzi mieli w zbiorowej pamięci od dwóch dekad, ale w rzeczywistości było to hasło nihilistyczne. Wzywało do odrzucenia wartości, które właśnie na świecie przeżywały renesans, a postkomunistycznej Polsce były potrzebne jak powietrze.

W naszym kraju idealnie wpasowywały się jednak w potrzeby pozbawionej ideologicznego zaplecza lewicy. Tej wprost postkomunistycznej, ale też uznającej się za spadkobierczynię Solidarności.

Kościół katolicki stał się już przecież dla oświeconych środowisk wrogiem, choć trudno z nim było walczyć, dopóki żył Jan Paweł II. Wszelkiej maści lewica odrzucała też tradycyjny system wartości, patriotyzm, a nawet brzydziła się pojęciem narodu.

Potrzebowała bezobjawowych katolików – takich jak ksiądz Kazimierz Sowa, ojciec Maciej Zięba czy nieco później Szymon Hołownia – ale przede wszystkim niezbędny był ruch, który porwie młodzież w kontrze do Kościoła. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy była do tego idealna.

Lider jak z podręcznika

Sam Jerzy Owsiak też pasował jak ulał. Jego ojciec był wysokim rangą milicjantem, matka także pracowała w MO, a później w firmie Pewex, do której – z powodu prawa do obrotu obcą walutą – trafiali tylko zaufani ludzie reżimu. Brat Andrzej został ormowcem (ORMO – Ochotnicze Rezerwy Milicji Obywatelskiej – ludzie, którzy społecznie pałowali demonstrantów i donosili na sąsiadów i znajomych). Mimo tego wszystkiego Jerzy – w rzeczywistości ma po ojcu imię Zbigniew – Owsiak nie wstydził się opowiadać o tym, że w stanie wojennym bał się ZOMO (Zmechanizowane Oddziały Milicji Obywatelskiej), które mogło wkroczyć do mieszkania jego rodziców i zabrać mu radio. To oczywiście bajki opowiadane na potrzeby sprzyjających mu mediów, ale budujące legendę hipisa w czerwonych spodniach.

W rzeczywistości ani przez chwilę nie był antysystemowy. Jego inicjatywa miała pełne wsparcie mediów publicznych, lewicowych i liberalnych polityków czy wszechwładnej w latach 90. zeszłego wieku „Gazety Wyborczej".

Owsiak był potrzebny, by pokazać uśmiechniętą twarz postkomunistycznej Polski. Dlatego jego fundacja korzystała z pomocy samorządów, wszystkich instytucji państwa – od wojska po izby skarbowe – celebrytów, gwiazd pop, polityków. ›

eprasa.pl 17d802acf3

Stał się instytucją samą w sobie. Uosobieniem społecznej mobilizacji, zwykłej ludzkiej ofiarności oraz zjednoczenia wszystkich w imię wyższego celu, jakim jest pomoc najsłabszym. Nawet śp. prezydent Lech Kaczyński oraz do niedawna urzędujący Andrzej Duda wpierali WOŚP.

Nikt nie chciał mieć Owsiaka przeciwko sobie, bo ten dysponował potężną siłą. Jego słowa cytowały media, a popadnięcie w niełaskę oznaczało napiętnowanie. Stał się dla wielu autorytetem moralnym i synonimem lepszej, postępowej, wyluzowanej, ale ofiarnej części Polski.

Pycha i dług

Trzeba przyznać, że facet w czerwonych spodniach okazał się nie tylko sprawny medialnie, ale też organizacyjnie. Finały WOŚP i koncerty, które później nazwano Pol'and'Rock Festival przez lata przyciągały tysiące ludzi.

Ta beztroska trwała do czasu zabójstwa prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, który zginął na scenie, podczas finału Orkiestry 14 stycznia 2019 r. Wtedy okazało się, jak bardzo przydaje się polityczne i medialne wsparcie. Mimo oczywistych zaniedbań ze strony organizatorów, czyli Jerzego Owsiaka i jego ekipy, odpowiedzialność za zabójstwo została zrzucona na podporządkowane PiS media publiczne i rządzące wówczas Prawo i Sprawiedliwość.

Już wcześniej lider WOŚP był nietykalny. Główne media nic nie mówiły i nie pisały o ogromnych zyskach, jakie Owsiak i jego rodzina ciągnęli z Orkiestry. Nie nagłaśniały nieprawidłowości przy rozliczeniach, milczały o przegranych procesach szefa WOŚP. Sprawa Adamowicza była jednak medialnym majstersztykiem.

Prezydent Gdańska ze skorumpowanego i atakowanego przez Platformę Obywatelską polityka stał się męczennikiem, który zginął z powodu nagonki prawicy. To zapewniło Owsiakowi bezkarność. Wtedy jednak ostatecznie stał się dłużnikiem Platformy Obywatelskiej i całego postkomunistycznego układu.

Nie chodziło już o fanty na aukcje, pomoc przy organizowaniu finałów, ale o odpowiedzialność za śmierć człowieka.

Bezwzględna polityka

Jakkolwiek wcześniejsze konotacje polityczne Jerzego Owsiaka i całego jego zaplecza nie pozostawiały wątpliwości – lider WOŚP wcale nie jest tam najbardziej radykalnym przeciwnikiem prawicy i Kościoła – to od czasu śmierci Pawła Adamowicza pole manewru skurczyło się całkowicie.

Aby zmyć z siebie winę, musiał stanąć po jednej stronie barykady. Jego ataki stały się coraz bardziej chamskie, prymitywne i agresywne. Odsunięcie PiS od władzy stało się jednym z jego celów, a właściwie warunkiem przetrwania. Brak wsparcia ze strony instytucji państwa odbierał WOŚP status oficjalnej, niemal publicznej instytucji charytatywnej. W efekcie ją osłabiał. Nawet jeśli udawało się ciągle zbierać do puszek spore sumy, to do obywateli docierało, że z Orkiestrą coś jest nie w porządku.

Bezpośrednie zaangażowanie kilkudziesięciu milionów złotych WOŚP w kampanię wyborczą w 2023 r. pokazało, jak bardzo Jerzy Owsiak i całe jego środowisko są pod ścianą. Billboardy z hasłem „Pokonajmy to ZŁO. Wygramy z sepsą" udowodniły, że nie chodzi już o żadne hipisowanie, ale o władzę i korzyści z nią związane.

Nie wiemy, czy kampania billboardowa była jego własną inicjatywą, czy też jedynie spłatą długu zaciągniętego wobec Platformy Obywatelskiej za ochronę polityczną i medialną po zabójstwie Adamowicza, ale jest oczywiste, że WOŚP stało się już wprost elementem systemu władzy. Jednym z filarów, na których Donald Tusk może się oprzeć w sytuacji kryzysowej.

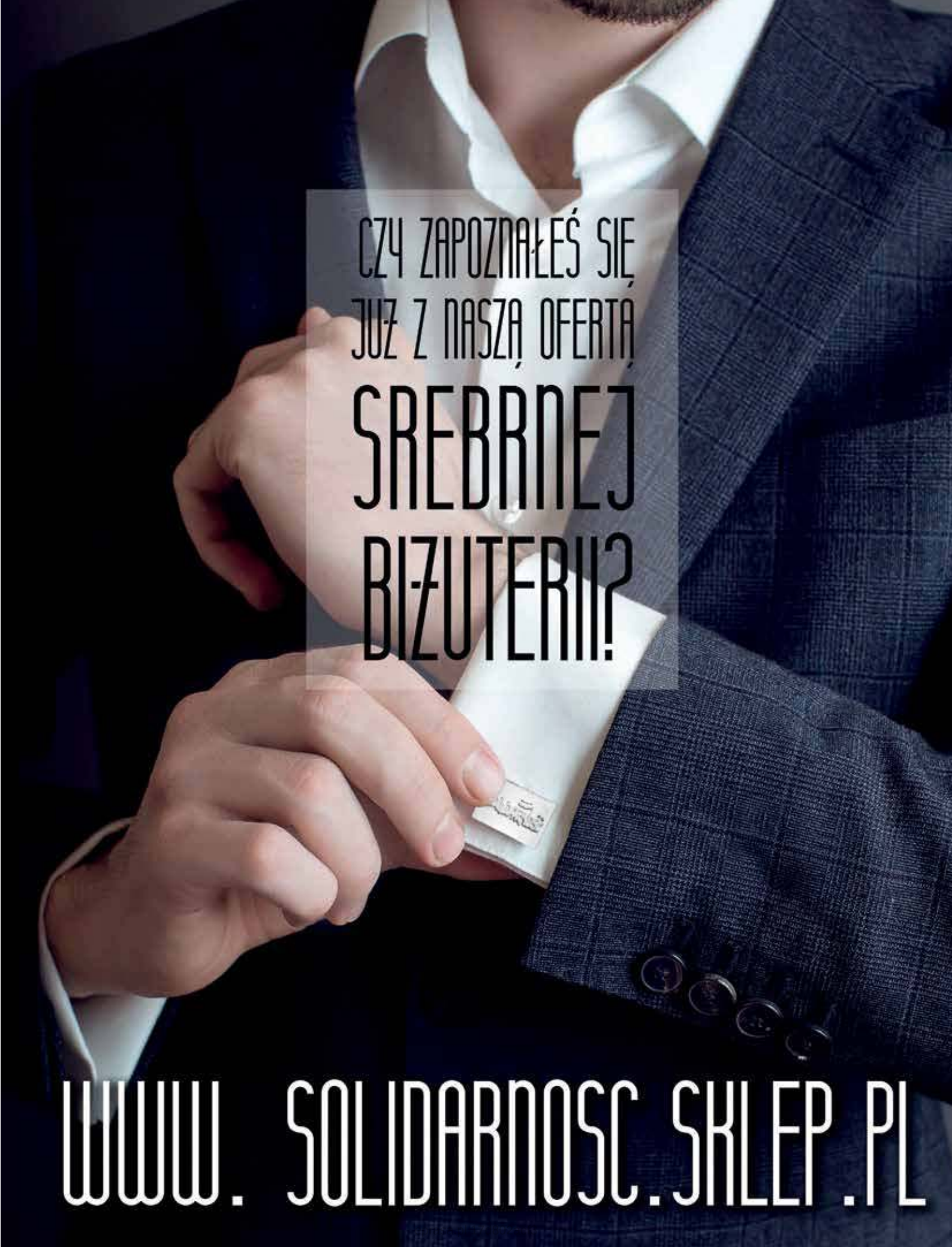
Tak było na przykład podczas powodzi z 2024 r. Gdy skompromitowany błędnymi decyzjami i bezczynnością premier stanął pod ścianą, wezwał na odsiecz Jerzego Owsiaka. Ten chętnie zaoferował wsparcie przy dostarczaniu pomocy, chociaż statut fundacji nie przewidywał takiej działalności. WOŚP otrzymała czterdzieści milionów złotych od spółek skarbu państwa na wsparcie ofiar kataklizmu. Gdy okazało się, że ma trudności z rozliczeniem tych pieniędzy, sprawa została wyciszona, a organa państwa przestały się nią interesować.

JERZY OWSIAK NERWOWO REAGUJE NAWET NA NAJBARDZIEJ ŁAGODNE SUGESTIE O WIĘKSZĄ PRZEJRZYSTOŚĆ RACHUNKÓW.

Z całą siłą państwo uderza natomiast w ludzi, którzy się Owsiakowi narazili. Za skierowany pod jego adresem wpis w internecie „Giń, człeku", 67-letnia kobieta została skazana na sześć miesięcy więzienia w zawieszeniu. Ma także zapłacić liderowi WOŚP tysiąc złotych. Komentując wyrok, Owsiak nie okazał żadnego współczucia chorej kobiecie, a jedynie z niej zadrwił, mówiąc, że miała złych adwokatów.

I to właśnie pokazuje prawdziwą twarz faceta w czerwonych spodniach. Podstarzały hipis jest mściwym, pełnym pychy politykiem, który wie, że co prawda jest nietykalny, ale jego czas się kończy.

eprasa.pl 17d802acf3


CZY ZAPOZNAŁEŚ SIĘ
JUŻ Z NASZĄ OFERTĄ
SREBRNEJ
BIŻUTERII?
WWW. SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Co mówi nam fenomen Grzegorza Brauna?

Gdy w połowie stycznia 2025 roku Grzegorz Braun został wykluczony z Konfederacji, wielu komentatorów chwaliło liderów ugrupowania za tę decyzję. Nowa, bardziej „casualowa" Konfederacja miała dalej być formacją o wyrazistym profilu ideowym, ale już pozbawioną niesfornych polityków lubujących się w politycznych ekscesach i często kontrowersyjnych, krzykliwych happeningach, które według kierownictwa partii **zniechęcały** do niej bardziej umiarkowany elektorat.

Marek Nowak



Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Z kolei dla radykalnego demagoga, Grzegorza Brauna, miał to być koniec politycznej drogi. Niektórzy przewidywali jeszcze dla niego jakąś dekoracyjną rolę na obrzeżach polityki, ale niewiele ponadto. Tymczasem zeszłoroczna kampania prezydencka okazała się dla Brauna i skupionego wokół niego środowiska politycznego ogromnym sukcesem. Co więcej, w odróżnieniu od Sławomira Mentzena lider Konfederacji Korony Polskiej nie zmarnował czasu, który nastąpił po wyborach, i konsekwentnie wzmacniał swoją pozycję na scenie politycznej wyrazistym i bardzo radykalnym przekazem. W rezultacie ugrupowanie Brauna zaczęło według rozmaitych sondaży stale przekraczać próg wyborczy, a według niektórych – bardziej sensacyjnych – „przeskakiwać" Konfederację kierowaną przez Mentzena i Bosaka. Skąd wziął się ten swoisty polityczny fenomen? Tu wielu analityków sceny politycznej zdaje się być bezradnych, a proponowane przez nich wyjaśnienia dość naskórkowe. Ostatecznie w wypadku tego ugrupowania nie wiemy, z czym w istocie mamy do czynienia. Czy Konfederacja Korony Polskiej to kolejna partia sezonowa, chwilowy fenomenem, który zniknie równie niespodziewanie, jak się pojawił, czy jednak to element większej zmiany i formacja ta stanie się trwałym elementem sceny politycznej? Czy to kolejna partia protestu kanalizująca społeczne niezadowole-

eprasa.pl 17d802acf3

nie, czy może źródła jej poparcia sięgają głębiej? Spróbujmy się temu przyjrzeć.

Produkt czasów

Oczywiście samo zjawisko „partii protestu" jest tak samo stare, jak sama demokracja. Jednak to, jak dziś wyglądają, jak się komunikują i do jakich wrażliwości oraz emocji odnoszą się dzisiejsi „antysystemowcy", jest wprost produktem naszych czasów. Rozwój internetu, a w szczególności mediów społecznościowych, dokonał tego, co nazwać możemy symbolicznym spłaszczeniem relacji społecznych. Internet jako medium o anarchicznym charakterze nie uznaje autorytetów. Wszelkie struktury społeczne mają w nim postać poziomą, symbolicznie zrównującą ze sobą każdy głos i każdego użytkownika, nie zaś pionową, narzucającą podległość i hierarchię. To znacząco zmienia relacje na linii media i ich odbiorcy. Nazywane niegdyś „czwartą władzą" nie są już postrzegane w kategoriach autorytetu – jako arbiter, którego etycznym posłannictwem jest objaśnianie odbiorcom świata, tylko jako jeden z uczestników politycznej gry. Co więcej, dawniej to polityczny mainstream wraz z jego medialną otuliną panował nad przekazem informacyjnym. Wszelkie ,,głosy ekspertów" wspierające rozmaite mainstreamowe narracje miały tę zasadniczą przewagę, że nawet jeśli ktoś miał co do nich wątpliwości, to trudno było takim osobom nie tylko się policzyć, lecz także znaleźć dla tych wątpliwości skuteczne narzędzie artykulacji. Internet wraz z jego „poziomą strukturą" spowodował, że wszelki uzasadniony i nieuzasadniony sceptycyzm, a także teorie spiskowe o różnym stopniu wiarygodności otrzymały potężne narzędzie. Obecnie każdy odbiorca wszelkich „oficjalnych narracji", który chce głośno wyrazić swój sceptyczny do nich stosunek, ma przestrzeń, by to zrobić. W tak naszkicowanej przestrzeni rozwój wszelkich antysystemowych ugrupowań, których liderzy podważają wszelkie „oficjalne wersje", nie powinien nikogo dziwić. Jakkolwiek banalnie to zabrzmi, żyjemy w czasach naznaczonych wielką niepewnością, zanikiem wszelkich autorytetów i stopniowej utraty wiary we wszystko, co kiedyś konstytuowało nasz świat, a wszelkie formacje odwołujące się do sprzeciwu wobec „oficjalnych narracji" jako jednej z najważniejszych politycznych emocji są tylko oczywistym produktem obecnej rzeczywistości. Czy czymś takim jest formacja Grzegorza Brauna? Do jakiegoś stopnia tak. Jednak jeśli chcielibyśmy zrozumieć jej obecną polityczną siłę jedynie przy użyciu tego klucza, to dostalibyśmy obraz dalece niepełny. By go uzupełnić, warto przyjrzeć się niezwykle ważnemu aspektowi formującemu przestrzeń uprawiana polityki – sferze dyskursu publicznego.

> TYM, CO NA PIERWSZY RZUT OKA BARDZO TRUDNO DOSTRZEC W POLITYCZNEJ OPOWIEŚCI SNUTEJ PRZEZ GRZEGORZA BRAUNA I JEGO ŚRODOWISKO, JEST CAŁKOWITY BRAK RYSU UTOPIJNEGO.

Produkt dyskursu

Obóz liberalny po przejęciu władzy w 2023 roku zarzucił wszelkie wizje modernizacyjne. Całość zasobów legitymacyjnych obozu władzy ma wynikać z nieustannego podsycania lęku w społeczeństwie. Polityczni oponenci to nie partnerzy w dyskusji o kształt i przyszłość kraju, lecz zdrajcy zagrażający Polsce, opłacani przez Putina, a ich wyborcy to ,,motłoch". Prawica odpowiadała opowieścią, w której jej przeciwnicy portretowani są wprost jako ekspozytura zagranicy. Wskazuje też, że główne źródło problemów jest za granicą, jest obce – „Niemcy" i „Bruksela". Polityczny spór przestaje być dyskusją na argumenty, a staje się przerzuceniem wzajemnych oskarżeń o bycie obcą agenturą. Braun i jego polityczna opowieść to jedynie podsumowanie tej dyskusji, swoista kropka nad „i". W końcu, czy snuta przez to środowisko historia o polskim narodzie, któremu nieustannie zagrażają ,,niewdzięczni Ukraińcy", ,,podstępni Niemcy" oraz ,,zdradzieccy Żydzi", nie jest przynajmniej pewną możliwą konkluzją dla politycznego dyskursu prowadzonego w Polsce przez ostatnie lata? Co warto dostrzec, w całej tej narracji jest zaszyte marzenie o byciu wspólnotą – także w wymiarze miejsca, gdzie można się schronić. W końcu, jeśli połowa politycznych elit, to „agenci Putina", a druga połowa to „agenci Berlina i Brukseli", to gdzie, jeśli nie we wspólnocie,

eprasa.pl 17d802acf3

szukać bezpieczeństwa i punktów odniesienia?

Brak rysu utopijnego

Tym, co na pierwszy rzut oka bardzo trudno dostrzec w politycznej opowieści snutej przez Grzegorza Brauna i jego środowisko – ale co trzeba uchwycić, jeśli chce się zobaczyć jej obraz w całości – jest całkowity brak rysu utopijnego. Taki rys jest obecny w polityce PiS, PO, Lewicy obojga wyznań, Hołowni czy w Konfederacji. PSL w przeszłości funkcjonał w oparciu o walkę o konkretne interesy, preferując model polityki czysto taktyczny i transakcyjny, stąd miał zawsze słaby rys utopijny, co bywało również dużą zaletą, bo dzięki temu mógł odgrywać ważną rolę, stabilizując instytucje bez podbijania stawek. Dzisiejszy PSL przestał stabilizować instytucje i sam nie wie, co chce reprezentować, co jest tematem na osobny tekst. U Brauna nigdy żadnego rysu utopijnego nie było. W przypadku braku tego metapolitycznego wymiaru oparciem jest to, co socjologia nazywa „więziami pierwotnymi" (prymordialnymi), czyli naród, plemię, rodzina, lecz bez odniesienia ich do wymiaru wartości, wobec których byłyby odpowiedzialne. Jesteśmy wspólnotą i nie potrzebujemy żadnego dobra wspólnego, by nią być – tak można by streścić tę charakterystykę. Widać to bardzo dokładnie w wypowiedziach czołowych przedstawicieli Konfederacji Korony Polskiej. Jej wiceprezes Roman Fritz mówił niedawno, że jego formacja jest przeciwna płacy minimalnej. Cały program gospodarczy partii Brauna to darwinizm społeczny na sterydach, zatem to nie troska o siebie nawzajem konstytuuje braunową „wspólnotę". Pytanie więc, co jest tu czynnikiem konstytuującym? Funkcjonowanie pod ciągłym atakiem wrogich zewnętrznych sił. Skoro wrogie dyspozytury rozmaitych zagranicznych interesów nas nieustannie z każdej strony atakują, to znaczy, że „istniejmy" jako wspólnota, i skoro chcą nam „coś" odebrać, to znaczy, że „coś" mamy i że jest to cenne. Oparcie na tym polityki byłoby niemożliwe w normalnych czasach, gdy najważniejsi polityczni aktorzy prowadzą politykę opartą na zdrowym balansie między polityką z rysem utopijnym, a polityką czysto taktyczną i transakcyjną. Jednak w dzisiejszych, dalekich od normalności czasach okazało się to bardzo skuteczne.

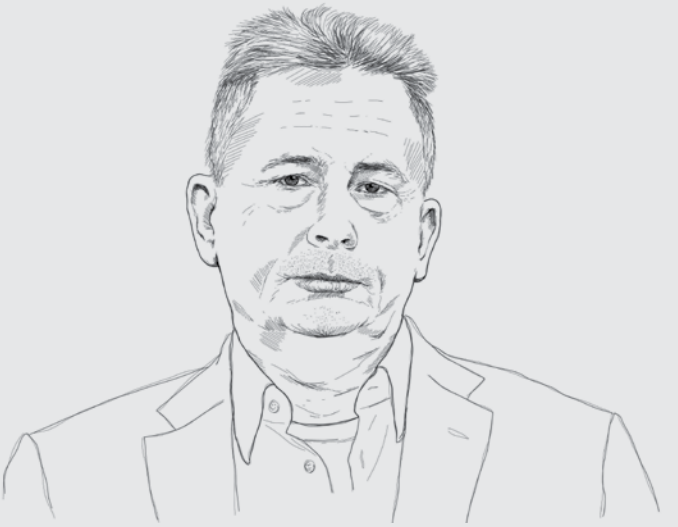
Co z tym Braunem?

Odpowiadając na pytanie o polityczny fenomen Grzegorza Brauna, można stwierdzić, że w ogromnej mierze jest on skutkiem tego, jaki model konfrontowania się z politycznym przeciwnikiem wybrały najważniejsze podmioty na scenie politycznej. W tym sensie formacja Bruna jest pierwszym produktem politycznej polaryzacji, który nie wzmacnia tego procesu. Nawet jeśli sam Grzegorz Braun na skutek słabości swoich kadr czy też popełnionych przez siebie błędów nie zdoła w pełni wykorzystać przestrzeni, która się wytworzyła, nie jest wykluczone, że pojawi się jakiś post-Braun, któremu ta sztuka się uda. Ostatecznie przy tym modelu polaryzacji i wytwarzanej przez nią polityki sama przestrzeń wydaje się czynnikiem stałym. To, czy takim pozostanie, zależy od głównych aktorów na scenie politycznej.

Niedawno prezes PiS Jarosław Kaczyński odrzucił możliwość, by Prawo i Sprawiedliwość weszło w koalicję z partią Grzegorza Brauna. – Nigdy z nim nie rozmawiałem i uważam go za polityka, który dalece przekroczył te granice, które są nieprzekraczalne dla polityków w naszej sferze cywilizacyjnej – powiedział Kaczyński. Były premier wyraził nadzieję, że Konfederacja Korony Polskiej w przyszłych wyborach do Sejmu nie przekroczy progu wyborczego. Wśród polityków PiS pojawiają się nadzieje, że po tak zdecydowanej deklaracji część elektoratu, która przepłynęła do Konfederacji Korony Polskiej, teraz powróci, bo ich priorytetem będzie wsparcie jednolitego obozu, który odsunie ekipę Donalda Tuska od władzy. Na razie nic nie wskazuje na to, by takie zjawisko miało wystąpić. To, co PiS mógłby zrobić, by zawalczyć o swój dawny elektorat, to mniejsze skupianie się na „obrzydzaniu" politycznego przeciwnika, a większe na kreowaniu opowieści o tym, jaki model polityki sam chciałby uprawiać. Powinien również porzucić pojawiające się w tej formacji koncepcje ścigania się z Konfederacją na modele polityki indywidualistycznej i powrócić do opowieści o wspólnocie budowanej na społecznym solidaryzmie. PiS już kiedyś taką wspólnotę budował. Nie jest to przypadek, że były to czasy, kiedy nie istniał polityczny fenomen Grzegorza Brauna.

> ***Nigdy nie rozmawiałem z Grzegorzem Braunem i uważam go za polityka, który dalece przekroczył te granice, które są nieprzekraczalne dla polityków w naszej sferze cywilizacyjnej.***
>
> JAROSŁAW KACZYŃSKI

eprasa.pl 17d802acf3



Piotr Skwieciński

Prawica, czyli trzy małpki

Pytanie, w jakim zakresie Wielkie Postacie naprawdę zmieniają rzeczywistość, a w jakiej są tylko wyrazicielami ogólnych trendów, które i bez nich by się skutecznie dokonały, zaprzątało myśli ludzi od zawsze. Ale jedno możemy powiedzieć na pewno: nawet jeśli są oni tylko wyrazicielami ogólnego trendu, to w pewnych aspektach ich osobowość odciska na tym trendzie piętno, którego nie sposób nie zauważyć.

Na przykład Donald Trump. Być może kryzys Ameryki i Zachodu musiał doprowadzić do radykalnej zmiany wszystkiego, co dotąd kojarzyło nam się z Ameryką i Zachodem. Być może gdyby Trumpa nie było, to i tak pojawiłby się ktoś inny, kogo uznalibyśmy za uosobienie tej zmiany, a w najgłębszej treści byłaby ona podobna.

Ale to nie znaczy, że taka sama.

Na przykład jestem pewien, że bez Trumpa nie zaszłaby uderzająca, fundamentalna zmiana zachowania dosłownie wszystkich kierujących politycznymi podmiotami będącymi partnerami USA albo mających nadzieje nimi kierować. Przy czym nie chodzi o treść, tylko o formę. O to, że literalnie wszyscy starają się z całych sił co najmniej nie urazić chorobliwej megalomanii Trumpa albo wręcz – przypochlebić mu się. Tego dotąd nie uprawiano wobec żadnego prezydenta Ameryki.

Przy czym ja polityków nie krytykuję. Pracują w paradygmacie nie obrony własnego honoru i nie służby prawdzie, tylko dobru swych krajów i instytucji. Gdy roztropność polityczna nakazuje im próbować coś, co Trump zrobił lub powiedział, przemilczeć albo wręcz mu się podlizywać – rozumiem to. Zrozumienie to gorzkie, ale widocznie i na tym polega dorosłość.

Nie krytykuję więc na przykład Wenezuelki Maríi Machado, która oddała Trumpowi swoją nagrodę Nobla. Weszła w tę groteskę świadomie, świadomie poświęciła godność – dla wolności swego kraju.

Nie będę więc wypominał jej, że to, co zrobiła, przypomina odznaczenie Breżniewa przez Gierka Orderem Virtuti Militari. Odwrotnie – i to, i wszystko podobne dziejące się obecnie dookoła Trumpa skłania mnie do tego, żeby inaczej, z większym niż dotąd zrozumieniem popatrzeć na Gierka... Józef Piłsudski skrytykował kiedyś tych, którzy – jak się wyraził swoim niepowtarzalnym językiem – nie chcą dla Polski rąk gó*nem ubrudzić. No, to teraz politycy dla Polski się tą substancją brudzą. Nie wiem, czy Piłsudski, patrząc na to, byłby zadowolony, ale ja nie rzucam w nich kamieniem.

To, co mnie irytuje i przygnębia, to zachowanie sporej części polskich prawicowców, nie parających się bezpośrednio polityką. W tym dziennikarzy. Bo oni w odróżnieniu od polityków nie muszą nie dostrzegać. Wręcz powinni to robić.

A na przykład po wypowiedzi Trumpa o tym, jak to sojusznicy USA w Afganistanie po pierwsze nie byli potrzebni, a po drugie chowali się za plecami Amerykanów, reakcje wielu z nich były właśnie takie. „Przecież to jasne, że Trump nie miał na myśli Polaków! A jak myślisz inaczej, to pewnie jesteś agentem Putina lub Tuska!”. Nagły wybuch na prawicy powszechnej furii wobec Danii jako złego kolonizatora (nagle objawia się antykolonialna wrażliwość...) to inny, dobry przykład.

Ja rozumiem, że jak się z jednej strony tyle w coś zainwestowało, ile polska prawica w Trumpa, a z drugiej boi się, że jak on przegra, to pociągnie za sobą do grobu także nas, to owocuje to określonymi psychologicznymi skutkami. Nie czynię więc nikomu zarzutu z milczenia. Ale milczeć o czymś to jedno, a aktywnie udawać że się tego czegoś nie dostrzega, że tego czegoś w ogóle nie było, więcej: przekonywać samego siebie, że tego nie było, i jeszcze wzywać innych do nie zauważania – to coś innego.

Mi niestety sporo reakcji polskiej prawicy na wiele aspektów działalności Trumpa przypomina słynne wyobrażenie trzech małpek, z których jedna zasłania sobie usta, druga zatyka sobie uszy, a trzecia zasłania sobie oczy. „Nie widzę! Nie słyszę! Nie mówię!”.

eprasa.pl 17d802acf3

Kurierzy biznesmeni

Państwowy operator pocztowy zamierza zmienić etaty kurierów na umowy B2B. Czy kurierzy Poczty Polskiej są skazani na udawanie biznesmenów?

Marcin Krzeszowiec

Poczta Polska postanowiła równać do standardów innych firm – szkoda tylko, że nie są to dobre standardy, a rynkowy śmietnik. Państwowy operator zamierza zmienić kurierom umowy o pracę na umowy B2B i tym samym poprawić swoją konkurencyjność oraz rentowność. To prawda, że pozostali przewoźnicy w segmencie KEP (usługi kurierskie, ekspresowe, pocztowe) nakłaniają swoich pracowników do tego, żeby założyli jednoosobowe działalności gospodarcze i udawali, że prowadzą firmy. To prawda, że aby z nimi konkurować, trzeba grać na podobnych zasadach. Jednak prawdą jest również to, że aby z kimś wygrać, trzeba go wyprzedzić. Można to zrobić przełomową technologią, efektywniejszą formą organizacji pracy czy znalezieniem pewnej niszy.

W tym kontekście przypomina mi się wywiad, którego prezes Poczty Polskiej udzielił rok temu Wirtualnej Polsce. Sebastian Mikosz wspomniał tam o modelu, który wybrała francuska poczta. Polegał on na tym, żeby nie ścigać się z innymi firmami kurierskimi, ale dowozić paczki klientom po niższych cenach kosztem długości dostawy. Ni mniej, ni więcej chodzi o to, że jeśli klient ma do wyboru otrzymanie paczki za 2 dni i zapłacenie 8,99 zł za dostawę, a niespecjalnie mu się spieszy, to może wolałby ją dostać za 7 dni i zapłacić za nią połowę tej kwoty, czyli np. 4 zł.

Wydaje mi się, że budowanie przewagi konkurencyjnej poprzez oferowanie najniższej ceny i wydłużonego czasu dostawy to bardzo rozsądne rozwiązanie. Myślę, że jest to powszechny zwyczaj konsumencki, gdy kupując np. książkę, w pierwszej kolejności po-



Fot. pixabay.

eprasa.pl 17d802acf3

równuję jej cenę w kilku księgarniach, a gdy okazuje się ona podobna, o moim wyborze decyduje koszt przesyłki.

Poczta Polska mogłaby tutaj naprawdę wiele ugrać. Co więcej, tę przewagę można powiększyć, oferując wydłużony czas odbioru paczki. Już nie trzeba byłoby gnać na łeb na szyję do paczkomatu ani dopłacać za to, że paczka poczeka na właściciela dzień dłużej. Gdyby państwowy operator zagwarantował, że paczki będą dostępne do odbioru na Poczcie przez nawet 2 tygodnie, byłaby to kolejna przewaga konkurencyjna i naprawdę mocny argument na korzyść tej opcji przesyłki. To doskonałe rozwiązanie dla ludzi, którzy przebywają na urlopie, za granicą, zapomnieli odebrać przesyłkę albo po prostu nie wiedzą, czy zdążą odebrać paczkę za 2–3 dni, bo akurat wypadł im jakiś wyjazd.

Być może udałoby się w ten sposób uratować etaty choć części kurierów i nie zabierać im 26-dniowego urlopu, zwolnienia chorobowego, prawa do odprawy, a przede wszystkim nie zmuszać ich do wyścigu szczurów z innymi kurierami.

Nie wiem, jak radzi sobie dzisiaj francuska poczta, ale chciałbym tutaj zacytować jeszcze inną wypowiedź. To słowa Donalda Tuska ze spotu wyborczego, który chyba nie tylko mi pozostał w pamięci: „Czy to możliwe? Skoro udało się w Irlandii, dlaczego ma nie udać się w Polsce?". No właśnie, jeśli wprowadzono to we Francji, to dlaczego nie spróbować tego również w Polsce? To pytanie pozostawiam na razie otwarte.

Konsolidacja z ORLEN Paczką

Wejście w ten model biznesowy – można go nazwać niskokosztowym czy niszowym – nie oznacza, że Poczta Polska musi odpuścić rywalizację z InPostem czy DPD w segmencie automatów paczkowych.

Walka o to, kto dostarczy przesyłkę o dzień szybciej niż konkurencja, to najbardziej lukratywna część biznesu KEP.

W marcu 2025 roku pisałem o tym, że Poczta powinna podjąć rękawice i przejąć ORLEN Paczkę. Dzięki temu nie musiałaby budować biznesu od zera, ale posiadłaby dobrze funkcjonującą firmę, która ma już swoją pozycję na rynku, i to nie byle jaką, ale naprawdę topową.

Jeszcze niedawno wiele wskazywało na to, że to w końcu się wydarzy. Prezes Mikosz mówił jakiś czas temu, że taka konsolidacja będzie kosztować Pocztę szacunkowo od 1,5 do 2 miliardów zł, ale „to nie jest kwota nie do udźwignięcia".

Kolejnym dobrym znakiem było porozumienie o współpracy w sektorze usług kurierskich, które we wrześniu ubiegłego roku Poczta Polska zawarła z ORLENEM. Dawało ono nadzieję, że uda się stworzyć nowy podmiot na wielką skalę. Jak dużą? Jeśli konsolidacja doszłaby do skutku, to mówimy tutaj o ponad 30 tys. punktach odbioru przesyłek na terenie Polski. Dla porównania DPD posiada w naszym kraju ponad 33 tys. automatów paczkowych i punktów odbioru paczek, a InPost – ponad 28 tys. paczkomatów.

Już pod koniec października jednak Solidarność Pracowników Poczty Polskiej alarmowała, że nie widać oznak wdrażania wspólnej strategii obu firm.

Nie ukrywam, że kibicuje państwowym spółkom, bo mam w tym nieskryty interes – tańsze przesyłki i więcej opcji do wyboru. Chciałbym, żeby takie możliwości mieli również moi rodacy w mniej zaludnionych miejscach kraju, które prywatne firmy mogą omijać z uwagi na tzw. ekonomiczną nieopłacalność.

Poczta Polska mogłaby zatem działać na dwa fronty. Z jednej strony oferować klientom niskie ceny i dłuższy czas przesyłki jako Pocztex, a z drugiej strony – ścigać się z konkurencją w ramach ORLEN Paczki.

Umowy śmieciowe

Na koniec trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. W zeszłym roku Stały Komitet Rady Ministrów przyjął projekt ustawy reformującej Państwową Inspekcję Pracy.

Premier Donald Tusk zablokował reformę. Prace nad ustawą mają jednak toczyć się dalej, a rząd deklaruje, że chce walczyć z umowami śmieciowymi.

Skoro tak, to dlaczego kurierzy w Poczcie Polskiej będą zmuszeni do udawania biznesmenów i prowadzenia jednoosobowych działalności gospodarczych? Dlaczego w państwowych spółkach – takich jak PKP Cargo, Poczta Polska czy Enea S.A. – wypowiedziano Zakładowe Układy Zbiorowe Pracy, skoro rząd przyjął ustawę mającą promować ich zawieranie? Zamiast: „Robimy, nie gadamy", mamy raczej: „Uchwalamy, ale robimy odwrotnie".

POCZTA POLSKA MOGŁABY OFEROWAĆ NISKIE CENY I DŁUŻSZY CZAS PRZESYŁKI JAKO POCZTEX, A Z DRUGIEJ STRONY ŚCIGAĆ SIĘ Z KONKURENCJĄ W RAMACH ORLEN PACZKI.

eprasa.pl 17d802acf3

To ważne, żeby przekazywać dzieciom SWOJE WARTOŚCI

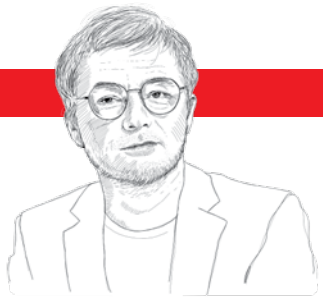
AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Jan Wróbel

Ożenić się czy umrzeć?

Nieporozumieniem roku (krótkiego, na razie) nazwałbym przygotowany przez producenta opis filmu „Dalej jazda 2". Otóż: „Józek i Ela, czyli stare dobre małżeństwo, powracają w drugiej części, aby wziąć ślub. Przygotowania do uroczystości przeradzają się w serię niespodziewanych i zabawnych wydarzeń". W porządku, od komedii mamy prawo oczekiwać, że pokaże serię zabawnych wydarzeń. Nie starczyło komuś odwagi, by w tym mikrospoilerze, którymi są zwykle opisy producenckie, napisać, że Józek jest umierający, a Ela ma Alzhaimera...

Naprawdę wiele scen jest śmiesznych w tym filmie, ale właśnie całość dzieła jest wielobarwna. Osią „niespodziewanych i zabawnych" wydarzeń jest walka kilku par o miłość. Temu miłość ucieka, bo jest stary, tamtemu, bo i stary, i nieśmiały, tamtym, bo się zgubili w codziennych perypetiach, a najmłodszym to trochę nie wiadomo dlaczego (à propos, Bartłomiej Firlet dostał najmniej rozbudowaną rolę, a zagrał najlepiej; ostatni będą pierwszymi...). I cóż, nad całą tą pogonią unosi się dyskusyjny urok śmierci czekającej na każdego.

Może więc nie warto w ogóle gonić? Nie chcę już nadmiarowo opisywać treści filmu – po prostu zapewnię Państwa, że właśnie warto – w każdym razie tak człowiek myśli dłuższą chwilę po obejrzeniu „Dalej jazda 2". Konwencja pogodnej komedii rodzinnej zestawiona z chorobami i kostuchą oraz, by tak oględnie rzec, jazdami różnych bohaterów oraz czasem głupkowatymi scenkami oraz szpitalnym łóżkiem daje zaskakujący efekt moralitetu.

A już poza dziedziną filmoznawczą – prawdę mówiąc, wcale nie moją – inna refleksja. Wszyscy bohaterowie radzą sobie, jak umieją, z wyzwaniami przemijania (i życia, i uczuć) niejako prywatnie. Owszem – w rodzinie, czyli nie sami, albo w przyjaźni, czyli również nie sami. Natomiast, co pewnie zmartwi Rafała Wosia o własnych, rodzinnych siłach, nie uczestniczą w programie Narodowego Funduszu Zdrowia „Stary, stara, ale jary, jara" albo w państwowym, finansowanym z funduszu Unii Europejskiej projekcie „Równościowa regionalna rehabilitacja holistyczna". Są, jak to w Polsce, zosią samosią. Są zaradni, zamożni. Wydarzeniem miesiąca nie są odwiedziny listonosza z emeryturą – w ogóle wygląda raczej na to, że nawet najstarsi bohaterowie mają po prostu e-konto. Inna rzecz, że nie bardzo wiem, jak wpleść w fabułę komedii państwową pomoc dla osób starszych, żeby nie było to zbyt śmieszne.

> NIE OBRAŻAJ SIĘ NA POLSKĘ, ALE NA WSZELKI WYPADEK LICZ NA SIEBIE, DZIECI I PRZYJACIÓŁ.

Jeżeli są jakieś morały uboczne, to właśnie takie: w odpowiednim momencie popracuj, weź kredyt, pojedź za granicę (lub z niej wróć). Dbaj o swoją rodzinę, nie bój się przyjaźni. Nie obrażaj się na Polskę, ale na wszelki wypadek licz na siebie, dzieci, przyjaciół bardziej niż na państwo, nawet gdyby ciągle było w nim coraz lepiej.

eprasa.pl 17d802acf3



Port Haller w oku cyklonu

Koncepcja nowego portu zaprezentowana przez polityków Prawa i Sprawiedliwości spotkała się ze skrajnym odbiorem. Jedni wytykają totalnie chybiony pomysł, na który nie ma zapotrzebowania. Inni, z autorami projektu na czele, wskazują, że zapotrzebowanie na taki port dopiero powstanie i to **my, Polacy, możemy na tym skorzystać**. O ile odpowiednio wcześnie się przygotujemy.

Konrad Wernicki

eprasa.pl 17d802acf3



Fot. porthaller.pl

Port Haller miałby powstać przy wykorzystaniu infrastruktury budowanej na potrzeby elektrowni jądrowej w Choczewie. Można powiedzieć, że stałoby się to niejako przy okazji, bo budowa tak dużej instalacji energetycznej przy morzu wymusza budowę torów kolejowych i konstrukcji morskiej do obsługi elektrowni.

Po co nam kolejny port?

Terminal ma specjalizować się w przeładunkach typu RO-RO (z ang. roll-on/roll-off), czyli obsłudze ładunków polegających na wjeździe i zjeździe pojazdów kołowych na statek i ze statku o własnym napędzie lub przy użyciu ciągników portowych. W przeciwieństwie do przeładunków dźwigowych ładunki RO-Ro nie są podnoszone, lecz przemieszczają się po specjalnych rampach dziobowych, rufowych lub bocznych. Technologia ta znajduje zastosowanie głównie w obsłudze samochodów osobowych i ciężarowych, naczep, przyczep, maszyn oraz wagonów kolejowych, a jej głównymi zaletami są krótki czas przeładunku, ograniczenie ryzyka uszkodzeń ładunku oraz wysoka efektywność operacyjna portów i terminali. W skrócie: do Portu Haller będą kierować się głównie samochody ciężarowe, potocznie nazywane TIR-ami, by bezpośrednio wjeżdżać na pokład statku i wyjeżdżać z niego prosto na trasę. Właśnie taki typ transportu mogliśmy oglądać w serialu „Heweliusz". Tak więc jeśli kierowca TIR-a będzie chciał się szybko przedostać z północnego wybrzeża Morza Bałtyckiego na południe albo w drugą stronę, to będzie się musiał udać do portu, który mu to umożliwi.

W tym miejscu politycy i eksperci zajmujący się gospodarką morską zauważyli okazję do inwestycji, którą będzie można wykorzystać, o ile w miarę szybko i sprawnie wyciągnie się po nią rękę. Kacper Płażyński w rozmowie z dziennikarzem „Tygodnika Solidarność" z listopada 2025 r. mówił o konieczności przygotowania się do powstania nowych szlaków logistycznych.

– Do końca tej dekady dzięki budowie tuneli w Austrii powstanie konkurencyjne połączenie kolejowe łączące Weronę – największe lądowe centrum logistyczne w Europie, specjalizujące się w naczepach TIR-owych – z północną Polską. Ta nowa trasa będzie szybsza niż dotychczasowa, wiodąca przez Niemcy i Danię do Skandynawii. To duży kawał tortu, który możemy odebrać Niemcom. Aby to wykorzystać, potrzebujemy w polskich portach odpowiedniego miejsca na duży terminal RO-RO (Roll-on/Roll-off), czyli dla statków przewożących naczepy TIR-owe. Do tej pory nie mamy takiego terminala z prawdziwego zdarzenia. W Gdańsku, gdzie terminal RO-RO zostałby wciśnięty w już zakorkowany obszar portowy, byłoby to kontrproduktywne i wymagałoby olbrzymich środków na nową infrastrukturę komunikacyjną. Musimy znaleźć lepsze wyjście.

Kolejnym szlakiem jest połączenie kolejowe ze Lwowa do granicy ukraińsko-rumuńskiej, które jest finansowane przez UE. Kiedy ten szlak, omijający Karpaty, połączy Polskę z Morzem Czarnym przez Ukrainę i Rumunię, znaczna

DO PORTU HALLER BĘDĄ KIEROWAĆ SIĘ GŁÓWNIE SAMOCHODY CIĘŻAROWE, BY BEZPOŚREDNIO WJEŻDŻAĆ NA POKŁAD STATKU I WYJEŻDŻAĆ Z NIEGO PROSTO NA TRASĘ.

eprasa.pl 17d802acf3

część ładunków z Zakaukazia i Turcji, specjalizujących się w przewozach naczepami TIR-owymi, trafi do rumuńskich portów, a następnie koleją przez Polskę na Zachód i do Skandynawii. Na to też musimy być gotowi, by nie dać nikomu innemu szansy wejścia na nasze miejsce – analizował poseł Prawa i Sprawiedliwości pochodzący z Gdańska i choć wtedy nie mówił wprost o Porcie Haller, to widać, że ta koncepcja była już w przygotowywaniu, ale czekała na swoją oficjalną premierę.

KACPER PŁAŻYŃSKI W ROZMOWIE Z „TYGODNIKIEM SOLIDARNOŚĆ" Z LISTOPADA 2025 R. MÓWIŁ O KONIECZNOŚCI PRZYGOTOWANIA SIĘ DO POWSTANIA NOWYCH SZLAKÓW LOGISTYCZNYCH.

Wasze dzieci to pokochają

– Chyba jeszcze nie jesteście na to gotowi, ale wasze dzieci to pokochają – mówił Marty McFly, bohater popularnego filmu „Powrót do przyszłości", grając solówkę na gitarze dla publiki, która nie znała jeszcze takiej muzyki, co wprawiło ją w konsternację, i chyba podobnie ma dziś wielu polityków widzących prezentację Portu Haller. „Bo jak to tak – port postawiony w szczerym polu, a raczej na plaży, wystarczająco blisko Trójmiasta, by kanibalizować się z portami w Gdyni i Gdańsku, a jednocześnie na tyle daleko, by nie czerpać z bazy trójmiejskich pracowników? Po co nam kolejny, mniejszy port, na który nie ma obecnie zapotrzebowania?" – grzmią politycy z wielu stron, a komentariat szybko podłapał porównania Portu Haller do przekopu Mierzei Wiślanej czy „Misia" Stanisława Barei. Wielka, słomiana inwestycja, w której utopi się pieniądze.

U komentujących widać problem braku wizji i myślenia o przyszłości. Konstatują, że skoro dziś nie ma takiego zapotrzebowania, to port nie jest potrzebny. Natomiast gdy ruch transportowy na szlakach północ – południe się zwiększy, to będą mówić, że przecież ten jest już obsługiwany przez porty w Niemczech czy Holandii, więc nie ma co stawiać nowego terminalu.

Właśnie tym się różnią politycy prorozwojowi od tych, którzy uprawiają politykę ciepłej wody w kranie. Wygodnie jest czekać na fundusze unijne i wytyczne z Brukseli, co za te pieniądze należy wybudować. Gdy zagraniczny przemysł potrzebuje dróg zachód – wschód idących przez Polskę, to budujemy! Jeśli Bruksela chce rozwijać Odnawialne Źródła Energii kosztem energetyki konwencjonalnej, to zamykamy kopalnie i budujemy wiatraki! I owszem, pojawiają się przy tym korzyści dla Polski, jak np. przy budowie autostrad – tego nie można odmówić – ale w ten sposób realizujemy czyjąś strategię, a swoją tylko dopasowujemy. Natomiast gdy próbujemy jako Polska samodzielnie wyznaczać swoje cele i rywalizować gospodarczo z innymi krajami, to od razu larum podnoszą ci, którzy w obawie przed przegraną zarzucają samą walkę o zwycięstwo. Takich polityków nie potrzebujemy.

Port Haller ma swoje podstawy gospodarcze, a także plusy pod kątem bezpieczeństwa w kontekście transportu sił NATO. Nakłady inwestycyjne związane z jego powstaniem są dość zrównoważone dzięki synergii możliwego połączenia budowy infrastruktury elektrowni jądrowej z portową. Nowa elektrownia i port będą ogromnym bodźcem rozwojowym dla regionu, zapewniając ludziom stabilne miejsca pracy. Trójmiasto jest zakorkowane, transport publiczny niewydajny, a ceny mieszkań i ich metraż dostosowane dla inwestorów, a nie jego mieszkańców. Zaręczam, że wiele osób, mając możliwość podjęcia dobrej pracy poza Trójmiastem, z chęcią by z niej skorzystało. Decentralizujmy Polskę i szukajmy szans na rozwój. Kiedyś Gdynia była rybacką wioską, a dziś ma port kluczowy dla polskiej gospodarki i naszego bezpieczeństwa. Tak samo jest w przypadku Gdańska i jakoś nikt nie podnosi argumentu, że się kanibalizują.

> ***Potrzebujemy w polskich portach odpowiedniego miejsca na duży terminal dla statków przewożących naczepy TIR-owe.***
>
> **KACPER PŁAŻYŃSKI, poseł PiS**

eprasa.pl 17d802acf3

KARUZELA BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG” GOŁĘBIEWSKI

NIC DOBREGO, NIC ŚMIESZNEGO

Nikt nie pomaga rządowi Donalda Tuska. To chyba warto w końcu zauważyć. Nie pomaga mu z pewnością mroźna zima, nie pomaga mu ani Friedrich Merz, ani Manfred Weber, ani Emmanuel Macrone, ani Ursula von der Leyen. O Donaldzie Trumpie lepiej nawet nie mówić, bo premier tego rządu jest dla niego najwyraźniej swego rodzaju niebytem, co oczywiście z punktu widzenia naszych, polskich interesów, wcale nie jest dobre. Nie pomagają Tuskowi nawet znośne wskaźniki ekonomiczne, bo góra długu już przygniotła ministra finansów na tyle, że rząd tnie wydatki, jak popadnie. Nie czeka więc nas nic dobrego ani nic śmiesznego w nadchodzących miesiącach i latach, i to nie tylko ze względu na totalne geopolityczne zamieszanie w Europie i na świecie. Nie pomaga także, co jest oczywistą oczywistością, sama Bruksela, która wyroki wynikające z paktu migracyjnego czy ETS2 odłożyła jedynie w czasie, a umowę z Mercosur kanclerz Merz i tak chce realizować pomimo porażki w Parlamencie Europejskim. Same złe sygnały dla rządu Koalicji 13 grudnia. Pomimo tego ta ekipa wydaje się bardzo zadowolona z siebie i sukcesów, które odnosi w walce o demokrację.

Nie tylko zagranica sypie piachem w tryby rządowi. Problemem był, jest i będzie Szymon Hołownia. Jakikolwiek będzie ostateczny wynik batalii o przywództwo w Polsce 2050, rowy w tej partii są już tak głębokie, że nikt ich nie zasypie. Zresztą przecież wcale nie chodzi o to, by je zasypywać. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że w całej tej grze wyborczej chodzi jedynie o to, by z partii Hołowni wyciągnąć liczbę posłów niezbędną do utrzymania stabilnej większości dla koalicji, a nie o jakiekolwiek porozumienie z „Szymonitami”. Efekt będzie prawdopodobnie taki, że Tusk zapewni sobie w Sejmie pewną przewagę zaledwie 2–3 głosów, a to może być bardzo nerwowa sytuacja u progu nadchodzących wyborów parlamentarnych. Można oczywiście dalej pacyfikować koalicjantów, co Tuskowi wychodzi ostatnio zupełnie dobrze, ale przecież gdzieś w tle są jeszcze wyborcy. Nie ci prawicowi, tylko swoi. Oni, choć zawierzyli bezwarunkowo Platformie, dziś oglądają coraz częściej każdą monetę, zanim puszczą ją blikiem. Alarmujących tekstów nie brakuje. Klasa średnia z Wilanowa czy Jagodna sięga pamięcią do rządów Prawa i Sprawiedliwości, kiedy – jak sami mówią – stać ich było na wiele lub na wszystko. A przecież to dopiero początek ostrej jazdy pod rządami „koalicji demokratycznej”. KSeF już czeka, a zaciskanie pasa dopiero się rozkręca. I na to wszystko wystarczy jeszcze „nałożyć” dramat w ochronie zdrowia, czyli realną katastrofę tego rządu.

Dlatego rodzi się proste pytanie, jak Tusk zamierza wygrać nadchodzące wybory, co nakłamie tym razem swoim wyborcom i w ogóle wszystkim Polakom? Jak zniweluje i czym widmo gigantycznych podwyżek cen energii wynikających z ETS2, jak przekona rolników do umowy z Mercosur? Jak wreszcie przekona własny elektorat, że drożyzny nie ma, skoro ona szarpie już portfele nawet zamożniejszych Polaków? Nic więc dobrego ani nic śmiesznego nie czeka ekipy 13 grudnia, , ale jednocześnie nie oznacza to wcale, że nic dobrego nie może spotkać nas samych w 2027 roku. To będzie punkt zwrotny dla Polski. Albo do końca ta ekipa zdemontuje nasze państwo, albo zatrzymamy ten polityczny horror rujnujący Polskę. Pod jednym wszakże warunkiem: że te wybory będą uczciwe, a więc nie zostaną „skręcone”.

eprasa.pl 17d802acf3

Przygotować uczniów na trudne doświadczenia

– Na lekcjach z edukacji dla bezpieczeństwa staram się motywować uczniów do praktycznych ćwiczeń, uświadamiając im, że nabyte umiejętności to nie tylko zdobycie oceny z przedmiotu, ale przede wszystkim szansa, że będą wiedzieli, jak uratować drugiego człowieka, a często może być to ktoś z ich bliskich – mówi nauczyciel **Marek Mirosław** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Kiedy zacząłem czytać Pański tekst „Edukacja dla bezpieczeństwa" w „Edukacji Narodowej", to zaraz pomyślałem, że wiem, w czym problem. Przypomniało mi się „studenckie wojsko", kiedy to absolwenci studiów robili sobie żarty z obowiązkowej służby.



Fot. arch. rozmówcy

Polski inteligent przez lata gardził wojskiem i trepami.

– Do tej pory nie zwracaliśmy uwagi na zagrożenie, które powstało na wschodzie. Może od wejścia Polski do NATO wszyscy uważaliśmy, że jesteśmy bezpieczni i nic nam już nie będzie groziło ze strony Rosji. Po 2022 roku okazało się, że wszyscy jesteśmy w orbicie ryzyka wojennego. Specjaliści znający się na bezpieczeństwie sugerują, że rosyjski atak może nastąpić w ciągu kilku lat i może warto zainteresować się takim przedmiotem jak edukacja dla bezpieczeństwa.

– Jak wygląda to zainteresowanie? W czasach mojej szkoły średniej na PO odrabiało się matematykę.

– Nie można generalizować. 10 września 2025 roku był momentem, kiedy wszyscy zainteresowali się edukacją dla bezpieczeństwa, wtedy to drony pojawiły się nad terytorium Polski. Zdarzają się też niestety sytuacje, jak Pan powiedział, że na lekcjach bezpieczeństwa odrabia się prace domowe. Są nauczyciele, którzy dobrze prowadzą ten przedmiot, i tacy, którzy mniej się przykładają. Największym problemem jest to, że w przeciwieństwie do przysposobienia obronnego, które było tylko jednym przedmiotem dla nauczyciela, edukacja dla bezpieczeństwa jest przedmiotem drugim, trzecim i aby go dobrze uczyć, trzeba poświęcić dużo czasu, by właściwie się do niego przygotować. Chodzi o zorganizowanie zajęć praktycznych, ćwiczeń tak, by uczniowie wiedzieli, jak się zachować w trudnej sytuacji, nie tylko zagrożenia wojennego, ale

eprasa.pl 17d802acf3

chociażby udzielania pierwszej pomocy i wielu aspektów, które znajdują się w programie nauczania tego przedmiotu. To zajmuje dużo czasu.

– Był Pan ekspertem w zespole opracowującym nową podstawę programową, więc zróbmy analizę SWOT tego przedmiotu: jego mocne i słabe strony, szanse i zagrożenia.

– Mocne strony to zwrócenie uwagi na praktyczność, czego niekiedy brakowało. Dobrze prowadzona edukacja dla bezpieczeństwa na pewno pozwoli uczniom na zdobycie umiejętności praktycznych, ale też nauczy wykonywania ćwiczeń przed całą klasą, bo to jeden z ważniejszych problemów. Uczniowie coraz częściej mają trudności z wystąpieniami publicznymi, a jednym z elementów tego przedmiotu jest właśnie przełamywanie strachu i ćwiczenie odwagi, by wystąpić i podjąć działania, zadzwonić po policję czy skutecznie podjąć resuscytację. Druga mocna strona tego przedmiotu to przygotowanie do zachowania się w sytuacjach wojny i sprawne przygotowanie plecaka ewakuacyjnego. Plusem jest przygotowanie uczniów na trudne doświadczenia. Mówię im nieraz, że może się zdarzyć, że wyjdą z domu z tym plecakiem ewakuacyjnym i nie będą już mieli do czego wrócić, bo domu już może nie być. Mocną stroną jest większe zainteresowanie tym przedmiotem. Od 10 września organizowanych jest coraz więcej konferencji, spotkań, seminariów związanych z bezpieczeństwem państwa i nawiązujących do przedmiotu edukacja dla bezpieczeństwa. Kolejną mocną stroną są treści fakultatywne, które nauczyciel może dobierać samodzielnie lub z uczniami w zależności od ich zainteresowań.

– A słabe strony?

– Brakuje badań wskazujących, który to jest przedmiot dla nauczycieli. Jeśli trzeci lub czwarty, to przygotowanie do niego jest trudniejsze ze względu na złożoność i obszerne treści. Słabą stroną jest niekiedy nierównomierny dostęp do pracowni czy nawet nauczycieli edukacji dla bezpieczeństwa w mniejszych miejscowościach. Często brakuje nauczycieli, zwłaszcza tam, gdzie jest tylko jeden rocznikowo oddział klasowy. Z informacji spływających w czasie konsultacji wynikało, że podstawę należałoby podzielić nawet na dwie części: „rozszerzoną” dla miejscowości, w których są dobrze wyposażone sale, i na część „mniejszą” dla szkół, w których dostęp do pracowni, sprzętu do prowadzenia zajęć praktycznych jest utrudniony, najczęściej są to placówki w mniejszych miejscowościach. Jeśli w danej szkole jest tylko jedna ósma klasa, to nauczyciel ma z edukacji dla bezpieczeństwa jedną godzinę, i jeśli w tej szkole nie jest zatrudniony na etat, ucząc innych przedmiotów, to pewnie zdarza się, że brakuje również w takiej szkole nauczyciela fachowca. Nie jest to też przedmiot priorytetowy dla uczniów. Dla nich w ósmej klasie ważniejsze są przedmioty egzaminacyjne, wybór przyszłej szkoły i edukacja dla bezpieczeństwa jest gdzieś z boku. Wcześniej do słabej strony włączyłbym niewystarczającą promocję przedmiotu, jednak to się zmieniło. I na koniec chyba najważniejsza słaba strona – to niewystarczająca liczba godzin przeznaczonych na ten przedmiot. Mimo starań całego zespołu eksperckiego, sygnalizowania tego problemu MEN, nie udało się zwiększyć w szkole podstawowej „magicznej” liczby 30 godzin. Pomniejszenie w nowej podstawie treści programowych i przeniesienie ich części do szkoły ponadpodstawowej na pewno ułatwi nauczycielom realizację podstawy. Dopiero jednak po wdrożeniu nowej reformy będziemy mogli powiedzieć, że uda się w tej liczbie godzin wszystko praktycznie zrealizować, jednak w moim odczuciu nadal będzie to wyzwanie dla nauczycieli.

ZAINTERESOWANIE PRZEDMIOTEM EDUKACJA DLA BEZPIECZEŃSTWA BARDZO WZROSŁO PO 10 WRZEŚNIA 2025 R., KIEDY ROSYJSKIE DRONY POJAWIŁY SIĘ NAD TERYTORIUM POLSKI.

– Postuluje Pan, by z obecnych 30 godzin na przedmiot zrobić 60. To bardzo dużo. Dlaczego aż tyle?

– Nie tylko ja, to cały zespół ekspercki o tym mówił, jak już wspomniałem wcześniej. Gdy nowa podstawa trafiła do konsultacji, okazało się, że różne podmioty „dopominają się” o swoje treści i finalnie nie wiemy do końca, co zostanie jeszcze dorzucone do ustalonych zapisów. Większa liczba godzin pozwoliłaby na spokojną i rzetelną pracę na lekcji, nauczyciel bez pośpiechu realizowałby zajęcia praktyczne. Czy te godziny powinny być tylko w 8. klasie, to już jest inne zagadnienie do przemyślenia.

eprasa.pl 17d802acf3

– Szanse?

– Szansą dla przedmiotu dzisiaj jest rozgłos i podjęcie dyskusji na temat bezpieczeństwa, co wpływa też na zainteresowanie uczniów, rodziców omawianymi na tych zajęciach zagadnieniami. Teraz jest czas na podniesienie jego rangi np. poprzez opracowanie olimpiady ogólnopolskiej dla szkół podstawowych (podobnej jak w szkołach ponadpodstawowych) i przyznanie dodatkowych punktów dla uczniów, którzy chcieliby wybrać szkoły o profilu mundurowym. Szansą na większe zainteresowanie przedmiotem i skuteczniejsze uczenie go mogłyby też być finansowane z budżetu państwa tzw. wycieczki survivalowe. Ja staram się z ósmymi klasami na takie wycieczki jeździć i dla młodzieży jest to nie tylko fajna rozrywka, ale również praktyczna nauka edukacji dla bezpieczeństwa (realizujemy na wycieczce przedmiotowej treści z podstawy programowej). Uczniowie nabywają nowych umiejętności praktycznych, których ciężko jest ich nauczyć w murach szkoły: rozpalanie w nocy ogniska przy użyciu np. krzesiwa, zorganizowanie noclegu, nocne podchody, używanie kompasu i mapy – to tylko nieliczne elementy z podstawy, które można realizować na takiej wycieczce. Oczywiście pojawia się problem finansowania takich aktywności przez państwo, ale jeżeli chcemy mieć społeczeństwo dobrze przygotowane na kryzysowe sytuacje, to powinniśmy jak najwięcej inwestować w szkoły.

– A jakie są zagrożenia?

– W dużej mierze wynikają ze słabych stron. Może też być tak, że w 8. klasie nauczyciel może nie wyrobić się z realizacją podstawy programowej. Zagrożeniem może też być niewłaściwe skorelowanie treści podstawy programowej szkoły podstawowej ze szkołą ponadpodstawową – to będzie wyzwanie dla kolejnych ekspertów, aby umiejętnie połączyć ze sobą nowe podstawy. Do tej pory treści edukacji dla bezpieczeństwa były w znacznym stopniu powtarzane w szkole ponadpodstawowej. Zespół ekspercki odpowiedzialny za nową podstawę programową zakładał, że w szkole ponadpodstawowej uczniowie będą rozszerzać poznane już treści ze szkoły podstawowej, co pozwoli im na jeszcze ciekawsze zajęcia praktyczne i skupienie się na nowych treściach, które pojawią się w szkole ponadpodstawowej.

– Wśród kompetencji, które może nie wynikają wprost z przedmiotu, ale w nim się znajdują, są kompetencje społeczne: współpraca, odwaga podczas wystąpień publicznych, odwaga, by wziąć telefon i zadzwonić na policję czy pogotowie.

– Tak, w profilu absolwenta mamy m.in. kompetencje przekrojowe obejmujące zdolności społeczne, poznawcze i osobiste i w tym przedmiocie wszystkie będą realizowane. Stawiamy na rozwój – to modne dzisiaj słowo – sprawczości, mamy też kompetencje matematyczno-cyfrowe, bo obliczamy czas podczas różnych ćwiczeń czy korzystamy z fachowych aplikacji. Rozwijamy kompetencje językowe, bo uczymy się prawidłowo wzywać pomoc, z czym mają problem dorosłe osoby. Mamy kompetencje poznawcze, czyli krytyczne myślenie i rozwiązywanie stawianych przed uczniami problemów. Przedmiot rozwija poczucie wspólnoty, na lekcjach zwracamy uwagę, że samotnie w sytuacji kryzysowej będzie nam ciężko przetrwać i pomoc innych osób może być „zbawienna". Podkreślamy, jak ważne jest w czasie ewakuacji zadbanie o osoby niepełnosprawne i starsze. Edukacja dla bezpieczeństwa ma w końcu budować u uczniów poczucie skuteczności. Na swoich lekcjach staram się motywować uczniów do praktycznych ćwiczeń, uświadamiając im, że nabyte umiejętności to nie tylko zdobycie oceny z przedmiotu, ale przede wszystkim szansa, że będą wiedzieli, jak uratować drugiego człowieka, a często może być to ktoś z ich bliskich. Dla mnie największą satysfakcją podczas nauczania edukacji dla bezpieczeństwa były sytuacje, kiedy „moi" uczniowie i absolwenci potrafili w życiu codziennym wykorzystać zdobyte na lekcjach praktyczne umiejętności i uratować komuś życie.

MÓWIĘ NIERAZ UCZNIOM, ŻE MOŻE SIĘ ZDARZYĆ, ŻE WYJDĄ Z DOMU Z PLECAKIEM EWAKUACYJNYM I NIE BĘDĄ JUŻ MIELI DO CZEGO WRÓCIĆ.

Marek Mirosław – absolwent KUL (2000) na kierunku historia, studiów podyplomowych z wiedzy o społeczeństwie (2005), edukacji dla bezpieczeństwa (2011), zarządzania oświatą (2021). Nauczyciel historii, wiedzy o społeczeństwie i edukacji dla bezpieczeństwa w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 4 w Lublinie z 24-letnim doświadczeniem. Egzaminator maturalny z wiedzy o społeczeństwie. Od 2006 r. przewodniczący Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w ZSO nr 4, obecnie członek Rady Sekcji Regionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania.

eprasa.pl 17d802acf3

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Rocznica powstania styczniowego za nami. W Pana rodzinie tradycje powstańcze zawsze były silne.

Tomek: – Zaprezentujemy dziś w takim razie zdjęcie przedmiotu, który pochodzi z tamtego czasu. To pistolet kapiszonowy, pod kurkiem ma kominek do nałożenia kapiszona.

– To nie jest zwykły pistolet. To pamiątka rodzinna, prawda?

– Został znaleziony w domu mojego dziadka Tomasza Heleniaka na Podkarpaciu. To był dom z 1912 roku, a pistolet ukrywano w kuchni zimowej, za żarnami. Ale to nie jedyna pamiątka na tym zdjęciu. Na pewno nie zgadniesz, kto haftował poduszkę, na której leży pistolet.

– Strzelam, że Pana Mama.

– Tak! Rozpoczęła tę pracę w okresie międzywojennym, a kończyła już po wojnie.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 17d802acf3

Energia w służbie człowiekowi a nie ideologii

Zbigniew Krysiak

Istotnym czynnikiem we współczesnym świecie jest dostęp do energii, gdyż ona pozwala zabezpieczyć podstawowe potrzeby życiowe ludzi takie jak przygotowywanie posiłków, dostęp do wody, produkcję żywności, dostęp do edukacji, transport, telekomunikację i ciepło lub chłodzenie w czasie dużych upałów. Odpowiednia ilość energii pozwala także na właściwy rozwój gospodarczy i godne warunki do życia. Deficyt energii jest nie tylko przyczyną ubóstwa, ale także wpływa w ostatnich dekadach na silny proces migracji ludności z biednych krajów do Europy. Ideologiczny model transformacji energetycznej w Europie likwidujący źródła energii takie jak węgiel i gaz, które w świecie uzyskują coraz większy impet, nie z powodu ignorancji wobec potrzeby redukcji emisji CO_2, ale w wyniku logiki ekonomicznej i zabezpieczania potrzeb ludzi, a nie degradacji ich kondycji ekonomicznej. Polityka energetyczna UE stoi w sprzeczności z solidaryzmem społeczno-gospodarczym, a także roli i odpowiedzialności Europy za kraje Afryki. Robert Schuman już w latach 60. nawoływał do zadbania o ludzi z Afryki, aby przez szerzące się tam ubóstwo nie zmuszać ich do migracji w stronę Europy. Państwa Europy nie tylko nie poszły za tym głosem, ale wręcz przeciwnie kontynuowały politykę wyzysku kolonialnego. Taki negatywny charakter i styl działania w biznesie stosowny wobec Afryki, kraje zachodnie przeniosły na kraje Europy Środkowej i Centralnej po ich wejściu do UE.

Stosowane ideologie i metody działania przez niedemokratycznie wybieranych liderów w UE oraz zachodnie kraje, a w szczególności Niemcy, wobec narodów ze Wschodu są swego rodzaju tak zwanymi nowoczesnymi i zakamuflowanymi narzędziami neokolonializmu i wyzysku przez przemoc kapitałową i we współpracy z oligarchią kapitałową, w którym to działaniu kierują się modelem neokomunisty Altiera Spinellego. Takim instrumentem przemocy kapitałowej i tworzeniem warunków dla dominacji oligarchów kapitałowych jest ETS1 i ETS2. Kontynuacja Zielonego Ładu poprzez podatek za emisję CO_2 nałożony na inne obszary gospodarki i gospodarstwa domowe, tak zwany ETS2, spowoduje,



Fot. Adobe Stock

że koszt renowacji budynków w Polsce wybudowanych do 2002 roku będzie wynosił ok. 1000 mld zł. Średnio ok. 200 tys. zł do 300 tys. zł na jeden budynek, co zmuszałoby właścicieli domów do zaciągnięcia kredytu, na który ich nie stać. Celem takiego działania jest niewątpliwie otworzenie furtki dla przejmowania własności budynków od obywateli przez bogatych oligarchów, gdyż takim wymaganiom ETS2 nie jest w stanie sprostać 80 procent Polaków. Potężne obciążenia gospodarstw domowych, mikro- i małych przedsiębiorstw podatkiem za emisję CO_2

eprasa.pl 17d802acf3

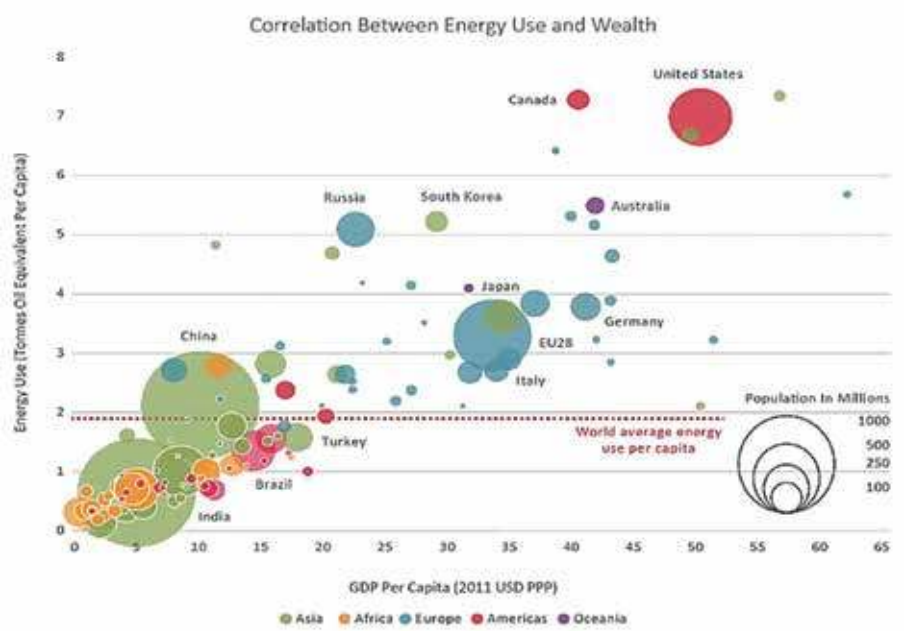
w obrocie transportowym i użytkowanie samochodów doprowadzi do masowych bankructw i zmniejszenia obrotu gospodarczego.

Według francuskiego Instytutu J.-J. Rousseau i polskiego Ministerstwa Finansów koszt dekarbonizacji w Polsce w latach 2024–2050 wyniósłby 2400 mld euro, co oznacza obecnie ok. 10 000 mld zł. Nominalne PKB Polski w 2025 r. wyniosło ok. 3600 mld zł, a zatem koszty dekarbonizacji do 2050 r. byłyby trzykrotnie wyższe niż roczny PKB, co oznacza, że należałoby na ten cel rocznie przeznaczyć ok. 400 mld zł, co jest nierealne. W tym kontekście staje się bardzo ważne kształtowanie modelu gospodarczego w taki sposób, aby generował on jak najwyższe zyski i oszczędności, co oznacza, że polityka gospodarcza Polski powinna zadbać o rozwój kapitałowy gospodarstw domowych, które są zawsze podstawowym źródłem kapitału w gospodarce.

Prawie jeden na dziesięciu obywateli świata nie ma w ogóle prądu, a miliardy ludzi są ograniczone do minimalnych ilości energii. Ok. 3,7 miliarda ludzi (prawie 47% populacji świata) mieszka w krajach, w których zużycie energii elektrycznej na mieszkańca wynosi mniej niż 1200 kilowatogodzin rocznie, co jest wystarczającą ilością energii do zasilania dużej lodówki kuchennej, 1,3 miliarda ludzi (16% populacji świata) ma dostęp do od 1200 do 4000 kilowatogodzin energii elektrycznej rocznie, 2,9 miliarda ludzi (37% populacji świata) korzysta ze zużycia energii elektrycznej na mieszkańca wynoszącego ponad 4000 kilowatogodzin rocznie. Minimalna ilość energii elektrycznej potrzebna w długim okresie do dobrej jakości życia wynosi około 4000 kilowatogodzin rocznie.

Na **rysunku 1.** przedstawiono wpływ wielkości używanej energii

Rysunek 1. Zależność pomiędzy wielkością używanej energii a zamożnością



Źródło: Mills M., Tinker S., „Energy for the 21st Century: A Declaration of Guiding Principles", www.arcforum.com [online], luty 2025 [dostęp: 29 stycznia 2026], ISBN: 978-1-916948-44-0, s. 6

na zamożność obywateli na różnych kontynentach, dlatego gdy ponad połowa światowej populacji ma dostęp do znacznie mniejszej ilości energii, istnieje wyraźna i pilna potrzeba podłączenia reszty świata do sieci, aby złagodzić ubóstwo energetyczne i ekonomiczne. Najlepszym rozwiązaniem tego problemu jest pomoc narodom w uzyskiwaniu samowystarczalności pod względem ich potrzeb energetycznych, wdrażając w tej chwili wszystkie dostępne źródła energii, a nie, jak to robi UE, eliminowanie węgla, gazu i atomu. Decydenci muszą znaleźć rozwiązania, które pomogą wzmocnić te narody, aby mogły tworzyć i utrzymywać sieci elektryczne niedrogą, niezawodną i odporną energią, która może zasilać ich domy, szkoły, szpitale, fabryki i zakłady uzdatniania wody. Kraje, które mają obfitą i niezawodną energię elektryczną, prosperują, podczas gdy te, w których brakuje energii, marnieją, dlatego trzeba pomóc większej liczbie ludzi wyjść z deficytu energii, co stworzy silne podstawy do tego, aby eliminować chaotyczne procesy migracyjne ludności w świecie w tym także w Europie i UE.

Artykuł pochodzi z „Magazynu Optyka Schumana".

eprasa.pl 17d802acf3

Zagranica

Nadchodzi „28. REŻIM”

W cieniu rozgrywki o Mercosur, na marginesach dyskusji o potrzebie dalszej integracji i przy braku zainteresowania większości mediów, na unijne salony **wraca koncepcja zapomniana**, nigdy szerzej nie omawiana, a zarazem bardzo niebezpieczna. Już sama jej nazwa brzmi złowrogo, choć naprawdę groźnie robi się, gdy zaczniemy myśleć, co oznacza i co się za nią kryje. Czy jesteśmy gotowi na „28. reżim”? Czy gotowe są na niego media, środowiska tożsamościowe i ruchy pracownicze? Sprawą zajmuje się ETUC, czyli Europejska Konfederacja Związków Zawodowych, poza tym jest jednak o niej dość cicho.

Krzysztof Karnkowski



Fot. Yves Herman / Reuters / Forum

eprasa.pl 17d802acf3

Od lat 60. w Unii Europejskiej pojawiały się głosy, że unijny rynek potrzebuje jednolitego prawa dla przedsiębiorstw. Dość późno, bo w 1988 roku, rozpoczęto prace nad aktem zwanym Societas Europaea, który miał uniemożliwić firmom transgraniczne działanie w formie spółki akcyjnej bez potrzeby funkcjonowania w każdym państwie jako oddzielna osoba prawna. Negocjacje nad projektem trwały dość długo, a ostateczny efekt nie był dla nikogo zadowalający. Po drodze państwa członkowskie zgłaszały wiele zastrzeżeń dotyczących głównie prawa pracy. Akt, który zaczął obowiązywać dopiero w 2004 roku, stał się finalnie dziwną hybrydą porządku unijnego i prawodawstwa państw narodowych, odsyłając do tego drugiego w wielu kwestiach wymagających pogłębionych regulacji. Można zaryzykować stwierdzenie, że 22 lata temu tendencje integracyjne unijnej biurokracji i oligarchii przegrywały jeszcze z broniącymi swych kompetencji państwami członkowskimi. Nie znaczy to jednak, że rezygnowały z walki. Wręcz przeciwnie, ta dopiero się zaczynała.

Pierwsze nieudane próby

W czasie pierwszej polskiej prezydencji w UE jednym z jej priorytetów było uchwalenie tzw. Europejskiego Prawa Umów mającego stworzyć jednolite, opcjonalne przepisy prawa umów sprzedaży w ramach jednolitego rynku UE. Projekt miał ułatwić transakcje transgraniczne między przedsiębiorstwami i konsumentami, zmniejszając bariery wynikające z różnic w krajowych systemach prawa umów. Nowe przepisy miały mieć charakter dobrowolny i regulować wybrane dziedziny związane ze sprzedażą towarów, usługami cyfrowymi i powiązanymi z nimi usługami. Projekt jednak nie przeszedł z powodu obaw państw członkowskich i braku mocnego zaplecza politycznego. Każde z opisanych wyżej rozwiązań stanowiło kolejne podejście do idei funkcjonującej w unijnej nowomowie jako „Reżim 28". Koncepcja ta opiera się na stworzeniu dodatkowego, funkcjonującego równolegle do porządków państw członkowskich, ładu prawnego w celu ułatwienia działalności firm. Jak mogliśmy się już przekonać, kolejne pomysły wpisujące się w ten wielki plan upadały z powodu obaw państw członkowskich, ryzyka chaosu prawnego i zaniepokojenia reprezentacji pracowników. Pomysł, który nigdy nie został zarzucony, wraca jednak, tym razem przybierając oficjalnie nazwę „Europe Inc.".

Powrót „28. reżimu"

Unijny komisarz do spraw sprawiedliwości Michael McGrath, polityk reprezentujący irlandzką partię Fianna Fáil, jest godnym następcą Věry Jourovej. Znany jest z poparcia kolejnych zamordystycznych pomysłów i działań mających na celu temperowanie niepokornych, niepłynących w liberalnym głównym nurcie krajów. W styczniu tego roku McGrath udzielił wywiadu „Financial Times", w którym wprost wracał do idei „28. reżimu", która po czterdziestu latach prób powinna według niego ostatecznie wejść w życie. W nowej koncepcji alternatywny unijny porządek prawny obejmowałby szerszy zakres rozwiązań, a więc prawo spółek w formie prawnej, przepisy dotyczące ładu korporacyjnego, emisji akcji, upadłości, a nawet elementy prawa pracy i prawa podatkowego. Mówimy więc o kwestiach, które są dziś ważnym elementem suwerenności regulacyjnej państw narodowych. W pewnym stopniu jest to też przyznanie się do porażki, zarówno w kwestii dotychczasowej harmonizacji przepisów, jak i funkcjonowania wcześniej przyjętych rozwiązań, w tym wspomnianego wyżej Societas Europaea, jedynej jak dotąd skutecznej formy stworzenia choćby pierwocin „28. reżimu". Oczywiście McGrath zdaje sobie sprawę, że może napotkać opór, trwa już jednak intensywny lobbing ze strony zainteresowanych przedsiębiorców, a z drugiej strony Unia rozmawia już ze związkowcami. Dla Brukseli przepchnięcie reżimu jest ważne z tych samych przyczyn, dla których tak brutalnie forsuje ona umowę z krajami Mercosur. Kolejne analizy unijnych mędrców, takie jak niedawny raport byłego premiera Włoch Maria Draghiego, zwracają uwagę na rosnący brak konkurencyjności gospodarki UE. Ponieważ jednak polityczna poprawność wciąż nie pozwala trafnie wskazać przyczyn związanych z Zielonym Ładem i wszelkimi innymi aspektami transformacji energetycznej mnożącej koszty produkcji i prowokującej wyprowadzanie jej poza wspólnotę, unijne

> 22 LATA TEMU TENDENCJE INTEGRACYJNE UNIJNEJ BIUROKRACJI I OLIGARCHII PRZEGRYWAŁY JESZCZE Z BRONIĄCYMI SWYCH KOMPETENCJI PAŃSTWAMI CZŁONKOWSKIMI.

eprasa.pl 17d802acf3

elity rozwiązań upatrują w kolejnych porozumieniach zawieranych ponad głowami obywateli i ich wybieranych demokratycznie przedstawicieli. Draghi, a także piszący wcześniej podobny raport Enrico Letta, również Włoch, postulowali powrót do „28. reżimu", a zbrojny w tę podkładkę McGrath zamierza ustać w boju. Nowe rozwiązania zapewne zostałyby przyjęte jako rozporządzenie, co znaczy, że aby wejść w życie, nie musiałyby być wprowadzane do ładu prawnego poszczególnych członków Unii. Tym samym kraje członkowskie straciłyby kontrolę nad kolejnymi potężnymi obszarami handlu i gospodarki. Plany te budzą entuzjazm związanych z firmami lobbystów, związkowcy są natomiast pełni obaw. 20 stycznia na forum Parlamentu Europejskiego przyjęto sprawozdanie, które stwierdza, że proponowane rozwiązania mogą być zagrożeniem dla praw pracowniczych, stąd też pojawiają się już apele ETUC o ich ponowne przemyślenie. Ryzyko podważania krajowych przepisów prawa pracy i przyjmowania mniej korzystnych dla zatrudnionych warunków wydaje się poważne, tak samo zresztą jak obchodzenie lokalnych przepisów dotyczących podatków czy ochrony konsumenta. I znów kłaniają się analogie z umową z krajami Mercosur.

Frau Ursula jest „za"

Wielką zwolenniczką nowych rozwiązań jest, jakże by inaczej, Ursula von der Leyen. 20 stycznia, podczas Światowego Forum Ekonomicznego w Davos, von der Leyen zapowiada „28. reżim" i maluje przed nami obraz świetlanej przyszłości. – Ostatecznym celem jest stworzenie nowej, prawdziwie europejskiej struktury korporacyjnej. Nazywamy to EU Inc., z jednym i prostym zestawem przepisów, które będą bezproblemowo obowiązywać w całej Unii. Dzięki temu firmy będą mogły znacznie łatwiej działać w państwach członkowskich. Nasi przedsiębiorcy, innowacyjne firmy, będą mogli zarejestrować firmę w dowolnym państwie członkowskim w ciągu 48 godzin – w pełni online. Będą korzystać z tego samego systemu kapitałowego w całej UE. Docelowo potrzebujemy systemu, w którym firmy będą mogły bezproblemowo prowadzić działalność i pozyskiwać finansowanie w całej Europie – równie łatwo, jak na jednolitych rynkach, takich jak USA czy Chiny. Jeśli uda nam się to zrobić dobrze – i jeśli będziemy działać wystarczająco szybko – nie tylko pomoże to firmom z UE się rozwijać, ale także przyciągnie inwestycje z całego świata – zapowiada szefowa Komisji Europejskiej. Mercosur, zapowiadana analogiczna umowa z Indiami i „28. reżim" współtworzą w optyce von der Leyen projekt europejskiej niepodległości, a więc rozluźnienia dawnych sojuszy, a zarazem ograniczenia lub pełnego zlikwidowania suwerenności państw członkowskich. Perspektywa ta nie jest dla obywateli i pracowników budująca.

> DLA BRUKSELI PRZEPCHNIĘCIE „28. REŻIMU" JEST WAŻNE Z TYCH SAMYCH PRZYCZYN, DLA KTÓRYCH TAK BRUTALNIE FORSUJE ONA UMOWĘ Z KRAJAMI MERCOSUR.

Potrzebna świadomość

Tymczasem jednak, jak już wspomniałem, niewiele mówi się i pisze u nas na ten temat. Z życzliwością nową strategię witają portale takie jak MamBiznes.pl czy MamStartup.pl, ale pierwszy z nich gasi entuzjazm. „Zapowiadany przełom może być jednak tylko kolejną z niezrealizowanych póki co zapowiedzi Komisji Europejskiej. Nawet gdyby doszło do stworzenia jednolitego systemu, to poszczególne państwa członkowskie nie będą miały finalnego obowiązku dołączenia do niego. W efekcie może powstać więc kolejna warstwa biurokracji, która odniesie odwrotny od zamierzonego skutek" – pisze MamBiznes.pl, a nam pozostaje mieć nadzieję, że obawy te się potwierdzą. Wygląda bowiem na to, że tak daleko idący projekt może utknąć na tych samych mieliznach, co wszystkie poprzednie próby forsowania podobnych rozwiązań. Współistnienie dwóch konkurencyjnych modeli może powodować chaos, podobnie jak wprowadzanie do zasad Europe Inc. wyjątków i ustępstw wobec poszczególnych lub wszystkich państw członkowskich. Wyprowadzenie poza państwa narodowe ochrony pracowników może budzić sprzeciw i – jak się zdaje – już napotyka opór w PE, kluczowe jest jednak stworzenie wokół tego problemu odpowiedniej świadomości społecznej. Ważne też, by temat pojawił się odpowiednio mocno w polskiej sferze informacyjnej, ponieważ dla państw peryferyjnych i wciąż słabszych od wielkich graczy są groźniejsze. Gdy rządzi nami wyjątkowo spolegliwy wobec KE i lobbystów gabinet, musimy zachować zwiększoną czujność.

eprasa.pl 17d802acf3

Davos skręca w prawo?

Światowe Forum Ekonomiczne w Davos w 2026 roku zostało **zdominowane** przez jego głównego prelegenta Donalda Trumpa. Czy to oznaka, że Davos skręca w prawo?

Agnieszka Żurek



Fot. AA/ABACA / Abaca Press / Forum

Tegoroczne spotkanie światowych liderów w szwajcarskim kurorcie było pierwszym, które odbyło się pod kierownictwem nowego przewodniczącego organizacji Larry'ego Finka, szefa funduszu inwestycyjnego BlackRock.

Pozorna odwilż

Założyciel Forum i jego wieloletni przewodniczący Klaus Schwab ustąpił ze stanowiska w atmosferze skandalu w kwietniu 2025 roku. Myliliby się jednak ci, którzy sądzą, że ta zmiana personalna w znaczący sposób wpłynęła na kierunek Forum.

Pewną „odwilż" należy jednak odnotować. Agenda klimatystyczna, choć nadal obecna, nie była forsowana już tak dogmatycznie, jak dotychczas, podobnie jak ideologia promigracyjna. ›

eprasa.pl 17d802acf3

Tematami, które zdominowały tegoroczne Forum, były: sprawa przyszłości Grenlandii, Ukrainy, Rada Pokoju powołana przez Donalda Trumpa, zagadnienia dotyczące obronności oraz Sojuszu Północnoatlantyckiego, kwestie związane z rozwojem sztucznej inteligencji oraz granice pomiędzy współpracą a rywalizacją narodów.

Amerykański prezydent odwołał się w swoim przemówieniu do fundamentalnej roli państwa narodowego, podkreślając rolę rodziny i tradycyjnych wartości. Uznał, że powrót do paliw kopalnych i zerwanie z „zielonym oszustwem" postawiły Amerykę na nogi. – Zamiast zamykać elektrownie, otwieramy je. Zamiast budować nieskuteczne, przynoszące straty wiatraki, demontujemy je i nie zatwierdzamy żadnych nowych. Zamiast wzmacniać biurokratów, zwalniamy ich – a oni idą do sektora prywatnego i zarabiają dwa lub trzy razy więcej niż w rządzie – stwierdził.

Magazyn „Wszystko Co Najważniejsze" określił przemówienie Trumpa mianem manifestu cywilizacyjnego. Uznał je także za „świadome zerwanie z językiem, którym przez ostatnie dekady posługiwało się Światowe Forum Ekonomiczne, a za nim praktycznie cały świat". „Zamiast opowieści o «globalnym zarządzaniu», «wspólnej odpowiedzialności» i «koniecznych wyrzeczeniach», padła z ust prezydenta Stanów Zjednoczonych narracja o narodzie, produkcji, suwerenności i granicach. Zamiast wizji świata sterowanego przez technokratyczne instytucje – obraz państwa, które odzyskuje kontrolę nad gospodarką, energią i migracją. Davos, przyzwyczajone do słuchania o tym, jak bardzo przeszłość musi ustąpić przyszłości, usłyszało przemówienie, które przekonywało, że bez przeszłości nie ma przyszłości w ogóle" – zauważyli dziennikarze magazynu.

> ***Dziś Europa opiera się wyłącznie na przekonaniu, że jeśli pojawi się zagrożenie, NATO zareaguje.***
>
> **WOŁODYMYR ZEŁENSKI**

Czy jednak manifest Trumpa znajdzie posłuch wśród szerszego grona decydentów? Rzecz jasna, USA to nadal najsilniejsze mocarstwo świata, nie sposób jednak ignorować rosnącej konkurencji ze strony Chin i innych państw BRICS, do których zaczęli uśmiechać się niektórzy europejscy liderzy – choćby francuski prezydent Emmanuel Macron. Nie sposób także nie dostrzec wewnętrznych kryzysów i podziałów, z jakimi zmagają się Stany Zjednoczone i jakie z pewnością nie budują im na arenie międzynarodowej wizerunku państwa stabilnego, przewidywalnego i zasłużenie pełniącego rolę światowego lidera.

Trump dotknął jednak w swoim przemówieniu tego, czego mniej lub bardziej skrycie pragną zmęczone społeczeństwa europejskie – powrotu do tradycyjnych wartości, lokalnych gospodarek i premiowania wytwarzanych regionalnie produktów.

Europejski chaos

Czy to może się udać? Nawet jeśli program powrotu do silniejszych państw narodowych oraz opierania bezpieczeństwa energetycznego na wydobyciu tradycyjnych surowców stanie się wolą zachodnich społeczeństw, to niekoniecznie łatwo będzie przekonać do tych idei europejskich decydentów. Już sama analiza wypowiedzi głównych polityków w Davos pokazuje nie tylko jaskrawą polaryzację na poziomie: USA – Europa, a także chaos i rozbicie pomiędzy poszczególnymi liderami europejskimi. Nie sposób także udawać, że idee głoszone przez Trumpa, choć w dużej części słuszne, nie budzą zrozumiałych zastrzeżeń dotyczących zarówno sposobu ich zaprezentowania (komu są bliskie te myśli, musi wsiąść na pokład statku „Ameryka"), jak i wiarygodności głoszącego je prelegenta. Sam Trump nie krył bowiem, że odnosi swoje tezy wyłącznie do własnego kraju oraz do tych państw, które będą działały na jego korzyść. Tak rozumiana idea doceniania roli państw narodowych – jeśli miałaby się ona ograniczyć do jednego tylko państwa oraz jego ewentualnych akolitów – stałaby się zaprzeczeniem samej siebie. W świetle zakusów Trumpa wobec Grenlandii nie sposób także zadać pytań o wiarygodność autora ważnej przecież przemowy o roli suwerennych państw, jak również odmówić słuszności tezy innego prelegenta z Davos Emmanuela Macrona przestrzegającego przed dyktatem siły

PROROSYJSKIEGO NASTAWIENIA CZĘŚCI ZACHODNIOEUROPEJSKICH ELIT NIE ZMIENIŁY CZTERY LATA WOJNY NA UKRAINIE.

eprasa.pl 17d802acf3

wobec coraz bardziej słabnącej roli prawa międzynarodowego.

Przemówienie Wołodymyra Zełenskiego wygłoszone w tym roku w Davos stało się z kolei dowodem na to, jak bardzo współczesny świat jest podzielony i jak wiele perspektyw należałoby uwzględnić, próbując znaleźć wspólny język choćby w obrębie niewielkiego jego wycinku, jaki stanowi Europa. – Zaledwie rok temu, tutaj, w Davos, zakończyłem swoje wystąpienie słowami: „Europa musi wiedzieć, jak się bronić". Minął rok i nic się nie zmieniło. Nadal jesteśmy w sytuacji, w której muszę powtarzać dokładnie te same słowa. Kolejna sprawa. Mówiłem to już wcześniej i powtórzę: Europa potrzebuje zjednoczonych sił zbrojnych – sił, które naprawdę potrafią jej bronić. Dziś Europa opiera się wyłącznie na przekonaniu, że jeśli pojawi się zagrożenie, NATO zareaguje. Ale nikt tak naprawdę nie widział Sojuszu w akcji. Jeśli Putin zdecyduje się zająć Litwę lub uderzyć w Polskę – kto odpowie? Kto? Każdy „Wiktor", który żyje z europejskich pieniędzy, a jednocześnie próbuje sprzedawać europejskie interesy, zasługuje na solidny policzek. A to, że ktoś czuje się komfortowo w Moskwie, nie oznacza, że powinniśmy pozwolić, by europejskie stolice stały się małymi Moskwami – mówił Zełenski. Przedstawiony przez niego punkt widzenia skupia się, co zrozumiałe, na kwestiach dotyczących obronności oraz na antyrosyjskości jako na łączącym Europejczyków aksjomacie. To chyba jednak za mało, aby można było przyjąć te wytyczne jako realne spoiwo mentalno-organizacyjne Starego Kontynentu. Projekt wspólnej armii europejskiej niesie – w najlepszym przypadku – tyle samo szans, co zagrożeń, a prorosyjskiego nastawienia części zachodnioeuropejskich elit nie zmieniły cztery lata wojny na Ukrainie.

Sztuczna, ale kłamie jak ludzka

Jest jednak coś, co może nas wkrótce połączyć – i to nie tylko w obrębie kontynentu, ale wręcz całej ludzkości. Co to takiego? Sztuczna inteligencja. I nie chodzi tu o związane z nią szanse, ale o perspektywę konieczności stawienia jej wspólnego oporu. – Wszystko, co składa się ze słów, zostanie przejęte przez sztuczną inteligencję. Jeśli prawa składają się ze słów, SI przejmie władzę nad systemem sprawiedliwości. Jeśli książki są tylko ciągami słów, sztuczna inteligencja przejmie książki. Jeśli religia oparta jest na słowach, to SI opanuje religię – powiedział w Davos izraelski pisarz Noval Yuval Harari.

> ANALIZA WYPOWIEDZI GŁÓWNYCH POLITYKÓW W DAVOS POKAZUJE ROZBICIE POMIĘDZY POSZCZEGÓLNYMI LIDERAMI EUROPEJSKIMI.

Dodał, że sztuczna inteligencja już potrafi manipulować i kłamać, a przy tym jest pozbawiona uczuć, a zatem ograniczeń sumienia, jakim podlegają ludzie. Harari stwierdził, że „agenci AI" będą stanowić... nową falę imigrantów, z czym będzie się wiązał kryzys tożsamości w „przyjmujących" ich poszczególnych krajach. – Tym razem imigranci nie będą ludźmi przybywającymi kruchymi łodziami bez wiz lub próbującymi przekroczyć granicę w środku nocy. Zamiast tego będą to miliony systemów AI, które będą pisać lepiej niż my, lepiej kłamać i podróżować z prędkością światła bez konieczności posiadania wiz. Podobnie jak ludzie, przyniosą zarówno korzyści, jak i problemy. Będziemy mieli lekarzy AI wspierających systemy opieki zdrowotnej, nauczycieli AI wspierających edukację, a nawet strażników granicznych AI powstrzymujących nielegalną imigrację ludzi. Ale problemy, które niepokoją, jeśli chodzi o imigrację ludzką, z pewnością będą dotyczyć także imigracji AI. Te systemy zabiorą ci pracę. Całkowicie zmienią kulturę, w tym sztukę i religię. Będą posiadać wątpliwą lojalność polityczną, prawdopodobnie służąc korporacjom lub rządom w Chinach lub Stanach Zjednoczonych, a nie krajom, w których działają – wyliczał pisarz. – Jeśli AI stanie się mistrzem słów, to ludzka przewaga, która zbudowała nasze instytucje, prawo, gospodarki i wspólne mity, zacznie erodować – dodał. I zapytał: – Czy wasze kraje uznają imigrantów AI za osoby prawne?

– Prawdziwym ryzykiem nie jest to, że maszyny będą myśleć jak my. Prawdziwe ryzyko polega na tym, że zbudujemy świat, w którym myślenie słowami wystarczy, by zdobyć władzę, a potem będziemy zaskoczeni, gdy nowi mistrzowie słów zaczną pisać przyszłość za nas – skomentował tę myśl Bernard Marr z magazynu „Forbes". Jeśli przerażająca wizja Hariariego stanie się faktem – a nie jest to nierealne, zważywszy choćby na to, jak wiele miejsca poświęcono w tym roku w Davos planom rozwoju sztucznej inteligencji, może okazać się, że jeszcze zatęsknimy za bufonadami europejskich polityków, tudzież za nieznośną, ale jednak wciąż ludzką, nieobliczalnością Trumpa.

eprasa.pl 17d802acf3

LEŚNE
koło ratunkowe



To, że siostra Elżbieta Róża Czacka zostanie patronką 2026 roku, polscy senatorowie przegłosowali w wigilię rocznicy jej śmierci. Następnego dnia, 15 maja 2025 r., uchwałę podpisała ówczesna marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska. To nie pierwszy „cud” za wstawiennictwem błogosławionej niewidomej hrabianki i zakonnicy.

Barbara Andrijanić

Matka Elżbieta w swoim pokoju w Laskach - 1928 r

Fot. AFSK (2)

eprasa.pl 17d802acf3

Uchwała – jak czytamy – jest wyrazem uznania dla niezwykłego życia i dzieła matki Czackiej, która poświęciła się służbie osobom niewidomym oraz rozwojowi nauki o niewidomych w Polsce.

Wzroku pani nie odzyska

Miała wszystko. Pełną i dobrze sytuowaną rodzinę oraz słynnych przodków. Do tego tytuł szlachecki. Zaczynała wchodzić w życie – bogate, radosne, wypełnione balami, przejażdżkami konnymi, polowaniami. Dostęp do najlepszych lekarzy miał rozwiązać problem jej słabego wzroku, który pogorszył się po upadku z konia, ale diagnoza postawiona 22-letniej dziewczynie zmieniła wszystko. Brzmiała jak wyrok. „Wzroku pani nie odzyska, gdyż jest bezpowrotnie stracony" – Róża słyszy diagnozę i na 3 dni zamyka się w pokoju.

To ostatnie chwile ze światłem. Kilkadziesiąt godzin i to, czego nauczyła się w domu rodzinnym, a szczególnie od babki, wystarczyło, aby dziewczyna podjęła decyzję: zajmie się niewidomymi. Swoją ciemność potrafi już nazwać. To krzyż, który przyjmuje świadomie i nie bez bólu. W jej życiu następuje 10-letni okres przygotowania do pracy; rewalidacja, nauka samodzielnego życia jako niewidoma. Pieniądze są pomocne. Może podróżować za granicę, poznawać nowoczesne koncepcje i metody pracy z niewidomymi. Róża uczy się, jak otwierać nowe drogi dla niewidomych, jak ich kształcić, pomagać podejmować pracę i brać odpowiedzialność za swoje życie. Przy Dzielnej 37 w Warszawie otwiera pierwszą ochronkę dla niewidomych dziewcząt, w którym uczą się koszykarstwa. Płaci za nie z własnego, odziedziczonego po ojcu spadku.

„WZROKU PANI NIE ODZYSKA, GDYŻ JEST BEZPOWROTNIE STRACONY" – RÓŻA SŁYSZY DIAGNOZĘ I NA 3 DNI ZAMYKA SIĘ W POKOJU.

Róża chce więcej

Wyjeżdża do Francji, gdzie osobiście poznaje samego Maurice'a de la Sizeranne, wybitnego tyflologa, którego koncepcja pomocy niewidomym polegała m.in. na tym, by nie ograniczać się do jałmużny, ale pomagać im stawać się użytecznymi dla społeczeństwa. Spotyka tam również niewidome Siostry św. Pawła, które w praktyce udowadniają, że to możliwe. Każde ze spotkań Czacka wykorzystuje do realizacji planu po ludzku niewykonalnego. Ale to przecież nie jest jej plan, więc czym tu się martwić? Praca niewidomych sióstr pomaga jej z odwagą i wiarą myśleć o polskim zgromadzeniu zakonnym, którego charyzmatem byłaby opieka nad niewidomymi.

Habit zamiast sukni

W 1910 roku Róża powołuje Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi i razem ze współpracownikami tworzy program pomocy społecznej i religijnej. To wizjonerka, która już zaczyna odkrywać, że kalectwo fizyczne jest niczym wobec biedy duchowej. Podczas pobytu na Wołyniu, w Żytomierzu, poznaje ks. Władysława Krawieckiego, przyszłego spowiednika i współtwórcę dzieła opieki nad niewidomymi. Z Wołynia wraca już jako tercjarka i uczy się praktykować radykalne ubóstwo.

Szybko przekonuje się, że Bóg nie zabiera czegoś, czego nie miałby zastąpić czymś bardziej wartościowym. Róża powtarza, że to wiara, m.in. w to, że mimo znajomości przestrzeni nie potknie się o pozostawiony przez kogoś przedmiot, że mimo światowego kryzysu gospodarczego zdobędzie środki na kolejne inwestycje i że Bóg postawi na jej drodze ludzi gotowych do tworzenia miejsca dla innych niewidomych.

Dwie ślepoty

W wierze dojrzewa jej wizja: pomoc nie tylko ociemniałym fizycznie, ale i okaleczonym duchowo. To zadanie pomaga jej odkryć ks. Władysław Korniłowicz, którego Bóg opatrznościowo stawia jej na drodze po tym, kiedy bardzo młodo umiera ks. Krawiecki.

Wymarzone Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża zostaje zatwierdzone 1 grudnia 1918 roku, a Róża staje się siostrą Elżbietą od Jezusa Ukrzyżowanego. Wiele razy mogła zrezygnować, ale właśnie przeszkody pomagają jej wejść na jeszcze wyższy poziom zaufania. Nie widzi, ale patrzy cały czas w górę, ściągając kolejne łaski na ziemię, do Lasek koło Warszawy.

Dzieło jest wzorowane na francuskim Stowarzyszeniu im. Valentina Haüya, stworzonym przez poznanego kilka lat wcześniej Maurice'a de la Sizeranne. Dzięki jego koncepcji Róża wyprowadza rzeszę niewidomych poza krąg niepełnosprawności, porzucenia i biedy, a światu pokazuje, że każde życie ma wartość. Zmienia też podejście patronów do dobroczynności.

Pisze, że „każde dzieło Boga ma o tyle wartość, o ile nie wyrosło tylko z pomysłu ludzkiego. Jednak podstawą dzieła w Kościele jest ujawnienie działania Boga poprzez ludzi, którzy są posłusznymi narzędziami w Jego ręku".

Tu będzie dom

Budowa Lasek jako centrum pomocy ociemniałym jest szaleństwem. Ale co robić, kiedy ktoś ofiarowuje 5 mórg

eprasa.pl 17d802acf3

piaszczystej ziemi, gdzie matka Czacka rozpoczęła budowę zakładu dla niewidomych? Codziennie musi potwierdzać wiarę w to, że Laski to pomysł Boga, nie jej. Osobiste doświadczenia, w tym dwie poważne operacje nowotworowe, są dowodem, że w ludzkiej słabości może działać tylko Bóg. Matka Elżbieta zdaje sobie sprawę, że bez krzyża żadne dzieło nie przetrwa. Chce, aby niewidomi przyjmowali cierpienie związane z odrzuceniem z powodu ślepoty w duchu zadośćuczynienia za duchową ślepotę świata. Chce, aby wyszli z domów i stali się niezależni, rozwinęli cały ukryty w nich potencjał. Krok po kroku matka Czacka zakłada pierwsze w Europie przedszkole dla dzieci niewidomych, szkołę powszechną, ochronkę, bibliotekę i dom opieki dla starszych ociemniałych kobiet, prowadzi warsztaty również dla ociemniałych mężczyzn i wydawnictwo brajlowskie. Jedna wizja staje się inspiracją dla innych. Wokół Lasek powstają nowe stowarzyszenia, m.in. Niewidomych Muzyków, które działa do rozpoczęcia II wojny światowej.

Kapelan Wyszyński

W 1926 r. po raz pierwszy spotyka ks. Stefana Wyszyńskiego, przyszłego prymasa. Tułaczka wojenna i konieczność opuszczenia Lasek spowodowała, że mieszkańcy ośrodka wraz z ich opiekunką zatrzymali się, jadąc do Żułowa, w pałacu w Kozłówce, korzystając z gościnności Zamojskich. Do dziś działa założony Dom Nadziei jako Zakład Opiekuńczo-Rehabilitacyjny dla Niewidomych Kobiet. Kiedy w 1942 r. ks. Wyszyński zostaje kapelanem w ośrodku dla niewidomych w Laskach razem z matką Czacką, z oddaniem pomagają najpierw okupowanej, a później powstańczej Warszawie.

> BÓG DAŁ SIOSTRZE ELŻBIECIE RÓŻY CZACKIEJ MIEJSCE W NIEBIE I NIEOFICJALNY TYTUŁ MATKI, KTÓRA POTRAFI WYCIĄGNĄĆ Z NAJWIĘKSZEJ CIEMNOŚCI.

Matka Czacka wielokrotnie mówiła, że jednym ze skutków grzechu pierworodnego jest duchowa ślepota. – Pycha zasłania oczy duszy człowieka i sprawia, że człowiek przede wszystkim nie ma lub zatraca rozumienie, czym jest i jakie miejsce zajmuje na świecie. Pycha nie tylko zasłania oczy człowiekowi, ale każe człowiekowi widzieć wszystko, co go otacza, w niewłaściwym świetle, na opak, do góry nogami. Pycha sprawia, że wszystko, co wielkie, staje się dzięki niej małe, a wszystko, co małe, zwiększa się do niemożliwych rozmiarów. Pycha zniekształca wszystko, psuje i niszczy wszystko, czego dotknie. Słowem pycha jest kłamstwem. Pycha wślizguje się wszędzie, panoszy się wszędzie. Jest wstrętna każdemu, a każdy jej podlega i daje się mniej lub więcej przez nią opanować. Bywa pycha narodowa, pycha korporacyjna, bywa nawet – o zgrozo! – pycha zakonna. [...] Pycha sprawia, że człowiek nie chce być tym, czym jest w rzeczywistości, ale chce być tym, czym go chce widzieć jego pycha. Im człowiek głupszy, tym bardziej mu się wydaje, że jest najmędrszym z najmędrszych. Biedna ludzkość, ile cierpień musi znosić z powodu swojej pychy! – te słowa wypowiedziała Matka Czacka 27 grudnia 1928 roku.

Lasek nie ominęły trudne doświadczenia, ale w ciągu stu lat opatrzność Boża zawsze ochraniała to miejsce.

Jest cud

Cudów za wstawiennictwem matki Elżbiety Róży Czackiej zapewne jest wiele. Ten, który został uznany w procesie beatyfikacyjnym, dotyczył dziecka, a dziś już dorosłej kobiety. 29 sierpnia 2010 roku siedmioletnia Karolina została przygnieciona ciężką konstrukcją huśtawki, tracąc przytomność i doznając krytycznych urazów. Szanse na jej przeżycie były minimalne, ale jeśli by się to udało, lekarze przewidywali stan wegetatywny, utratę wzroku lub słuchu. Tymczasem po 2 tygodniach stan dziewczynki zaczął się sukcesywnie poprawiać. Przez ten czas codziennie w jej intencji modliła się za wstawiennictwem matki Elżbiety Czackiej ciocia dziewczynki, siostra franciszkanka służebnica krzyża ze wspólnotą i rodziną. 13 września nastąpiła niespodziewana i szybka poprawa samopuczucia dziewczynki, a po 68 dniach opuściła ona szpital w pełni zdrowa, bez śladu urazów.

Wspólna beatyfikacja

Zakonnica, prekursorka polskiej tyflologii i matka niewidomych fizycznie i duchowo, założycielka Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża została beatyfikowana razem z kardynałem Stefanem Wyszyńskim 12 września 2021 r.

W uznaniu wybitnych zasług dla osób niewidomych prezydent Stanisław Wojciechowski odznaczył ją Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, prezydent Ignacy Mościcki wręczył jej Złoty Krzyż Zasługi, a prezydent Lech Kaczyński pośmiertnie odznaczył Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Bóg dał jej miejsce w niebie i nieoficjalny tytuł matki, która potrafi wyciągnąć z największej ciemności.

Pewnie dlatego od lat do Lasek ściągały i wciąż przybywają osoby w najróżniejszych kryzysach. Nie brakuje tam nazwisk znanych. Wystarczy przejść się po pobliskim cmentarzu i wczytać w nazwiska pochowanych tam osób. Siostry służą i modlą się, przyjmują grupy na rekolekcje, w miejscu pamięci, tzw. muzeum, gdzie chętnie opowiadają o matce Elżbiecie

eprasa.pl 17d802acf3



Prymas Wyszyński z matką Elżbietą Czacką i Marią Okońską w Laskach

i niewidomych wychowankach Lasek, którzy po opuszczeniu tego miejsca, tak jak chciała matka, stali się apostołami wśród widzących. Znakiem niewidzialnej miłości.

Co by było...

... gdyby Louis Braille nie zranił się w oko w warsztacie ojca, nie stracił wzroku i nie trafił pod skrzydła Valentina Haüya, pierwszego tyflologa, dzięki któremu opracował po latach używany do dziś alfabet Braille'a?

Co byłoby z Helen Keller, gdyby na jej drodze nie stanęła Anne Sullivan, a z kolei jej wołania nie usłyszał w 1880 roku w Tewksbury Stanowy Inspektor ds. Dobroczynności Frank B. Sanborn?

Jaki byłby los niewidomych dzieci w Polsce, gdyby polska hrabianka Róża Czacka po utracie wzroku nie zdecydowała się poświęcić życia i odziedziczonej fortuny na stworzenie dzieła ratującego życie nie tylko niewidomym, ale tysiącom zagubionych duchowo?

Historie tych czterech osób zmieniły świat i stały się kamieniami milowymi w walce o życie i godność osób z dysfunkcją wzroku i innymi niepełnosprawnościami. Wszystkie przekuły swoje tragedie na koła ratunkowe, ale tylko jedna, matka Czacka, rozszerzyła pole walki o niewidomych na duszy, którzy do dziś znajdują światło w podwarszawskiej kaplicy Matki Bożej Anielskiej w Laskach.

eprasa.pl 17d802acf3

Świat wokół nas

Nasze święte NA NIEBIE

Tak, to nie pomyłka. To znaczy – w niebie też są, ale tym razem piszemy o tych świętych, których dobroć i zasługi – niedoceniane w Polsce przez środowiska liberalne i obecną władzę – zostały docenione przez międzynarodową społeczność naukowców, a Międzynarodowa Unia Astronomiczna nazwała ich imionami dwie nowo odkryte asteroidy. To święta Faustyna Kowalska i święta Urszula Ledóchowska, polskie zakonnice i mistyczki oraz święte Kościoła katolickiego.

Paweł Pietkun

Na początku stycznia w specjalnym biuletynie Unii Astronomicznej ukazała się informacja o nadaniu nazw nowo odkrytym ciałom niebieskim, z czego cztery nazwy honorują Polaków. Oprócz naszych świętych na nieboskłonie znalazły się również asteroidy nazwane na cześć polskiego astronoma Henryka Chrupały i trenera strzelectwa sportowego Wojciecha Kulmatyckiego.

Gest międzynarodowej społeczności naukowej, która w uznaniu zasług dla ludzkości nazywa narodowymi imionami odkryte niedawno asteroidy, w większości krajów jest natychmiast zauważany przez media, które lubią się z dumą pochwalić niemałym w końcu sukcesem i jednym z najważniejszych głosowań, które gwarantuje, że osiągnięcia rodaków wpisały się na zawsze do atlasów nieba i podręczników astronomii. W Polsce media głównego nurtu przemilczały decyzję IUA o nadaniu nazw nowym planetoidom. Właśnie dlatego, że w ten sposób uhonorowano dwie święte. I to święte, które w historii wolnej Polski są ważnymi symbolami, ich życiorysy zaś stoją w jawnej sprzeczności z promowanym obecnie hedonistycznym modelem życia, w którym rodzina poszła w odstawkę, podobnie jak dokonania Kościoła oraz sama wiara.

Z Arizony do atlasów nieba

Planetoidy – od tego roku noszące nazwę Faustina i Ledochowska – zostały odkryte już w 2012 roku po skrupulatnych obserwacjach pasa planetoid znajdującego się między Marsem a Jowiszem. Za odkryciami obu stało dwóch astronomów – Litwin polskiego pochodzenia Kazimierz Czernis oraz Richard P. Boyle, etatowy pracownik Watykańskiego Obserwatorium Astronomicznego, jednego z najważniejszych europejskich obserwatoriów. Duet obu astronomów jest wyjątkowo pracowity – wspólnie odkryli kilkaset planetoid i, zgodnie z tradycją naukową, to właśnie oni proponują nazwy dla odkrywanych przez siebie ciał niebieskich. Obaj panowie współpracują od lat, prowadząc obserwacje głównie za pomocą teleskopu VATT (Vatican Advanced Technology Telescope) na górze Mount Graham w Arizonie. Ich odkrycia są wynikiem systematycznego przeglądu nieba, który pozwala na wyłapywanie słabo widocznych obiektów w pasie głównym planetoid, gdzie nazwano i policzono orbity niemal 26 tysięcy ciał niebieskich. Wiele z tych znalezisk to obiekty o średnicy zaledwie kilku kilometrów, które wymagają precyzyjnych obliczeń orbity, zanim zostaną im przypisane stałe numery i nazwy. Na to, żeby planetoidom nadawać nazwy związane z Polską, naciska zawsze Kazimierz Czernis. To jemu zawdzięczamy obecność na niebie nazwisk polskich astronomów czy świętych. Czernisowi udało się również ukryć w nazwie osobisty akcent, kiedy Międzynarodowa Unia Astronomiczna zgodziła się nadać nazwę planetoidzie Enrisod, co jest anagramem pochodzącym od nazwy rzeki – dzisiaj znajdującej się na Białorusi i płynącej w pobliżu miejscowości, w której urodził się astronom. To dość często stosowany zabieg, do którego astronomowie się przyznają i na który Międzynarodowa Unia Astronomiczna przymyka oko. Anagram jest bowiem gwarancją, że będzie to nazwa inna niż rzeczywista geograficzna – tych ostatnich w atlasach nieba nie umieszcza się, żeby nie robić bałaganu w nazewnictwie.

Święta Faustyna

Uhonorowana przez społeczność astronomów św. Faustyna Kowalska była zakonnicą ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia i znamy ją przede wszystkim z tego, że wielokrotnie objawiał się jej Jezus Chrystus, którego wizerunek później namalowano właśnie według jej wskazówek. To najpopularniejszy i obecny niemal w każdym kościele katolickim wizerunek Jezusa z podpisem „Jezu, ufam Tobie". Była również mistyczką i stygmatyczką, której duchowe i mistyczne doświadczenia znamy z „Dzienniczka", który był przez moment obecny na liście lektur uzupełniających w szkołach średnich (wprowadził go minister Przemysław Czarnek) jako przykład literatury mistycznej oraz doświadczenia duchowości chrześcijańskiej XX wieku, jednak w 2024 roku w ramach odchudzenia podstawy programowej i promowania świeckości usunięto go z niej.

Swój „Dzienniczek", przez wielu katolików uznany za lekturę obowiązkową, pisała z polecenia jednego ze swoich spowiedników ks. Michała Sopoćki. Opisywała w nim swoje cierpienia i odczuwane przeciwności, stany mistyczne, których doznawała, przede wszystkim liczne wizje i objawienia. Dotyczyły one między innymi namalowania Obrazu Jezusa Miłosiernego, modlitw Koronki do Miłosierdzia Bożego i Godziny Miłosierdzia.

Zapisała również polecenie Jezusa Chrystusa żądającego, by zostało założone nowe zgromadzenie głoszące na cały świat kult Miłosierdzia Bożego. Zgromadzenie to miało również zrzeszać wszystkich świeckich wiernych Kościoła katolickiego. Nakaz ten urzeczywistnił się wraz z powołaniem do życia Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego i powołaniem świeckiego Apostolskiego Ruchu Bożego Miłosierdzia.

Kanonizacji św. Faustyny Kowalskiej dokonał papież Jan Paweł II, ustanawiając jednocześnie święto Miłosierdzia Bożego. Za cud – to warunek sine qua non uznania świętości – kanonicznie stwierdzono uzdrowienie uszkodzonej lewej komory serca amerykańskiego księdza polskiego pochodzenia Ronalda Pytla w 1995 roku. W grudniu 2005 roku z inicjatywy arcybiskupa Władysława Ziółka została ogłoszona patronką Łodzi. W 2020 roku zaś papież Franciszek zarządził

PLANETOIDY – OD TEGO ROKU NOSZĄCE NAZWĘ FAUSTINA I LEDOCHOWSKA – ZOSTAŁY ODKRYTE JUŻ W 2012 ROKU PO SKRUPULATNYCH OBSERWACJACH PASA PLANETOID ZNAJDUJĄCEGO SIĘ MIĘDZY MARSEM A JOWISZEM.

wpisanie świętej Faustyny Kowalskiej do powszechnego Kalendarza Rzymskiego w randze wspomnienia dowolnego. Międzynarodowa Akademia Bożego Miłosierdzia, działająca przy sanktuarium w Łagiewnikach, rozpoczęła starania, aby ogłosić Faustynę Kowalską doktorem Kościoła.

Apostołka uśmiechu

Urszula Ledóchowska jest drugą polską świętą, na której cześć nazwano ciało niebieskie. Dzisiaj pamiętamy ją jako założycielkę Urszulanek Serca Jezusa Konającego. Historycy znają ją przede wszystkim z kierowania internatem przy polskim gimnazjum w Petersburgu, gdzie pojechała w 1907 roku, otrzymawszy błogosławieństwo papieża Piusa X. W 1910 roku powstał dom dla wspólnoty oraz gimnazjum z internatem dla dziewcząt. Cztery lata później matkę Urszulę wydalono z Rosji, co spowodowane było wybuchem I wojny światowej. Urszula Ledóchowska udała się do Sztokholmu, następnie do Danii. W Skandynawii kontynuowała pracę pedagogiczną – założyła szkołę dla dziewcząt, ochronkę dla sierot po polskich emigrantach, współpracowała z założonym w Szwajcarii przez Henryka Sienkiewicza Komitetem Pomocy Ofiarom Wojny, starając się uwrażliwić Skandynawów na sprawę niepodległości Polski. Powszechnie ceniono ją i szanowano za poświęcenie dla innych, zwłaszcza dzieci, oraz pogodę ducha, którą sama uznawała za świadectwo więzi z Chrystusem. Jeszcze w II Rzeczpospolitej otrzymała najważniejsze odznaczenia państwowe – w tym Krzyż Niepodległości, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski i Złoty Krzyż Zasługi.

Dzisiaj na cześć św. Urszuli Ledóchowskiej część katolickich szkół nazywana jest terminem „szkół urszulańskich". Choć są trudne i wymagające dla uczniów, wypuszczają w świat młodzież o silnej formacji duchowej i patriotycznej. Charakterystyczne dla nich jest zindywidualizowane podejście zgodne z pedagogiką św. Anieli Merici, według którego nauczyciel powinien traktować każdego ucznia z szacunkiem dla jego unikalności. Tradycyjnie szkoły te słyną z dyscypliny i wysokich wymagań merytorycznych, oprócz standardowego programu nauczania zaś uczniowie mają możliwość uczestnictwa w rekolekcjach, Mszach szkolnych i wolontariacie.

Św. Urszulę Ledóchowską już za życia nazywano apostołką uśmiechu – uważała, że pogoda ducha to jedno z najważniejszych narzędzi w wychowaniu i dawaniu świadectwa wiary.

Została ogłoszona błogosławioną w czerwcu 1983 roku w Poznaniu przez papieża Jana Pawła II. Była to pierwsza beatyfikacja dokonana na ziemiach polskich. Dwie dekady później Jan Paweł II ogłosił ją świętą podczas nabożeństwa majowego w Rzymie.

Sama Urszula Ledóchowska pochodziła z niezwykłej rodziny – jej siostra, Maria Teresa Ledóchowska, również jest wyniesiona na ołtarze jako błogosławiona, a ich brat, Włodzimierz Ledóchowski, był generałem zakonu jezuitów. Wszyscy zabiegali o przywrócenie niepodległości Polsce.

Sport i nauka

Dwóch kolejnych Polaków, których nazwiskami nazwano obiekty w pasie asteroid, to Chrupała, obiekt odkryty w 2013 roku, a wyróżniający Henryka Chrupałę, polskiego astronoma, fizyka i popularyzatora astronomii, wieloletniego dyrektora Planetarium Śląskiego. Henryk Chrupała był również jednym z pomysłodawców i założycieli Olimpiady Astronomicznej w Polsce.

URSZULA LEDÓCHOWSKA POCHODZIŁA Z NIEZWYKŁEJ RODZINY – JEJ SIOSTRA, MARIA TERESA, RÓWNIEŻ JEST WYNIESIONA NA OŁTARZE JAKO BŁOGOSŁAWIONA, A ICH BRAT, WŁODZIMIERZ, BYŁ GENERAŁEM ZAKONU JEZUITÓW.

Wojciech Kulmatycki został upamiętniony nazwą planetoidy odkrytej przez ten sam duet astronomów za swoje osiągnięcia w strzelectwie sportowym. Był on najbardziej znanym XX-wiecznym trenerem strzelectwa (również trenerem polskich olimpijczyków), w konkurencji pistoletu sportowego i pistoletu szybkostrzelnego. Jego zawodnicy zwyciężali wielokrotnie w zawodach organizowanych przez Międzynarodową Federację Strzelectwa Sportowego.

Patrząc w niebo, wspomnijcie naszych wspaniałych rodaków!

eprasa.pl 17d802acf3

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

MEGADETH – „MEGADETH”
WYD. FRONTIERS RECORDS



Album „Megadeth” to esencja wszystkiego, z czego zespół jest znany: technicznej precyzji, agresji i politycznego pazura. Riffy są ostre jak brzytwa, perkusja bezlitosna, a wokal Dave’a Mustaine’a wciąż niesie charakterystyczny, gniewny ton. To materiał, który nie próbuje nikogo udobruchać – zamiast tego serwuje surowy metal z jasno określonym przesłaniem. Płyta brzmi dojrzale, ale nie traci energii, udowadniając, że Megadeth nadal potrafi grać ciężko i przekonująco.

ARI LENNOX – „VACANCY”
WYD. INTERSCOPE RECORDS



„Vacancy” to intymna i niezwykle szczera propozycja od Ari Lennox. Artystka porusza temat samotności, relacji i emocjonalnych pustek, robiąc to z dużą wrażliwością i naturalnością. Produkcja jest oszczędna, ciepła i pozwala wybrzmieć jej głosowi, który pozostaje największym atutem albumu. To płyta idealna na spokojne wieczory – nie narzuca się, lecz zaprasza do wsłuchania się w siebie. „Vacancy” pokazuje Lennox jako dojrzałą narratorkę osobistych historii.

PVA – „NO MORE LIKE THIS”
WYD. IT'S ALL FOR FUN



„No More Like This” to album, który balansuje między taneczną elektroniką a postpunkową nerwowością. PVA bawi się rytmem, syntezatorami i napięciem, tworząc utwory jednocześnie chłodne i emocjonalne. Płyta ma klubowy puls, ale nie jest jedynie muzyką do tańca – kryje się w niej sporo niepokoju i refleksji nad współczesnością. To nowoczesne, świeże brzmienie, które wciąga subtelnie, a z każdym kolejnym odsłuchem odkrywa nowe detale i struktury.

CALLUM BEATTIE – „INDI”
WYD. COOKING VINYL LIMITED



„Indi” to album pełen emocji, szczerości i akustycznej prostoty. Callum Beattie stawia na bezpośredni przekaz, w którym liczy się opowieść i autentyczność. Folkowo-popowe aranżacje są lekkie, ale nie banalne, a teksty niosą osobiste doświadczenia i refleksje nad dorastaniem oraz relacjami. To płyta, która nie próbuje imponować rozmachem – zamiast tego buduje bliskość ze słuchaczem. „Indi” brzmi jak muzyczny pamiętnik, do którego łatwo się przywiązać.

eprasa.pl 17d802acf3

KULTURA

Czytaj też:
Odpowiedź w Sercu 66



Młodzi ludzie się nie buntują, TYLKO SIEDZĄ W TELEFONACH

Zapraszamy do lektury drugiej części rozmowy **Bartosza Boruciaka** z **Tomaszem Ladą**, pisarzem, dziennikarzem i publicystą. Głównym tematem jest książka „Wszystko jak leci. Polski pop lat 1990–2000”.

Fot. arch.

eprasa.pl 17d802acf3

Tomasz Lada **oddaje głos ludziom tworzącym popowy rynek muzyczny lat 90.**: założycielom firm fonograficznych, których entuzjazm miał przegrać z wielkimi zachodnimi korporacjami, dziennikarzom „Rock'n'Rolla", „Gazety Wyborczej", „Brum" i „Machiny" czy twórcom pierwszych komercyjnych stacji radiowych. To również opowieść o największych ówczesnych gwiazdach, z których tylko nieliczne utrzymały się do dzisiaj na powierzchni, o ich sukcesach i porażkach, kuluarowych rozgrywkach.

– Kto jest Twoim zdaniem one hit wonderem w polskim popie lat 90. ubiegłego wieku?

– Patrycja Kosiarkiewicz.

– Do dziś funkcjonuje na rynku.

– To prawda. ale funkcjonuje na uboczu. Wiem, że ona pisze wykonawcom teksty i uczy pisania. Wydała płytę w latach 90., na której nie było jednego hitu, tylko trzy. Ta płyta w ogóle się nie sprzedała. W książce ludzie z wytwórni powiedzieli mi, że poszło dziesięć tysięcy egzemplarzy.

– Na tamte czasy to było bardzo mało.

– Na tamte czasy to było nic. Jeżeli schodziło trzydzieści tysięcy płyty „Ad. 4" Ich Troje dziennie [sic!]. Potem był zespół Sixteen i płyta „Lawa" z tytułowym singlem, który był one hit wonderem.

– Zespół Big Day?

– Tam były trzy bardzo dobre utwory i przeklęty „Dzień gorącego lata", który do dziś jest obecny.

– I do dziś wpada w ucho.

– Tak. Gdy słuchałem płyt Big Daya, sam dziwiłem się, jak te płyty są przebojowe. Najzabawniejsze jest, że gdy rozmawiałem z członkami zespołu, to oni mówili, że siadali i po prostu grali. Ania Zalewska-Ciurapińska i Marcin Ciurapiński są małżeństwem od wtedy do dziś. Oni nawiązywali do polskiego bigbitu, ale z drugiej strony grali rave'owe brytyjskie rzeczy, które były modne. Oni tworzyli to, co było modne na Wyspach za parę lat. Byli protoplastami, ofiarami tego, że w Polsce było smutno, a ubrane na czarno siedzące w kącie dziewczyny narzekały, że świat jest okrutny.

– Yaro? „Rowery dwa"?

– Te nieszczęsne „Rowery" się do niego przykleiły. Wielki hit! Przezdolny facet z utworem, który zrobił mu trochę szkody, bo go pokazał z innej strony. Miejsce Yara – moim zdaniem wybitnego producenta – jest w studiu za konsoletą. On potrafi to robić. Uruchomił nie tylko siebie, ale i Reni Jusis, która buja się do dziś. Na początku lat dwutysięcznych była też Kasia Klich, która jest jego żoną. Yaro ma niesamowity łeb. Był jeszcze facet – Wojtek Olszak.

– Współpracował z Edytą Górniak przy płycie „Dotyk".

– Potem odpalił Natalię Kukulską.

– Widziałem go jako muzyka koncertowego Lady Pank.

– Jako muzykowi koncertowemu zapewne mu się to opłaca. Prawdopodobnie działa też w studiu z Jankiem Borysewiczem, więc rachunki mu się zgadzają. Natomiast mam wrażenie, że mógł być szerzej wykorzystany.

– Pierwszy utwór z lat 90., który przychodzi Ci do głowy i który byś teraz zanucił?

– „Jestem kobietą" Edyty Górniak. Pamiętam, jak były telefony do telewizji, żeby nie puszczać teledysków Edyty w ciągu dnia, bo dzieci się niepokoiły.

– Był jeszcze teledysk „Deszcz" Kayah.

– Kayah miała takie hity jak „Supermenka". Bardzo cenię jej płytę „Kamień". Moim zdaniem jest ciekawsza artystycznie niż „Zebra", która nosi i odnalazłaby się w każdym klubie na świecie w tamtych latach. Koncept płyty nie był oryginalny, ale wykorzystał modne trendy w muzyce i granie w stylu zespołu Jamiroquai. Wtedy ludzie tańczyli przy „Zebrze". Kayah ma w sobie coś takiego, że świetnie śpiewa soul, ona ma tutejszą nutę i nie udaje diw ze Stanów. Jest świetną wokalistką.

DZIENNIE SCHODZIŁO TRZYDZIEŚCI TYSIĘCY PŁYTY „AD. 4" ZESPOŁU ICH TROJE.

– Co się stało, że w porównaniu do tamtych czasów dziś śpiewa się na pół gwizdka?

– Jestem tym zaskoczony. Dziwię się, że współczesna młodzież, czyli podstawowy odbiorca pop-rocka, słucha muzyki pozbawionej energii. Młodzi ludzie się nie buntują, tylko siedzą w telefonach.

– To jest obraz naszych czasów?

eprasa.pl 17d802acf3

– Jest. Jest. Spójrz na Billie Eilish.

– Jeżeli lata 90., to przychodzi mi do głowy Kazik i mnogość jego artystycznych projektów.

– Kazik jest absolutnym zawodowcem. Mówiliśmy przed rozmową, że bardzo szybko autoryzuje wywiady.

– Czy jest on jedną ze znaczących postaci lat 90. XX wieku?

– Patrząc na to, kto wygrał lata 90., to oprócz Agnieszki Chylińskiej i Katarzyny Nosowskiej – które siedzą cały czas twardo na tronach – w tej grupie jest też Kazik. W latach 90. stworzył imperium. Poza tym on myśli nie tylko o muzyce. O muzyce myśli dużo, nawet chyba za dużo. Natomiast on potrafił to ugryźć biznesowo, bardzo inteligentnie. Kazik na chwilę wszedł do systemu wytwórni płytowych, wydając płyty w Zic Zacu. Wykorzystał popularność tych płyt i wydał dwa krążki u piratów. Za te pieniądze rozpoczął współpracę ze Sławkiem Pietrzakiem, czyli SP Records, małą wytwórnią, która w zasadzie wtedy miała tylko jego.

– Do dziś funkcjonuje.

– Obecnie jest takim małym księstwem. Kazik zawsze robił dużo. Zawsze grał za dużo. Jechał na amfetaminie, do czego się przyznawał. Teraz ma problemy zdrowotne i trzymam za niego kciuki. Mam nadzieję, że będzie żył jak najdłużej i będzie jak najdłużej zdrowy. Jest bardzo fajnym twórcą – czwarte pokolenie chodzi na jego koncerty. To jest niesamowite – jest fajnym gościem, gra w filmach, ma w dorobku świetne rzeczy, a mimo to nie gwiazdorzy.

PAMIĘTAM, JAK BYŁY TELEFONY DO TELEWIZJI, ŻEBY NIE PUSZCZAĆ TELEDYSKÓW EDYTY GÓRNIAK W CIĄGU DNIA, BO DZIECI SIĘ NIEPOKOIŁY.

– Jaka muzyka jest najbliżej naszej natury?

– Skaldowie. Grzegorz Ciechowski potrafił to świetnie złapać na płycie Justyny Steczkowskiej „Dziewczyna Szamana".

– Jeżeli chodzi o entuzjazm, to przychodzi mi do głowy zespół Blenders.

– Blenders miał być jednym z bohaterów tej książki, ale z niej wypadł. Oni są świetni koncertowo, świetni wykonawczo, tylko tym zespołem targają konflikty wewnętrzne. Zauważ, że w zasadzie nie nagrał on żadnej płyty w tym samym składzie.

– Wielkim hitem były – nomen omen – „Smerfne hity".

– Milion sześćset egzemplarzy, czyli oficjalnie największy sukces lat 90. Nie było o tym w książce, bo nie mogłem ująć wszystkiego. „Smerfne hity" stały się o tyle ważne, że to była superprodukcja europejska. MiałY promocję wszędzie, bo każdy program dla dzieci był z logo Smerfów. Nieoficjalnie jest tak, że płyta Budki Suflera „Nic nie boli tak jak życie" poszła w kwitach. Zespół przyznawał się do tego, że sprzedał pół miliona bez rachunku, ale jest też wersja, że sprzedał bez rachunku dużo więcej.

– Autorem tekstów był Jacek Cygan i... członkowie Kabaretu OT.TO.

– Ten kabaret był wtedy bardzo modny, to był ich łabędzi śpiew.

– Mam trzy pseudonimy, które przychodzą mi do głowy w kontekście wesołej muzyki. Stachursky, Norbi i K.A.S.A. Co o nich sądzisz?

Tomasz Lada

– dziennikarz, redaktor, krytyk. Członek Akademii Fonograficznej w sekcji muzyki rozrywkowej. Pracował w „Życiu Warszawy", „Życiu", „Super Expressie", „Fakcie", „Tele Tygodniu" oraz miesięczniku „Maxim". Publikował w prasie muzycznej, m.in. magazynach „Tylko Rock" i „Brum", oraz na portalach poświęconych kulturze popularnej. Autor biografii zespołu Apteka „Psychodeliczni kowboje. Kawałki o zespole przeklętym" (2020) oraz książek „Zagrani na śmierć. Mroczne ścieżki polskiego undergroundu" (2022) i „Wszystko jak leci. Polski pop 1990–2000" (2025).

eprasa.pl 17d802acf3

– Każdy z nich jest inny. Stachurskiego wsadziłbym gdzie indziej. Pamiętam piosenkę K.A.S.Y. „Maczo", która mnie bardzo bawiła, tylko że to były takie efemerydy. Natomiast Stachursky to była specyficzna konstrukcja, próba uświatowienia disco polo, nadania mu zachodniego stylu. Zrobił sporo hitów, były zbyt podobne do innych hitów z Zachodu, ale były.

– Jak już jesteśmy w nurcie tanecznym – co myślisz o Just 5?

– To była genialna konstrukcja, która paradoksalnie najgorzej świadczyła o polskim przemyśle muzycznym lat 90. Zostało to wymyślone w Poznaniu przez Sławomira Sokołowskiego, odpowiedzialnego za zespół Bolter, który miał wielki hit „Daj mi tę noc". Zrobił castingi, przeprowadził profesjonalne badania rynku, co nie było w Polsce praktykowane. Zdjęcia i filmy były pokazywane różnym dziewczynom. Wybrani chłopcy zostali zapakowani do walizki i przeniesieni na Powsińską do BMG i zostali kupieni.

– A girlsbandy?

– Były podejścia. Pojawiło się De Su, czyli chórzystki Varius Manx. Miały pomysł, muzykę przygotował im Robert Janson, który był Midasem – cokolwiek zrobił, stawało się to hitem. A De Su miał potencjał tylko na jeden hit „Życie cudem jest". Chociaż mamy tradycję, bo wcześniej występowały Filipinki i Alibabki.

– Warto wspomnieć o Piasku.

– Piasek to jest ciekawa historia, bo on zawsze był dobrym wokalistą. Tylko coś było nie tak z jego zespołem Mafia – mili faceci, fajnie grali, ale było to nijakie. A Piasek potrafił i potrafi śpiewać i dobrze wygląda. Wtedy uznał, że pójdzie w soul, bo on lubi soul i jest wokalistą soulowym.

– Powinni nagrać płytę z Kayah, która też się lubuje w takich klimatach.

– Możliwe.

– Czas na folk. Grzegorz z Ciechowa, Golec uOrkiestra i Brathanki.

– Cepeliada ma wielkie tradycje w Polsce. Mazowsze i Śląsk to nie są zespoły ludowe, tylko zawodowcy poprzebierani w stroje estradowe. A zespoły, o których wspomniałeś, to cyniczny produkt zawodowców. Golce to są wybitni muzycy, świetnie grający i po szkołach. Dla nich granie jazzu to było za mało i zaczęli udawać kolesi pędzących owce. Z tej fali też skorzystał Ciechowski. Brathanki były jeszcze większym oszustwem. To był zespół Jacka Królika, świetnego gitarzysty z Krakowa. Zebrało się towarzystwo cynicznych zawodowców, którzy szukali wokalistki, i znaleźli Halinkę Mlynkovą.

– W latach 90. XX wieku udało się stworzyć gwiazdę bez wsparcia dużej wytwórni płytowej?

– Tak.Stachurski jest tego najlepszym przykładem.

KAYAH MA W SOBIE COŚ TAKIEGO, ŻE ŚWIETNIE ŚPIEWA SOUL, ONA MA TUTEJSZĄ NUTĘ I NIE UDAJE DIW ZE STANÓW. JEST ŚWIETNĄ WOKALISTKĄ.

– Najbardziej niedoceniony wykonawca/zespół?

– Zespół Big Day. Wyprzedził swój czas. Gdyby powstał parę lat później i zaczął grać na początku lat dwutysięcznych, to byłby teraz megagwiazdą.

– Najbardziej przeceniony?

– Justyna Steczkowska. Uważam, że jest świetną wykonawczynią. To bez dwóch zdań. Świetnie śpiewa, świetnie tańczy, jednak nie bardzo rozumiem, jak ona się utrzymuje, nie mając hitu od czasu „Dziewczyny szamana".

– Bo jest Justyną Steczkowską.

– To na pewno. Dodam jeszcze Halinkę Mlynkovą, która kompletnie nie ma nic.

– Ulubiona płyta?

– Trudne pytanie. Apteka – „Urojone całe miasta". A „Dziewczyna szamana" Steczkowskiej najlepiej oddaje lata 90. Pamiętaj, że ten album traktuję jako płytę Grzegorza Ciechowskiego, na której śpiewa wynajęta wokalistka.

– Muzyka, która charakteryzowała Twoje życie zawodowe, gdy byłeś dziennikarzem muzycznym.

– Houk – „Soul Ammunition".

– O czym będą Twoje kolejne książki?

– Nie chcę tego zdradzać. Jedną mam do wiosny oddać, na pewno się nie wyrobię.

– Dlaczego?

– Dużo się dzieje wokół „Wszystko jak leci", to mnie cieszy. Książka trafia w miejsca, których się nie spodziewałem.

– Dlaczego na okładce książki są Justyna Steczkowska i Reni Jusis?

– Nie byłem za to odpowiedzialny, nie chciałem tego dotykać. Chciałem, żeby to zrobił ktoś, kto przeczytał książkę. Nie wpadłbym na ten pomysł, a jest genialny, żeby zrobić parodię okładki pisma muzycznego z lat 90. Zapraszam do lektury!

eprasa.pl 17d802acf3

Odpowiedź w Sercu

Film **„Najświętsze Serce. Jego panowaniu nie będzie końca”** to kolejny przypadek współczesnego religijnego dokumentu, w którym wypowiedzi ekspertów i bohaterów, czy raczej uczestników pokazanego fenomenu wzbogacone są o znakomicie zrealizowane sceny fabularne. To opowieść o objawieniach, których doświadczyła św. Małgorzata Maria Alacoque żyjąca w latach 1647–1690 we Francji. O objawieniach, których prawdziwe konsekwencje na żywych przykładach możemy zobaczyć we współczesnej Francji – i nie tylko tam.

Krzysztof Karnkowski



Fot. materiały dystrybutora

Małgorzata Maria Alacoque do klasztoru sióstr wizytek wstąpiła, mając 24 lata, i wkrótce potem zaczęła doznawać objawień przedstawionych w filmie. Ukazujący się młodej zakonnicy Jezus Chrystus chciał przez nią przekazać ludziom miłość płonącą w Jego Sercu. Oczekiwał również ustanowienia Nabożeństwa ku czci Najświętszego Serca Jezusowego. Początkowo objawienia młodej Małgorzaty tratowane były nieufnie, a część Kościoła uważała je nawet za herezję, przez co postulat ustanowienia nowego święta napotykał na opór. Co ciekawe, duży udział w jego przezwyciężeniu miało stanowisko Episkopatu Polski, który wpłynął na postawę papieża Klemensa XIII. Początkowo święto obchodzone było przez zakon wizytek, następnie w polskim Kościele, a od 1856 roku zaczęło obowiązywać na całym świecie. To tło historyczne, które przez film potraktowane jest marginalnie, warto jednak do niego dotrzeć samodzielnie przed lub po seansie.

Twórcy filmu Sabrina i Steven Gunnellowie sami dopiero od niedawna są osobami nawróconymi. Ich film ma być przypomnieniem prostej, choć zapomnianej odpowiedzi na problemy trapiące współczesny świat, o czym opowiadają w udostępnionej przez dystrybutora filmu rozmowie. „Wystarczy włączyć telewizor, by zobaczyć, że świat nie ma się najlepiej... Ludzie są teoretycznie coraz lepiej ze sobą połączeni – dzięki mediom społecznościowym czy telefonom – a jednocześnie są samotni jak nigdy dotąd. W filmie chcieliśmy przypomnieć zapomnianą prawdę o tym, że ludzie są bardzo kochani i że nie są sami” – mówi Sabrina Gunnell. I tak w filmie, w którym w scenach fabularnych poznajemy Małgorzatę Marię i jej duchowe przeżycia obudowane wypowiedziami ekspertów, możemy też zobaczy świadectwa ludzi, którzy zawierzyli Najświętszemu Sercu Jezusowemu, przez co zmieniły się ich losy, miejsce w świecie i nastawienie

eprasa.pl 17d802acf3

do tegoż świata. Poznajemy więc młodą i piękną dziewczynę, którą pozornie można by określić mianem „słomianego ognia". Pomimo pierwszej fascynacji sportem i sukcesów w grze w kobiecą piłkę nożną gra przestała dawać jej satysfakcję, nim zdążyła z hobby stać się zawodem i sposobem na życie. Historia powtórzyła się na studiach i dopiero wtedy, gdy koleżanka zaprowadziła ją do kościoła, zaczęła odkrywać miejsce, w którym czuje się spokojnie i pełnie. Poznajemy też meksykańskiego, przystojnego muzyka, który swoją grą na perkusji oddaje chwałę Bogu, równocześnie opiekując się odchodzącą, cierpiącą na Alzheimera matką; czarnoskórego dilera ze złej dzielnicy, którego zakonnice wyprowadziły na dobrą drogę i który teraz próbuje dzielić się tym darem z kolejnymi dzieciakami z sąsiedztwa; wreszcie mające już spory staż małżeństwo, w którym wierząca żona wymodliła nawrócenie dla obojętnego w sprawach religijnych męża. Wszystkie te opowieści są wiarygodne tak, jak wiarygodni wydają się ich bohaterowie. To jednak nie wszystko. Autorzy cofają się również do czasów I wojny światowej, by pokazać fenomen kultu Najświętszego Serca w okopach pośród francuskich żołnierzy. Przenosimy się też do Salwadoru, gdzie modlitwa i wstawiennictwo Serca wpłynąć miały na zakończenie poruszającego w swoim czasie również polską opinię publiczną konfliktu domowego.

Niedawno na łamach „TS" pisaliśmy o hiszpańskim filmie fabularnym „Niedziele", opowiadającym historię młodej dziewczyny odkrywającej w sobie powołanie do życia klauzurowego. Niespodziewanie dla wielu osób „Niedziele" stały się sporym wydarzeniem, a także sukcesem frekwencyjnym, za którym poszły poważne medialne dyskusje. „Najświętsze Serce" również cieszyło się sporym zainteresowaniem widowni, choć napotykało na wiele przeszkód. Jest to produkcja co najmniej równie udana. I, jak widać, bardzo potrzebna, co każe nam zastanowić się nad kondycją duchową Europy, gdzie wciąż jeszcze są ludzie szukający odpowiedzi na nurtujące ich pytania i problemy w duchowym dziedzictwie kontynentu i jego zapomnianych – jak się zdawało – korzeniach. Oba filmy nie są może największymi przebojami kasowymi, choć „Niedziele" nawet zaznaczyły swą obecność w hiszpańskich zestawieniach za zeszły i obecny rok i zarobiły 4 miliony dolarów. „Przenajświętszego Serca" we francuskim box office nie znalazłem, ale dane pokazujące bieżący rok są wciąż mocno niekompletne, jak to w styczniu, wiadomo jednak o ponad stu tysiącach widzów w pierwszych tygodniach po premierze, gdy liczba pokazów i kin była mocno ograniczona. To dość budujące – wciąż szukamy, wciąż chcemy znajdować. Czasem o tym, że odpowiedzi mamy tuż pod nosem, przypominają nam ludzie niejako z zewnątrz. Do powrotu do kultu namówili Francuzów Rycerze Kolumba z różnych krajów, a do wznowienia produkcji wizerunków Serca Jezusowego jako znaku obronnego do rozdawania potrzebującym Jego wstawiennictwa zakonnice zainspirowała prośba odwiedzającej klasztor wiernej, która przypomniała im o tym zapomnianym już nawet przez nie same zwyczaju.

Na koniec kilka słów o artystycznej wartości filmów. Część dokumentalna zrealizowana jest bez zarzutu, jednak to, co robi największe wrażenie, to warstwa fabularna. Znajdziemy w niej nawet sceny batalistyczne z I wojny światowej, jednak największe wrażenie robią proste sceny modlitwy w klasztorze. Piękna gra światłem i kolorem w palecie barw tzw. niebieskiej godziny dodaje obrazom głębi, ducha i mistycyzmu, zasługując na specjalne wyróżnienie. Duże wrażenie robi też Julie Budria, grająca niemal wyłącznie mimiką odtwórczyni roli świętej Małgorzaty.

„Najświętsze Serce" już w styczniu grane jest w wybranych kinach, do szerszej dystrybucji wejdzie natomiast 20 lutego.

„Najświętsze Serce. Jego panowaniu nie będzie końca", reż. Sabrina Gunnell, Steven Gunnell, wyst. Julie Budria, Clémentine Beauvais, o. Olivier Barnay, o. Matthieu Raffray, Francja 2025. S

> UKAZUJĄCY SIĘ MŁODEJ ZAKONNICY JEZUS CHRYSTUS CHCIAŁ PRZEZ NIĄ PRZEKAZAĆ LUDZIOM MIŁOŚĆ PŁONĄCĄ W JEGO SERCU.

> WCIĄŻ JESZCZE SĄ LUDZIE SZUKAJĄCY ODPOWIEDZI NA NURTUJĄCE ICH PYTANIA I PROBLEMY W DUCHOWYM DZIEDZICTWIE EUROPY.

eprasa.pl 17d802acf3

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Skoczny ptak Dudi, dziób z czasów dżumy

To chyba pierwsza tak duża retrospektywa prac Andrzeja Dudzińskiego po jego śmierci w 2023 roku: od okładek „Szpilek" do ostatnich, ciemnych płócien.

Towarzyszyła mu legenda nie tylko artystyczna, lecz także osobista: jeśli by przyjąć rozróżnienie na artystów „samotnych i niezrozumianych za życia" oraz „podziwianych i rozchwytywanych", z pewnością należał do tych drugich. Zadebiutował jako 25-latek na łamach tygodnika „Szpilki" i niemal natychmiast zdobył popularność. Przez kolejne dekady współpracował z tak potężnym, a tak zmierzchającym dziś medium jak prasa i czasopisma, najpierw w Polsce, a po wyjeździe z niej pod koniec lat 70. – w Stanach, przez lata ilustrując, bagatela, „New York Timesa" „Newsweek" i pół tuzina równie legendarnych tytułów.

Śledząc od lat polską kulturę współczesną, widzę – z licznych relacji i wspomnień – jak bardzo zakorzeniony był nie tylko w świecie równych mu rangą artystów i pisarzy, lecz także otaczającym zwykle te sfery „światku" celebrycko-dziennikarskim, rozszczebiotanym i samo-zachwyconym (pytanie, czy rzeczywiście można się zakorzenić w czymś, co konsystencją przypomina brokat?). Katoni, którzy lubią pisać z przekąsem o „elitach" i „warszawce", pewnie odwoływaliby się do jego przyjaźni, zaangażowań politycznych, ekstatycznych reportaży w ilustrowanych tygodnikach dla kobiet. Ja, wiedząc, jak wybitnego artystę straciliśmy przed trzema laty, nie przejmuję się tym, z uśmiechem obserwując echa dawnej emfazy w żartobliwych tekstach kuratorskich wystawy w Galerii Opera, czytając, jak to „polska elita artystyczna i intelektualna ustawiała się co tydzień w kolejkach do kiosków «Ruchu»", by tylko wziąć do rąk najnowszy numer „Szpilek" z kolejnym rysunkiem Andrzeja Dudzińskiego. No cóż – czasem się ustawiała, czasem nie, słyszałem o pokaźnej liczbie profesorów czy ordynatorów, którzy rankami prowadzili zajęcia, operowali, pisali książki lub drukowali KOR-owską bibułę, czemuś nie stojąc w kolejce po najnowsze „Szpilki". Ale, nie da się ukryć, rysowany tam ptak Dudi zagościł w wyobraźni masowej.

Te skromne zaangażowania polityczne – ptak Dudi komentował propagandę gierkowskiego sukcesu na tyle cierpko, że cenzura rychło zaczęła mu podstrzygać piórka – nabrały rozmachu w kilka lat później w Stanach. Andrzej Dudziński nie znalazł się tam, jak tylu innych członków solidarnościowej fali emigracji, zaskoczony stanem wojennym: na Zachód wypuścił się na własną rękę pod koniec lat 70. w poszukiwaniu inspiracji i oddechu. Stan wojenny stał się swoistym katalizatorem dla grupy polskich artystów obecnych wtedy w USA: można pisać o fenomenie „polskiego Nowego Jorku" lat 80., można zastanawiać się nad mrożkowską ironią sytuacji, gdy twórcy na co dzień albo zdystansowani do zbiorowych wzruszeń i uniesień, albo wręcz programowo z nich drwiący (jak Janusz Głowacki) zostali „upupieni" przez falę amerykańskiej solidarności z Polską i obsadzeni w rolach świadków, dysydentów, czasem wręcz – freedom fighterów.



Andrzej Dudziński,
„Pamięci wszystkich byków", 2022 r.

Najwyżej tę żagiew walki nieśli wówczas Andrzej Czeczot i Andrzej Dudziński: i niemałe dziś wrażenie robi sala wyklejona powiększonymi kolumnami „New York Timesa", gdzie analizy sowietologiczne i głębokie omówienia książek zza żelaznej kurtyny ilustrowane są grafikami Dudzińskiego. Dużo w nich jeszcze geometrii i zwyczajowych, gdy mowa o Sowietach, powszechnie wówczas zrozumiałych symboli (gwiazda, sierp, młot, mury Kremla), a i tak największe wrażenie robi rysunek, którego nie da się oglądać bez nostalgii – bo tyle lat minęło, tylu rzeczy się dowiedzieliśmy. Ale wtedy był czwartek, 14 października 1982 roku, i Lech Wałęsa, bohater opublikowanego obok wiersza Miłosza, kochany przez

eprasa.pl 17d802acf3

wszystkich elektryk z sumiastym wąsem, patrzał z czołówki jednej z największych gazet świata – „ułożony” z setek maszerujących w demonstracji, idących, będących razem ludzi.

Tak, ta fala, ta żagiew, uniosła się i opadła: po powrocie do kraju, w latach 90., przez kilka lat politykę komentował rysowany przez Dudzińskiego na łamach „Tygodnika Powszechnego” Pokrak, kolejny po Dudim zwierzoczłekoupiór, przemawiający jednak innym głosem niż bohaterowie rysunków w „Szpilkach” i prasie anglosaskiej. To ton, wówczas wypowiadany półgłosem, dziś znany do znużenia: ton elitarnego dystansu i podszytego rezygnacją znużenia wobec plebsu, prymitywnego i roszczeniowego, niezdolnego do uszanowania zasług i pozycji wykształconych i urodzonych. Może dlatego tak podobał się Pokrak?

Odwracam się od tych późnych i opatrzonych trochę rysunków, od błyskotliwych, ale może nie aż tak oryginalnych próbek cyklu „Koperty” (grafiki powstałe na wielkoformatowych kopertach, w jakich redakcje wielkich pism odsyłały mu opublikowane już prace) czy „Asamblaży” – ready made objects, trójwymiarowych kolaży składanych z drobnych przedmiotów, druków, wyszperanych w antykwariatach rękopisów, od tak dobrze mi znanych „kleksografii” – na przemian grubych plam i nitkowatych aż linii tuszu, którymi Andrzej Dudziński zilustrował tom przekładów haikai Czesława Miłosza. Wracam do niepokazywanej chyba dotąd w Polsce niezwykłej, wielkoformatowej ilustracji do amerykańskiego wydania klasyki Sołżenicyna, czyli „Jednego dnia Iwana Denisowicza” (aż chciałoby się, parafrazując poetę, powiedzieć „Niebo mroźnie nabiega szafirem”) – i do cyklu rysunków ilustrujących bibliofilskie wydanie okrzyczanej „Antygony w Nowym Jorku” Głowackiego. I do ostatniej sali, w której znalazło się kilkanaście obrazów olejnych z drugiej i trzeciej dekady naszego wieku, z ostatnich lat życia twórcy.

Myślę o wędrówce, która jest udziałem każdego, kto dożyje słusznych lat, ale w pracach artysty może najwyraźniej można ją dostrzec. O wędrówce od wesoło-drwiących rysunków z okładek „Szpilek” i „itd.”, których tak wygląda „polska elita artystyczna i intelektualna”, przez patetyczne i posępne świadectwa komunizmu, sarkazm Pokraka, fontanny purnonsensowego poczucia humoru, jak w cyklu plakatów do nieistniejących filmów. Przez okładki książek (każdy, kto ma w domu zbiorek wierszy Heaneya czy powieść Pilcha – ma też, czasem nie kojarząc tego faktu, grafikę Dudzińskiego!) – aż po te obrazy.

Wytrącają z równowagi, irytują, swędzą. Nuży pomieszanie faktur, zderzanie wielkich, jednorodnych płaszczyzn tła z grubą, „nieporządną”, kreską jak spod pastelowej kredki, nagle urywająca się albo odwrotnie – niknąca – jakby niechlujnie rozsypana farba. Na coraz częściej czarnym tle stoją, czasem spierają się, a czasem krzyczą z przerażenia nowe zwierzoczłekoupiory: czasem



Andrzej Dudziński,
ilustracja do „Antygony w Nowym Jorku”, 1994 r.

ludzko-ptasie (rozwichrzona czuprynka ptaka Dudi zastąpiona jednak została przez dziób doktora z czasów zarazy), czasem jak zdjęte przez kalkę ze ścian Lascaux, czasem układnie łypiące z jasnobrązowej czaszki nad elegancko rozkloszowanymi żebrami i miednicą, czasem skulone w kostiumie, który jest skrzyżowaniem kaftana bezpieczeństwa ze skórzanym kostiumem sado-maso. Z nieopisaną zgrozą patrzą na stojące w białym ogniu tła proste przedmioty: drabinę, gilotynę, pojedyncze ostrze nożyczek.

Historyk sztuki potrafiłby pewnie prześledzić ciągłość i ewolucję warsztatu Dudzińskiego (te kreski, smugi pastelu, uderzenia koloru) i jego nawiązania: do fowistów i ekspresjonistów, „nowych dzikich”, nowojorskiego street artu czy dzieci z obrazów Makowskiego. Ja, patrząc na dawne i nowsze ludzio-ptaki, myślę o życiorysach tylu znanych nam aktorów, malarzy, reżyserów, kryjących smutek za sarkastycznym albo szampańskim humorem, wybuchających śmiechem, dzięki któremu przez chwilę nie słychać ciszy. Ten korowód masek jak z Ensora niepokoi – ale i one oddalą się, rozproszone, na drugim planie, ustępując miejsca czarnemu tłu, na którym widać jeszcze pojedyncze, neonowe kreski. „I że będzie/ ciemno”.

„Andrzej Dudziński”, Galeria Opera (Plac Teatralny 1, Warszawa), 23.12.2025 – 22.03.2026, kurator Marcin Fedisz.

eprasa.pl 17d802acf3

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Solidarność W OCZACH MŁODZIEŻY

Uczniowie szkół średnich z Bielska-Białej oraz powiatów: bielskiego, żywieckiego, cieszyńskiego i oświęcimskiego, po raz piąty przygotowali prace plastyczne na konkurs „Solidarność w oczach młodzieży”. W tym roku tematem przewodnim wydarzenia była 45. rocznica strajku generalnego na Podbeskidziu, który wybuchł 27 stycznia 1981 roku. W szczytowym momencie brało w nim udział prawie 200 tys. Polaków.

Z niemal 40 prac komisja konkursowa wyłoniła zwycięzców: pierwsze miejsce zdobyła Joanna Holeksa, drugie – Katarzyna Cieślik, a trzecie – Mateusz Heller. Specjalne wyróżnienie otrzymała Zuzanna Zajdel. W internecie trwa jeszcze głosowanie, które wyłonić ma laureata nagrody publiczności. Zdobędzie ją praca, która otrzyma najwięcej „polubień” internautów.

Konkurs zorganizowała podbeskidzka Solidarność wraz z regionalną sekcją oświaty. Jego pomysłodawcą jest Michał Przybył. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął dyrektor katowickiego oddziału IPN.

Zwycięska praca Joanny Holeksy



Fot. Region Podbeskidzie NSZZ „S”

eprasa.pl 17d802acf3


Fot. M. Żegliński

„Średnia płaca w «Silesi» za rok 2025 spadła o 32 procent. W momencie, gdybyśmy zgodzili się na zawieszenie układu zbiorowego pracy, spadłaby o 35 procent. Nie ma możliwości, by Solidarność się pod czymś takim podpisała”.

Grzegorz Babij, lider „S” w KWK „Silesia”, solidarnoscgornicza.org.pl, 26 stycznia br.

STRAJK BAŁUKI

Związkowcy z Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego wraz ze Stowarzyszeniem Społecznym „Grudzień ’70/ Styczeń ’71” upamiętnili strajk, do którego doszło 55 lat temu, a dokładnie 22 stycznia 1971 roku w Stoczni Szczecińskiej. Był to tak zwany strajk Bałuki – jego nazwa pochodzi od nazwiska Edmunda Bałuki, który stanął na jego czele. Stoczniowcy domagali się wówczas utworzenia niezależnych związków zawodowych i cofnięcia podwyżki cen z grudnia 1970 roku.

Tegoroczne uroczystości rozpoczęły się od Mszy Świętej w intencji ojczyzny. Najświętszą Ofiarę w szczecińskim kościele pw. św. Stanisława Kostki odprawił ksiądz prałat Aleksander Ziejewski oraz duszpasterz ludzi pracy – ksiądz dziekan Zbigniew Rzeszótko.

Po Eucharystii obchody przeniosły się pod Pomnik Śruby Okrętowej z m/s „Solidarność” przy Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie.

Obecny na uroczystościach szef Kancelarii Prezydenta RP Zbigniew Bogucki odczytał zebranym list od prezydenta Karola Nawrockiego, który napisał, że pracownicy szczecińskiej Stoczni im. Adolfa Warskiego podjęli strajk „z odwagą mimo obawy przed kolejnym krwawymi represjami”. „Upomnieli się o niedotrzymane obietnice. Sprzeciwili się fałszowaniu przez reżimową propagandę prawdy o wydarzeniach grudniowych. I jako pierwsi zażądali prawa do utworzenia niezależnych związków zawodowych – właśnie ten postulat upamiętnia tutejszy pomnik”.

PIELGRZYMKA DO CZERNEJ

W niedzielę, 25 stycznia, odbyła się 43. Pielgrzymka Ludzi Pracy do Czernej. Związkowcy na czele z przewodniczącym małopolskiej „S” Tomaszem Zaborowskim przybyli do Klasztoru Karmelitów Bosych, gdzie znajduje się Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej.

Z inicjatywy pracowników krakowskiej Huty Stali im. Tadeusza Sendzimira, należącej dziś do ArcelorMittal Poland, w świątyni odprawiono Mszę Świętą w intencji Polski. Modlono się również za pracowników, ich rodziny, a także wszystkich, którzy walczyli o wolność i niepodległość Ojczyzny, w tym uczestników powstania styczniowego, którego 163. rocznica przypada właśnie w tym miesiącu. Eucharystię ubogacił śpiew chóru z Krzeszowic.

W drodze do Czernej członkowie Komisji Robotniczej Hutników NSZZ „Solidarność” zatrzymali się na modlitwę przy grobie byłego duszpasterza hutników ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego.

Duchowa część pielgrzymki obejmowała również nawiedzenie grobu św. Rafała Kalinowskiego, uczestnika powstania styczniowego zesłanego przez władze carskie na Syberię. Tam wierni mogli prosić o jego wstawiennictwo, a także złożyć kwiaty na miejscu spoczynku świętego. Znicze zapalono również na pobliskim cmentarzu,

Kalendarium

Solidarności

5.02.1982 – w Świdniku zostają zapoczątkowane spacery odbywające się w porze nadawania „Dziennika TV”, jest to odpowiedź na wezwanie podziemnej Solidarności, forma protestu wkrótce rozprzestrzenia się na cały kraj;

7.02.1985 – zakończenie procesu toruńskiego ws. zabójstwa bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Grzegorz Piotrowski i Adam Pietruszka zostali skazani na 25 lat pozbawienia wolności, Leszek Pękala na 15 lat, Waldemar Chmielewski – 14 lat. Później kary złagodzono. Ostatni wyszedł na wolność Piotrowski – było to w 2001 roku;

6.02.1989 – rozpoczynają się obrady Okrągłego Stołu.

eprasa.pl 17d802acf3

gdzie święty Rafał był wcześniej pochowany.

Dalsza część pielgrzymki miała charakter patriotyczny. Grupy rekonstrukcyjne, które przybyły do Czernej, zaprezentowały broń, którą posługiwali się powstańcy styczniowi w XIX wieku, a także opowiadały historie z tamtych czasów. Podarowały również pielgrzymom drobne upominki i ugościły ich kawą.

ROZMOWY ZAWIESZONE

Zarząd Jastrzębskiej Spółki Węglowej zawiesił 27 stycznia rozmowy ze związkowcami na temat przyszłości spółki. To zdumiewająca decyzja z punktu widzenia Solidarności.

– Jesteśmy zaskoczeni tą decyzją. Jest ona zupełnie niezrozumiała, gdyż z dotychczasowego przebiegu rozmów wynikało, że nastąpiło zbliżenie stanowisk, które w mojej ocenie dawało szansę na kompromis – skomentował Sławomir Kozłowski, szef „S" w JSW.

Firma tłumaczyła w komunikacie, że została zmuszona do zawieszenia dialogu, gdyż „reprezentatywne organizacje związkowe, powołując się na przekazy medialne zawierające wypowiedzi pana marszałka RP Włodzimierza Czarzastego, w istotny sposób zmieniły swoje stanowisko negocjacyjne".

Związkowcy z „S" kontrowali, że na spotkanie stawili się z przygotowanym kompromisowym projektem porozumienia, którego nawet nie zdążyli przedstawić pracodawcy.

„NARASTA FRUSTRACJA WŚRÓD ZAŁOGI"

Miesiąc temu zakończył się ośmiodniowy protest górników z PG „Silesia". Przed nowym rokiem stronie społecznej udało się podpisać porozumienie z pracodawcą i Ministerstwem Energii. Właściciel kopalni, spółka Bumech S.A., zadeklarowała w nim chęć dzierżawy i przejęcia wszystkich pracowników PG „Silesia".



Fot. M. Żegliński

Pikieta, marzec 2025

28 stycznia związkowcy z Solidarności poinformowali, że niektórzy pracownicy PG „Silesia" zaczęli otrzymywać wypowiedzenia. Ich zdaniem jest to następstwo porozumienia, które dwa inne związki zawodowe zawarły 23 stycznia z dyrektorem generalnym Bumechu.

– Czy w porozumieniu z 29 grudnia jest podpisana firma Bumech? Jest podpisana. Czy występowała w nim jako ewentualny dzierżawca? Występowała. To po co było podpisywać nowe porozumienie? Ja tego kompletnie nie rozumiem. Dzisiaj narasta frustracja wśród załogi i związek zawodowy Solidarność nie będzie brał odpowiedzialności za to, co się na tej kopalni może jeszcze wydarzyć. Odpowiedzialni będą Zarządca oraz Bumech i te dwa związki zawodowe, które podpisały to nieszczęsne porozumienie – stwierdził przewodniczący „S" w PG „Silesia" Grzegorz Babij.

Związkowiec zaznaczył, że pracownicy kopalni oczekują realizacji wszystkich punktów porozumienia, a nastroje załogi pozostają „niesamowicie bojowe".

– Napięcie tylko wzrosło, kiedy górnicy dowiedzieli się, że właściciel zaczyna kwestionować podpisane przez siebie porozumienie. Przypomnę, że w pierwszym paragrafie Bumech podtrzymał propozycję przejęcia wszystkich pracowników PG „Silesia" sp. z.o.o. na podstawie artykułu 23 Kodeksu pracy. Niestety, już 8 stycznia otrzymaliśmy pismo, w którym pracodawca oczekuje naszej zgody na dwuletnie zawieszenie układu zbiorowego pracy, a do tego informuje, że nie chce przejąć wszystkich pracowników, choć wcześniej sam się do tego zobowiązał – podpisał coś, po czym zaczął nam stawiać warunki. Jako Solidarność stanowczo się temu sprzeciwialiśmy i natychmiast poinformowaliśmy o wszystkim załogę – podkreślił przewodniczący Grzegorz Babij w wywiadzie opublikowanym na stronie Górniczej Solidarności.

W czwartek, 29 stycznia, Solidarność ogłosiła pogotowie strajkowe w Przedsiębiorstwie Górniczym „Silesia" w Czechowicach-Dziedzicach z uwagi na „nierespektowanie Porozumienia z 29 grudnia 2025 roku".

M.K.

eprasa.pl 17d802acf3

PRAWO

NADCHODZI KSeF.
Czy mały przedsiębiorca musi się bać cyfrowej rewolucji?

Prowadzę niewielką firmę usługową, zatrudniam dwie osoby, wystawiam kilka, czasami kilkanaście faktur miesięcznie i do tej pory radziłem sobie bez księgowości online. Ostatnio jednak coraz częściej słyszę o KSeF. Z mediów wynika, że „wszystko będzie obowiązkowe", że „papierowe faktury odejdą do lamusa", a fiskus będzie miał wgląd w każdą transakcję w czasie rzeczywistym. Od kiedy dokładnie KSeF będzie obowiązkowy? Czy dotyczy to także takich małych firm jak moja? Czy muszę kupować nowy, drogi program, czy wystarczy mi ten, który mam? Co z fakturami dla osób fizycznych? I wreszcie – **czy coś mi grozi, jeśli czegoś nie dopilnuję?**

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Krajowy System e-Faktur to państwowa platforma, za pomocą której wystawiane i odbierane będą tzw. faktury ustrukturyzowane. W praktyce oznacza to, że faktura nie będzie już „plikiem PDF wysłanym mailem", lecz dokumentem wygenerowanym według jednego, urzędowego wzorca i przesłanym do centralnego systemu Ministerstwa Finansów. Dopiero po jej przyjęciu przez KSeF faktura będzie uznana za wystawioną. Obowiązek korzystania z tej platformy ma objąć wszystkich podatników VAT, zarówno dużych, jak i najmniejszych przedsiębiorców. Ustawodawca przewidział jednak okres przejściowy. System już działa i można z niego korzystać dobrowolnie, natomiast jego powszechne, obligatoryjne stosowanie zostało przesunięte w czasie. Obecnie zakłada się, że obowiązek wejdzie etapami w 2026 roku: od 1 lutego 2026 r. dla dużych podatników VAT, a od 1 kwietnia 2026 r. dla pozostałych przedsiębiorców, w tym mikro- i małych firm. Oznacza to, że ma Pan jeszcze czas na przygotowanie się do zmian. Nie trzeba od razu kupować drogiego oprogramowania. Założenie jest takie, że Ministerstwo Finansów udostępnia bezpłatne narzędzia: prostą aplikację webową oraz możliwość wystawiania faktur przez e-Urząd Skarbowy. Dla małej firmy, wystawiającej kilka dokumentów w miesiącu, może to być w pełni wystarczające. Komercyjne programy księgowe będą oczywiście integrowane z KSeF, ale nie jest to obowiązek, wybór narzędzia należy do przedsiębiorcy. Co istotne – KSeF dotyczy przede wszystkim faktur w obrocie gospodarczym, czyli B2B. Wystawianie paragonów czy dokumentów dla osób fizycznych nieprowadzących działalności pozostanie poza systemem, choć w określonych sytuacjach także one będą mogły otrzymać fakturę ustrukturyzowaną. Sankcje za niewystawienie faktury w KSeF pojawią się dopiero wraz z pełnym wejściem tego obowiązku. Do tego czasu ustawodawca zapowiada raczej okres adaptacyjny niż masowe karanie. Warto jednak potraktować nadchodzące zmiany poważnie. KSeF nie jest chwilową fanaberią, lecz elementem trwałej cyfryzacji obrotu gospodarczego. W tym procesie przedsiębiorca nie zostaje sam. Krajowa Administracja Skarbowa, zarówno centralnie, jak i w terenie, prowadzi działania informacyjne i szkoleniowe. W Gdańsku Izba Administracji Skarbowej oraz urzędy skarbowe, w tym m.in. II Urząd Skarbowy, organizują spotkania, webinaria i konsultacje poświęcone KSeF. Można na nich zobaczyć system „od środka", zadać pytania i rozwiać wątpliwości jeszcze zanim obowiązek stanie się powszechny. Podobnie jest w innych miastach, lokalne urzędy skarbowe w całym kraju pełnią dziś rolę przewodników po nowym systemie, a nie tylko organów kontroli.

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 17d802acf3

SŁONINA MICHALSKI



Nasi autorzy

Barbara Andrijanić (Leśne..., s. 54),
zajmuje się sztuką, kulturą i duchowością. Pisze ikony.

Bartosz Boruciak (Młodzi..., s. 62),
w „TySolu" od 2018 roku. Trzyma rękę na pulsie nierzadko chimerycznej kultury popularnej. Gospodarz rubryki „Mix płyt". Autor naszych cotygodniowych rozmów z artystami.

Marcin Krzeszowiec (Kurierzy..., s. 34),
pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku".

Remigiusz Okraska (Zapaść..., s. 21),
publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel". Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od 2024 roku.

Wojciech Stanisławski (Czytam..., s. 68),
historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller" (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

Agnieszka Żurek (Chaos..., s. 18),
z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 17d802acf3

PRENUMERATA 2026

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (**prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych sieci Empik.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku wyniesie **9,90 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku **wynosi tylko** → **9,90 zł**

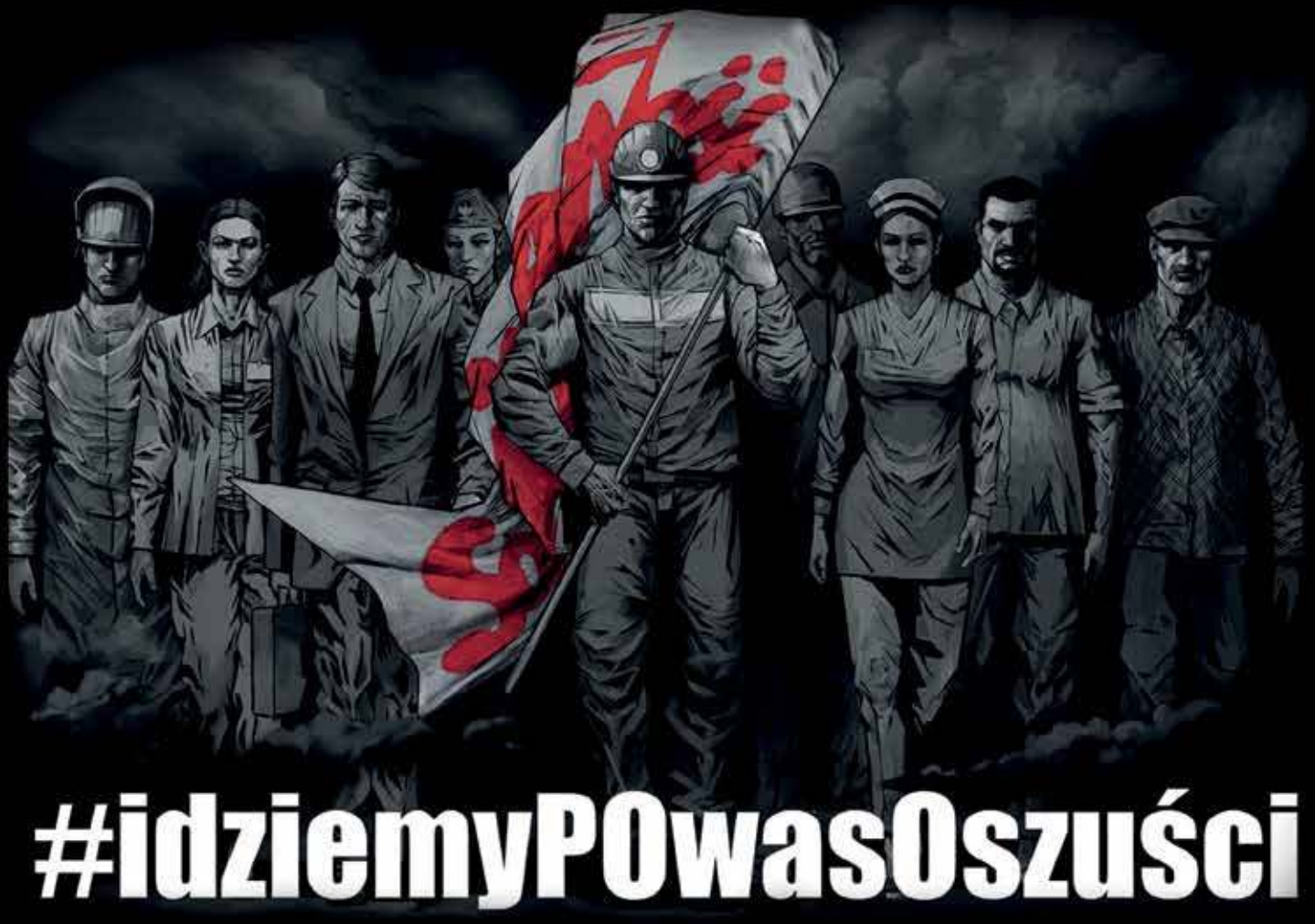
Prosimy o wpłaty na numer konta:
mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2026 ROK

I KWARTAŁ	**128,70 zł***	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	**128,70 zł**	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	**257,40 zł**	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	**128,70 zł**	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	**118,80 zł**	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	**247,50 zł**	(NUMERY 27–51/52)
ROK	**504,90 zł**	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl 17d802acf3



#idziemyPOwasOszuści

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności